

KALENDARZ

POLSKI

W BRAZYLIJI



1919

ROK WYDAWNICTWA PIĄTY

KURYTYBA

Nakładem i Drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego.



**GABINET DENTYSTYCZNY
FELIKSA F. SZĄNKOWSKIEGO
W KURYTYBIE**

Ul. Commendador Araujo N° 57, (dom własny) Telefon Nr. 499

urządzony według wymagań higieny i techniki nowoczesnej,
z zastosowaniem wszelkich motorów i aparatów elektrycznych.

Wykonuje szybko i dokładnie roboty, wchodząc w zakres specjalności.

SZAKRY

do kolonizowania na fazendzie Miringuava

między koloniami Muricy, Contenda i Faria, w odległości trzech
i pół mili od Kurytyby i jednej mili od São José dos Pinhaes.

DOSKONAŁA DROGA KOŁOWA.

Sprzedaje się loty wybornej ziemi, kamp i las, doskonale
nadające się do rolnictwa. — Ceny nadzwyczaj tanie.

O bliższe informacje zwracać się do

Junqueira Mello & Cia.

Kurytyba, Plac Tiradentes 36.

**KALENDARZ
POLSKI
W BRAZYLII**



1919

ROK WYDAWNICTWA PIĄTY

KURYTYBA

Nakładem i Drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego.

STYCZEŃ

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1	Sr. Nowy Rok
2	C. Bazylego, Makarego
3	P. Genowefy
4	S. Tytusa, Izabeli
5	N. Edwarda, Seweryna
6	P. Św. Trzech Króli
7	W. Walentego, Lucyana
8	Sr. Seweryna
9	C. Marcyana Juljana
10	P. Agatona, Florjana
11	S. Hyginusa m., Matyldy
12	N. Ernesta, Arkadiusza
13	P. Weroniki
14	W. Im. Jezus Feliksa
15	Sr. Maurycego z.
16	C. Marcela papieża
17	P. Antoniego Sulp.
18	S. Katarzyny
19	N. Kanuta, Henryka
20	P. Fabiana i Sebast.
21	W. Agnieszki p. i m.
22	Sr. Wincentego
23	C. Bernarda, Raymur.
24	P. Tymoteusza b. i m.
25	S. Nawr. św. Pawła
26	N. Polikarpa bisk. i mężcz.
27	P. Jana Złotoustego
28	W. Karola, Agnieszki
29	Sr. Franciszka Salezjusza
30	Cz. Martyny p. i m.
31	P. Piotra z Nolasku

Nagrobek.

Pewien pan po śmierci swego służącego, postawił mu nagrobek z napisem:
 „Tu leży mój wierny parobek Marcin“.
 Ktoś złośliwy dopisał:
 „Gdyś plac szpecił tym nagrobkiem,
 On już nie był twym parobkiem,
 Ani też ty jego panem,
 Więc go w nos pocałuj, Amen“.

Pewny swego.

Podobno zamierzasz oświadczyć się o rękę córki twego pryncypała?
 — Tak.
 — A gdy cię za drzwi wyrzuci?
 — To też na wszelki wypadek podwatowałem sobie spodnie.

Także powód.

— Dlaczego mi pan podwyższasz komorne?
 — A czyś pan wczoraj w sklepie nie mówił, żeś pan bardzo zadowolony ze swego mieszkania.

- Święta stanowe parańskie**
- 7 Kwietnia — Ogłoszenie konstytucji stanowej
 - 19 Grudnia — Instalacja prowincji w 1853
 - 21 Kwietnia — Stracenie Tiradentes'a 1792
 - 3 Maja — Odkrycie Brazylii 1500
 - 13 Maja — Zniesienie niewolnictwa 1888.
 - 14 Lipca — Obchód Republiki, swobody i niepodległości ludów amerykańskich.
- Święta narodowe brazylijskie**
- 1 Stycznia — Braterstwo ludzkości.
 - 24 Lutego — Ogłoszenie konstytucji fed. 1891
 - 7 Września — Ogłosz. niep. Brazylii 1822
 - 12 Października — Odkrycie Ameryki 1492.
 - 2 Listopada — Dzień Zaduszny
 - 15 Listopada — Ogłoszenie Republiki 1889.

TAKSA TELEGRAFICZNA

TELEGRAMY KRAJOWE

Płaci się za słowo z *Parany* do Stanów:

Pará	\$300	Alagoas	\$300	Santa Catharina	\$200
Maranhão	\$300	Sergipe	\$300	Rio Grande do Sul	\$200
Piauhý	\$300	Bahia	\$300	Minas Geraes	\$300
Ceará	\$300	Espirito Santo	\$300	Goyaz	\$200
Rio Grande do Norte	\$300	Rio de Janeiro	\$300	Matto Grosso	\$300
Parahyba	\$300	São Paulo	\$200		
Pernambuco	\$300	Paraná	\$100		

prócz tego takse stałą 600 reis za telegram

TARYFA POCZTOWA

Rodzaj korespondencji	Brazylja	Kraje Związku Pocztoowego	Waga
Listy	\$100	\$200	15 gramów lub
Sekretniki	\$100	\$200	częstka tychże
Pocztówki pojedyncze	\$050	\$100	» »
» podwójne	\$100	\$200	» »
Próbki (amostras sem valor)	\$100	\$080	50 gramów lub
Rękopisy	\$100	\$080	częstka tychże
«Encomendas»	\$100	*	» »
Druki (Impressos)	\$020	\$050	» »
Gazety i pisma	«	\$050	» »
» » »	\$010		100 gramów lub
Polecenie (registro)	\$200	\$300	częstka tychże
Zawiadomienie o otrzymaniu (aviso de recepção)	\$100	\$150	

UWAGI: *Rękopisem* nazywa się wszelkiego rodzaju papier lub dokument, pisany, nie noszący charakteru informacji aktualnej lub osobistej. Tego rodzaju przesyłka nie może ważyć więcej od 2 kilogramów i nie może przechodzić długością lub szerokością 45 centymetrów.

Próbki nie mogą ważyć więcej niż 350 gramów i posiadać więcej niż 30 centymetrów długości.

„QUO VADIS“ powieść z czasów Nerona — przez Henryka Sienkiewicza
 6 tomów — cena z przesyłką 4\$000
KSIEGARNIA POLSKA — plac Tiradentes 52

(*) „Encomendas“ zagranicę są wysyłane jako „colis postaux“.
 (**) Pierwsza taksa za rękopisy zagranicę nie może być niższą od 200 rs., a za próbki nie niższą od 120 rs.

LUTY

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 S.	Ignacego b. m.
2 N.	NMF. Gromnicznej
3 P.	Błażeja b. i m.
4 W.	Andrzeja Kors.
5 Śr.	Agaty p. i m.
6 C.	Doroty p. i m.
7 P.	Romualdai Ryszarda
8 S.	Jana z Maty, wyz.
9 N.	Apolonji p. i m.
10 P.	Scholastyki p.
11 W.	Łazarza, Lucjusza
12 Śr.	Eulalji p., Gaudentego
13 C.	Katarzyny do R.
14 P.	Walentego, Jacka
15 S.	Faustyna m., Jowity
16 N.	Juljanny p. i m.
17 P.	Salomona
18 W.	Szymona K., Konst.
19 Śr.	Zuzanny, Konrada
20 C.	Eucharjusza
21 P.	Eleonory p.
22 S.	Stolicy św. Piotra
23 N.	Piotra Dam.
24 P.	Macieja ap., Sergjusza
25 W.	Zygryda
26 Śr.	Mechtyldy
27 C.	Leandra b., Anastazji
28 P.	Romana, Justusa

Wykonał.

Lekarz zapisał chłopu lekarstwo, a posypując receptę piaskiem, oddał pacjentowi ze słowami:

— Proszę zażywać 3 razy dziennie.

Za trzy dni przychodzi lekarz do chłopca, chłopisko leży i ledwo dysze.

— Co się stało? — pyta lekarz przerażony, czy brałeś lekarstwo?

— A tak panie doktorze! Stęka chłop, zjadłem przeszło dwa garnece piasku, a nic nie pomogło.

Za wymowny.

Pankracy: — Jakże powodzi się twemu synowi, który studjował prawo temu lat kilka?

Bonifacy: — „Niestety, siedzi w ulu!”

Pankracy: — „Na miłość Boską, z jakiego powodu?”

Bonifacy: „Jako adwokat bronił on pewnego koniokrada tak znakomicie, że sędzia powziął podejrzenie co do niego i zamknął go jako współnika.”

Przekazy pocztowe wewnętrzne

(VALES NACIONALES)

Wysyłający przekaz imienny opłaca następujące premjum:				
do	25\$000	300	do 500\$000	3\$500
»	50\$000	600	» 600\$000	4\$000
»	100\$000	1\$000	» 700\$000	4\$500
»	150\$000	1\$500	» 800\$000	5\$000
»	200\$000	2\$000	» 900\$000	5\$500
»	300\$000	2\$500	» 1000\$000	6\$000
»	400\$000	3\$000		

i tak dalej w stosunku 500 rejsów za każde 100\$000 lub, częśćkę tychże.

Najwyższa wartość każdego przekazu wynosi:

- 1) 2.000\$000 jeśli przekaz płatny jest w Głównej dyrekcji, Administracji Pocztowej i sub Administracji.
- 2) 1.000\$000 jeśli przekaz płatny jest w biurach pocztowych 1-ej klasy.
- 3) 500\$000 » » » » » » 2-ej klasy.
- 4) 200\$000 w biurach pocztowych 3-ej klasy.

Listy z zadeklarowaną wartością

(Valor declarado)

Opłacają prócz taksy zwykłej w stosunku do rodzaju i wagi przesyłki, stałe premjum w wysokości 200 rejsów i 2% od zadeklarowanej wartości, a mianowicie:

do 10\$000	200	od 15\$000 do 20\$000	400
od 10\$000 do 15\$000	300	od 20\$000 do 25\$000	500

i tak dalej w stosunku 100 rejsów od każdych 5\$000 lub części tychże. Najwyższa wartość, która może być przesłana w jednym liście wynosi — 300\$000.

KURS PIENIĘDZY

Kurs czyli *cambio* po portugalsku, w sensie używanym w Brazylii znaczy ilość penny angielskich płaconych za 1 milrejs w Londynie, gdzie jest główny rynek na brazylijskie pieniądze.

Codziennie na giełdzie czyli na targu pieniężnym w Londynie ustanawiają cenę na milrejs, tak jakby to robili na kukurydżę lub fizon, cenę tę telegrafują do Rio de Janeiro a ztamtąd wiadomość rozchodzi się po całym kraju.

Określając kurs, mówi się w Brazylii »cambio de doze« lub »cambio de quinze« i t. d. czyli kurs dwanaście lub piętnaście, co oznacza że milrejs dnia tego ceni się dwanaście lub piętnaście penny angielskich.

Zeby obliczyć ile można dostać za funt szterling, należy podzielić 240 t. j. ilość penny w funcie przez owo cambio:

240	dzielone przez 10	=	24	to	znaczy	że	funt	szterling	wart	jest	24\$000
240	»	»	12	=	20	»	»	»	»	»	20\$000
240	»	»	15	=	16	»	»	»	»	»	16\$000

inne pieniądze oblicza się w stosunku do funta szterlinga angielskiego.

OGNIEM I MIECZEM

słynna powieść historyczna — przez Henryka Sienkiewicza.

— 9 tomów — cena z przesyłką 5\$000 —

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

MARZEC

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 S.	Albina b.
2 N.	Symplicjusza pap. ☉
3 P.	Kunegundy ces.
4 W.	Kazimierza kr.
5 Śr.	Popielec
6 C.	Wiktora
7 P.	Tomasza z Akwinu
8 S.	Jana Boż.
9 N.	Franciszki Rzym. ☉
10 P.	† 40 Męczenników
11 W.	† Róży, Franciszki
12 Śr.	Grzegorza W., pap.
13 C.	Nicefora, Eufrozyny
14 P.	Matyldy kr.
15 S.	† Longina żół i m.
16 N.	Heriberta arcybisk. ☉
17 P.	† Gertrudy wd.
18 W.	† Gabryela archanioła
19 Śr.	Józefa Oblub. N. P.
20 C.	Ambrożego, Joachima
21 P.	Benedykta, Filomeny
22 S.	† Oktawjana, Mikołaja
23 N.	Wiktora, Katarzyny
24 P.	Szymona ☉
25 W.	Zwiastow. NMP.
26 Śr.	Jana pustelnika
27 C.	Roberta biskupa
28 P.	Sykstusa pap.
29 S.	Eustazego op.
30 N.	Kwirina m.
31 P.	Balbiny p. i męcz. ☉

U adwokata.

Adwokat. — Z jakiej racji pani żąda rozwodu?
Pani. — Z racji podłego okrucieństwa, wczoraj bowiem, gdy chciałam pokłócić się o coś z moim mężem, ten niegodziwiec roześmiał się tylko i wyszedł z domu.

Piękny śpiew organisty.

Podczas mszy poczęła pewna kobiecina rzwie płakać, czym zwróciła uwagę nie tylko otczających ją osób, lecz także i uwagę organisty. Po mszy zdjęty organista ciekawością, zbliżył się do płaczącej i zapytał ją o powód wylewanych łez.
— Oj, panocku drogi — odpowiedziała kobiecina — przypomniałam se mojom bidnom niebosckę krowę, która jak się objadła konicyny z rosom, tak ją wzdęło, że jak ginęło, to taki sam akuracińsko miała głos, co panoczek dzisiaj na sumie.

Podziękowanie.

— Więc jestem skazany tylko na miesiąc więzienia... Bardzo dziękuję panu sędziemu! Niech Pan Bóg panu sędziemu tysiąc razy odpłaci!

STEMPLE I PODATEK STEMLOWY

(SELLOS E IMPOSTO DO SELLO)

Wszelkie dokumenty, noszące charakter obietnicy lub zobowiązania płacenia lub przepisu, nawet w razie gdyby miały formę kwitu, zwykłego listu lub inną, jakoteż i głoszące zwrot, przedłużanie lub gwarancje jakiejś bądź sumy, opłacają:

do wysokości 200\$000	400
od 200\$000 do 400\$000	800
od 400\$000 do 600\$000	1\$200
od 600\$000 do 800\$000	1\$600
od 800\$000 do 1000\$000	2\$000

i tak dalej, opłacając 2\$000 za każde 1000\$000 lub częśćkę tychże.

Powyższemu stemplowi podlegają też: wszelkiego rodzaju weksle i traty, nawet wystawione zagranicą, jeśli tylko zostają przyjęte w Brazylii; faktury i rachunki akceptowane; rachunki bieżące (conta corrente) akceptowane; zapisy hipoteczne; kontrakty spółek handlowych (prócz towarzystw anonimowych akcyjnych), jakoteż i akty ich rozwiązania lub likwidacji; wszelkiego rodzaju kontrakty zakupu, sprzedaży, dzierżawy i t. d. nieruchomości; przepisy akcji towarzystw akcyjnych, krajowych i zagranicznych, akty gwarancji, listy kredytowe, kwity na złożone towary w składach depozytowych, kwity na otrzymane sumy na rachunek trzeciej osoby (ordens de pagamento) i t. d. O ile suma całkowitej tranzakcji nie jest wymieniona np. przy kontrakcie dzierżawy, kupna lub częściowej dostawie, niemniej obowiązuje cała suma kontraktu, tak naprzykład, jeśli w kontrakcie drewna na dostawę powiedziane jest, że sprzedający zobowiązuje się dostawić miesięcznie po 100 metrów drewna po cenie 3\$000 na przeciąg 12 miesięcy, to dla opłaty stempla trzeba wziąć pod uwagę sumę całej dostawy 1.200 metrów po 3\$000 czyli 3.600\$000. Przy kontrakcie dzierżawy należy obliczyć również całą sumę dzierżawy, naprzykład kontrakt na 2 lata po 30\$000 miesięcznie za dom, szakier lub coś podobnego musi płacić stempel od sumy 720\$000.

Zwykłe pokwitowania powyżej 25\$000 opłacają 300 rs. Rekerimenty opłacają 600 rs.

SELLE (STEMPLE) FEDERALNE

REVALIDAÇÃO

Papiery i dokumenty nie opatrzone w swoim czasie stemplem (sellami), lub opatrzone według niższego szacunku, niż być powinny, i te, gdzie selle nie są skasowane odpowiednio, podlegają następującej opłacie, nazywanej *revalidação*.

1^o) W razie braku selli, opłacają 10 razy wartość selli, jeśli nie przeszło więcej niż 30 dni od daty, gdy selle powinny być naklejone.

2^o) Jeśli przeszło 60 dni od tej daty — opłacają 25-cio krotną wartość selli.

3^o) Jeśli przeszło 90 dni od tej daty — opłacają 50-cio krotną wartość selli.

Revalidação dotyczy dokumentów sądowych, podań, zaświadczeń, rekerimentów, ale nie kwitów, weksli, dokumentów dłużnych, lub kontraktów sprzedaży, dzierżawy i t. p. zobowiązań pieniężnych.

Revalidação może podlegać dokument z wyżej wymienionych tylko w razie złego skasowania lub zamazania naprzykład selli, ale nigdy za jej brak, co pociąga za sobą karę specjalną, o której mówimy dalej.

Selle powinny być skasowane wpisaniem na nich daty i nazwiska tych, co dokument podpisują, najwyżej może na nich znajdować się nazwa miejscowości, poprzedzająca

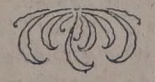
POTOP Henryka Sienkiewicza — 9 tomów — cena z przesyłką 5.000

Do nabycia w **KSIĘGARNI POLSKIEJ**

KWIECIEŃ

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1	W. Hugona bisk.
2	Śr. Franciszka a Paulo
3	C. Ryszarda
4	P. Izydora b.
5	S. Wincentego
6	N. Celestyna I.
7	P. † Hermana, Józefa
8	W. † Dyonizego b.
9	Śr. Marji Egipcjanki
10	C. Ezechiela proroka
11	P. Leona W., papieża
12	S. Juljusza, Wiktora
13	N. <i>Niedziela Palmowa</i>
14	P. † Tyburcego i Wal.
15	W. † Krescentego
16	Śr. Marceljana
17	C. † W. <i>Czwartek</i>
18	P. † W. <i>Piątek</i>
19	S. † W. <i>Sobota</i>
20	N. Wielkanoc.
21	P. Ponied. Wielk.
22	W. Sotera m.
23	Śr. Jerzego
24	C. Aleksandra
25	P. Marka Ewangelisty
26	S. Marcelego, Kleta
27	N. Peregryna, Teofila
28	P. Witalisa, Prudencjusza
29	W. Opieki św. Józefa
30	Śr. Katarzyny ze Sienny



W sądzie.

Sędzia: Okradłeś swego towarzysza, a wina twoja jest tym większa, że okradłeś go śpiącego.
 Oskarżony: Tak panie sędzio, to prawda, ale on tak smacznie spał, że mi żal go było budzić.

Arytmetyka panińska.

Rozmawiają dwie przyjaciółki.
 — Jak szybko czas leci!... Skończyłam dwadzieścia dwa lata.
 — A ja dziewiętnaście.
 — No, nie chwał się... proszę cię bardzo! Masz już dwadzieścia pięć lat, przecież tylko o rok młodszą jesteś odemnie.

Porada lekarska.

Lekarz: — Musisz pan przestać pić piwo. To szkodzi! Pij pan mleko, bo tam znajdują się wszystkie składniki krwi ludzkiej.
 Chory: — Ależ panie doktorze, ja wcale nie jestem żądny krwi ludzkiej. Zostawiam to dzikim zwierzętom, albo ludożercom.

datę, ale nie można na nich wypisywać nic innego, na przykład ostatnich słów dokumentu; nie powinno być na nich żadnego przekreślenia lub kleksu.

KARY

Kto podpisze dokument pieniężny, podlegający selli, lub wyda duplikat (segunda via) bez naklejenia selli na oryginale (primeira via), podlega karze od 600\$000 do 2000\$000.
 Za sfałszowanie selli lub naklejenie selli już użytej, winny, oprócz odpowiedzialności kryminalnej, podlega karze od 2.000 do 5.000 milrejsów.

KONTRAKTY.

Kontrakty zawiązania lub rozwiązania spółki, powinny być opatrzone markami (selle) federalnemi w stosunku 2\$000 za każdy tysiąc kapitału wymienionego w kontrakcie.
 Marki naklejają się na oryginał (1^a via); kopje (2^a lab 3^a via) należy przedstawić w Collectoria Federal dla zaznaczenia przez kollektora, że marki zostały naklejone na oryginale.
 Kontrakt spółkowy, stwierdzający zawiązanie czy rozwiązanie spółki (contracto lub distracto social) musi być zdeponowanym w Junta Commercial, gdzie opłaca 11\$000 za selle i 2\$500 za zapis, razem 13\$500.

REJESTR FIRM HANDLOWYCH.

Podpis na prośbie o zarejestrowanie firmy robi się przez 1\$000 markę stanową; podpisy na dwóch deklaracjach przez 600 rejsową markę federalną, z których jeden musi być zaświadczony przez rejenta; oprócz tego opłaca się 9 \$ w sellach stanowych i 2 \$ za zapis, razem 11\$600.

O SZKLE.

Przed paru tysiącami lat w Azji Mniejszej nad brzegiem morza Śródziemnego mieszkał naród kupiecki — Fenicjanie. Rozwozili oni towary po świecie całym z jednego kraju do drugiego. Pewnego razu statek fenicki, naładowany sodą (minerał, wydobywany z popiołów roślin morskich), przybił do jakiegoś piaszczystego brzegu; żeglarze wnet rozpalili ognisko na piasku i wypadkiem rozsypali trochę sody na płonące zarzewie. Po wygaśnięciu ogniska ze zdumieniem znaleźli tam jakąś twardną, a kruchą i przejrzystą masę. Było to szkło.

nie może. Pewne jest tylko, że szkło oddawna było znane i że wynalazek jego przypisują Fenicjanom. Z początku jednak szkło było tak kosztowne, że tylko bogacze mogli sobie pozwolić na kupno szklanych kielichów i dzbanów. Dziś w najuboższej chacie wprawiają w okna szyby. Dawnemi czasy było inaczej. Nawet w dworach zamożnych panów zaciągano okna błoną rybią, skórą zwierzęcą, nasiąkniętą tłustością, lub poprostu zamykano przed deszczem i chłodem zasuwami drewnianemi.

Kiedy król polski, Kazimierz Sprawiedliwy przygotowywał w zamku, sandomierskim mieszkanie dla swej żony Heleny, kazał w niektóre okna wstawić szyby szklane. Uważano to wówczas za wielki zbytek i osobliwość.

Co w tej opowieści jest prawdą, a co zmyśleniem? Nikt na to pytanie odpowiedzieć

Poruszmy z posad ziemię — napisał Maurycy Johaj. — Nadzwyczaj zajmująca powieść.

Na tle stosunków węgierskich — cena 4\$000 z przesyłką.

KSIEGARNIA POLSKA — PLAC TIRADENTES N. 52



M A J

DLA PAMIĘCI

Dnie Imiona św. i Święta

1	C.	Filipa i Jakóba ap.
2	P.	Zygmunta
3	S.	Aleksandra
4	N.	Florjana m.
5	P.	Piusa V, Moniki wd.
6	W.	Jana w oleju [Ⓢ]
7	Sr.	Domiceli panny
8	C.	Stanisława biskupa
9	P.	Grzegorza N. b.
10	S.	Izydora
11	N.	Mamertā biskupa
12	P.	Pankracego, Nerjusza
13	W.	Serwacego bisk.
14	Sr.	Bonifac., Chrystjana
15	C.	Zofji m. z 3 córkami [Ⓢ]
16	P.	Jana Nepomucena
17	S.	Brunona
18	N.	Feliksa p. Eryka kr.
19	P.	Piotra Celestyna p.
20	W.	Bernardyna w.
21	Sr.	Feliksa kapucyna
22	C.	Heleny kr., Dom. [Ⓢ]
23	P.	Bazylego
24	S.	Suzanny
25	N.	Grzegorza VII pap.
26	P.	Filipa Nereusza
27	W.	Peregryna, Teofila
28	Sr.	Germana bisk.
29	C.	Wniebow. Pańskie [Ⓢ]
30	P.	Feliksa p. i m.
31	S.	Anieli p.

— Piwa nie pijemy wcale. Wino czerwone jeno z wodą.

— W jakiej proporcji?

— Żona i dzieci wodę, a ja wino.

Między lekarzami.

— Dr. A. — Ale też kolega miał pecha wczoraj przy konsylium. Chory akurat umarł w chwili, gdy kolega zaopiniował, że mu nic nie brakuje.

Dr. B. — Przepraszam, ja się wcale nie omyliłem, tylko nie miałem czasu skończyć zdania: chciałem dodać, iż pacjentowi nic nie brakuje do śmierci.

Pewny znak.

— Dwóch podróżnych przechodzi przez las podczas skwarne go letniego dnia.

— Jak ci się zdaje, Ignacy, w jaką my stronę idziemy.

— Ano rozumie się, że na południe.

— A poczym poznajesz?

— Ponieważ jest mi coraz bardziej gorąco.

Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści — zebrał Zygmunt Gloger.
Cena 1\$200 z przesyłką. — Do nabycia w Księgarni Polskiej.

Wzór podania do Kamery Muncypalnej o pozwolenie otwarcia sklepu lub warstatu.

Exmo. Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que dese jando estabelecer-se com ⁽¹⁾
a rua (lub «no lugar») vem respeitosamente pedir
a Vossa Excia. que se digne conceder a respectiva licença, pagando o suplicante o que foi
estatuído em Lei.

Nestes termos

Pede deferimento.

(1) Nazwa interesu.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

Wzór podania do Kamery Muncypalnej w razie zwinięcia lub sprzedania interesu.

Exmo. Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que tendo vendido (lub fechado) o seu negocio de (lub: a sua
officina de) ⁽¹⁾ que se acha estabelecido
a rua (lub: «no lugar») pede que lhe seja dada
a respectiva baixa de seus impostos.

Nestes termos

Pede deferimento

(1) Nazwa interesu.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

Wzór podania o uzyskanie tytułu prowizorycznego na lot na kolonji.

Exmo. Snr. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Fazenda, Agricultura,
e Obras Publicas

Diz (imię i nazwisko) que morando no lote N.
da linha da colonia e não tendo titulo provisorio,
nem documentos que provem a posse do mesmo lote, assim vem respeitosamente pedir V. Excia.
que se digne conceder lhe titulo provisorio, sujeitando-se aos pagamentos na forma da Lei.

Nestes termos

Pede Deferimento.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

CZERWIEC

Dnie Imiona św. i Święta

1 N. Fortunata
2 P. Marcelina m.
3 W. Klotyldy, Erazma
4 Śr. Kwiryra, Franciszka
5 C. Bonifacego bisk. ©
6 P. Norberta i Kludjusza
7 S. Serca Jezusowego

8 N. Zielone Świątki
9 P. Poniedz. Ziel. Św.
10 W. Małgorzaty król.
11 Śr. Rozalji
12 C. Antoniny, Onufrego
13 P. Antoniego z Padwy ©
14 S. Bazylego W., d. k.

15 N. Św. Trójcy
16 P. NMP, Nieust. Pom.
17 W. Adolfa bisk.
18 Śr. Marka i Marcelina
19 C. Boże Ciało.
20 P. Florentyny, Julianny
21 S. Ludwika Gonzagi ©

22 N. Paulina
23 P. Edeltrudy, Agrypiny
24 W. Jana Chrzciciela
25 Śr. Prospera, Wilhelma
26 C. Jana i Pawła, Benig.
27 P. Władysława kr. węg. ©
28 S. Leona II, pap.

29 N. Piotra i Pawła p.
30 P. Wspom. św Pawła.

DLA PAMIĘCI

Siła przyzwyczajenia.

Nowy buchalter do szefa firmy bankierskiej:
— To okropne! Dostałem list, w którym klient nazywa pana oszustem. Co począć?
— Nie zwracaj pan na to uwagi. On mi to powtarza w każdym liście.

Majster: — O ten pan Andrzej co się przed miesiącem ożenił, musi mieć Heroda babę!
Chłopiec: — A po czym pan majster poznaje?
Majster: — Kawalerem to ci zawsze na środku darł podeszwy, a teraz, o! — na nosach oba podarte.

Konduktor do pasażera, który wszedł do pełnego tramwaju:
— Czy masz pan siedzenie?
— Siedzenie to ja mam — odpowiada zapytany, ale nie mam go gdzie posadzić.

BAŚNIE I POWIEŚCI

z ust ludu i książek, zebrał Zygmunt Gloger
Cena Z przesyłką 1\$000

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

Wzór podania o uzyskanie tytułu definitywnego na lot na kolonji.

Exmo. Sur. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Fazenda,
Agricultura e Obras Publicas.

Diz..... (imię i nazwisko proszącego)....., colono, estabelecido por titulo

provisorio (podkreślone wyrazy należy umieścić w razie, jeżeli się posiada tytuł prowizoryczny) no lote N..... da linha..... da colonia..... tendo satisfeito as condições, estabelecidas para aquisição do lote, e quites com a Fazenda Estadual, como prova com os documentos juntos, vem respeitosamente pedir a V. Excia. que se digne ordenar, que seja extrahido o titulo definitivo em nome do requerente.

Nestes termos

Pede deferimento.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową;

Do tego podania załączyć należy: 1) wszystkie kwity, dowodzące, że lot już jest wypłacony; 2) tytuł prowizoryczny, o ile się już takowy posiada; 3) markę stanową nie naklejoną, wartości 20 milrejsów.

POD PANTOFLEM.

O pochodzeniu przysłowiowego „siedzi pod pantoflem“ opowiada Benedykt Anzelmus, mnich zakonu Augustynów. co następuje:

Papież i cesarz, przed dawnymi czasy, raz po długich krwawych walkach, zawarli pokój. Na uroczystość tego zdarzenia, urządzone zostały biesiady i turnieje, na które został zaproszony kwiat ówczesnego rycerstwa. Każdy z rycerzy wstępujących w szranki turnieju, obowiązany był nosić na hełmie kolory papieża lub cesarza. Jeden rycerz waleczny, Polyphem, z przydomkiem „żelazna dłoń“, wzbraniał się wystąpić do turnieju z oznakiem którejkolwiek strony; żonie swej oznajmił, że w zapasach przyświecać chce swoją walecznością, ale nie kolorami. Naderemnie, błagała go żona, by jeden z tych kolorów, dla jej miłości, hełm jego ozdobił. Gdy jej stanowczo odmówił, wybuchnęła płaczem, że jej nie miłuje. Rycerz Polyphem zapewnił ją o swej miłości małżeńskiej i udowodnić to chciał przez wystąpienie do walki turniejowej z ostrą bronią przeciw dwunastu rycerzom. Ale pani Polyphem słysząc o tym

nie chciała, odeszła odeń do swej komnaty, zatrzasnąwszy mu drzwi przed nosem. W tej chwili zagrzmiały fanfary oznajmiające o rozpoczęciu się turniejów. Na pół nieprzytomny, waleczny Polyphem, podniósł zgrabny złotem wyszywany pantofel, który jego rozloszczona połowica, w pośpiechu przed jej komnatą zgubiła i pantofel ten rycerz Polyphem na hełm sobie włożył. Gdy stanął w szeregi walczących, heraldowie zapytali go: „Rycerzu, czy walczyć będziesz pod znakiem papieża lub cesarza?“ — „Pod pantoflem!“ — brzmiała odpowiedź.

Z turnieju wyszedł Polyphem, jako pierwszy zwycięzca, gdy mu siostra cesarza złotem tkaną szarfę przewiesiła przez ramię, jako odznakę waleczności i zwycięstwa, zagadała go słowy: „Rycerzu, nie poddajecie się papieżowi ani cesarzowi, nie potrzebujecie nigdy obrony: nie przewycięży was żaden mężczyzna — ale pod pantoflem przecież siedzicie!“

Słowa te wkrótce rozeszły się po całym kraju i okazało się, że pantofel więcej miał poddanych, niż posiadali ich papież i cesarz.

LIPIEC

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 W.	Ireny, Juljusza m.
2 Śr.	Nawiedzenie NMP.
3 C.	Anatola
4 P.	Prokopa, Berty
5 S.	Fabiana
6 N.	Izajasza pr.
7 P.	Klaudjusza
8 W.	Celiny, Elżbiety kr.
9 Śr.	Cyryła, b.,
10 C.	Rufina i 7 braci śp.
11 P.	Piusa I p.,
12 S.	Jana z Dukli
13 N.	Eugenjusza b.
14 P.	Bonawentury p.
15 W.	Henryka króla
16 Śr.	Reinholda
17 C.	Aleksego i Gebharda
18 P.	Fryderyka b.
19 S.	Wincentego
20 N.	Małgorzaty, Czesł.
21 P.	Wiktora
22 W.	Maryi Magdaleny
23 Śr.	Apolinarego
24 C.	Krzyszty p. i m.
25 P.	Jakóba ap., Krzysztof.
26 S.	Szymona
27 N.	Pantaleona
28 P.	Nazarjusza
29 W.	Bł. Anny matki NP.
30 Śr.	Abdona, Zenona
31 C.	Ignacego z L.

U dentysty.

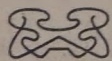
— Chciałbym prosić o wyrwanie mi zęba.
 — Z przyjemnością!... Proszę, niech pan
 dobrodziej siada.
 — Ale ja bym chciał zostać zachloroformo-
 wanym.
 — To w takim razie prosiłbym o uiszczenie
 honorarium z góry.
 — A to dla czego?
 — Bo może się pan dobrodziej więcej nie
 obudzi...

Dokładność.

Sędzia: Kiedyście się urodzili?
 Chłop: Nie wiem dokładnie, panie sędzio.—
 To musiało być mniej więcej przed 20 albo 30
 laty, kiedy jeszcze żyła moja nieboszczka matka.

Nieemożliwe.

Mąż: — Spiesz się z obiadem, jeść mi się
 chce bardzo. Mam pusty żołądek.
 Żona: — Niedawno przecie jadł! Ty masz
 żołądek w głowie!



Krótką nauką o ciałach przyrody martwej. — Napisał M. Brzeziński. — Bardzo po-
 żyteczna książka dla uczniów i samouków, zajmująca w przystępny sposób
 z pierwszymi zasadami chemii i mineralogii. — Cena z przesyłką 2\$000.
 = DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ — PLAC TIRADENTES N. 52. =

WEKSLE (TRATA, LETRA DE CAMBIO).

Weksel jest to polecenie wypłacenia pieniędzy wystosowane do dłużnika przez wierzyciela; jest on wystawiony zwykle na drukowanym blankiecie. Weksel wymaga akceptu ze strony dłużnika, to znaczy, że dłużnik po otrzymaniu weksla pisze na nim, że go akceptuje (acceito).

Po akceptowaniu weksla nabiera on wartości prawnego zobowiązania wypłaty wymienionej w nim sumy w terminie, skutkiem czego może on być egzekwowany natychmiastowo. W razie nie zapłacenia weksla, daje on prawo wierzycielowi do ogłoszenia dłużnika niewypłacalnym, czyli jego upadłości (abrir fallencia), co pociąga likwidację przymusową interesów tego ostatniego. Weksel nie zapłacony musi być najdalej na trzeci dzień po terminie do 12 godziny w południe zaprotestowany u notariusza (tabelião), inaczej traci on wartość weksla a nabiera znaczenia zwykłego zobowiązania, które już nie pociąga natychmiastowej egzekucji.

Weksel jest głównie w użyciu w handlu między kupcami. Na wekslu nie można ani wymieniać, procentu ani wogóle o nim wspominać, dodaje się on po obliczeniu w razie potrzeby do sumy kapitału.

Na to, aby weksel miał znaczenie, powinno się w nim znajdować: miejsce wystawienia, wysokość sumy w liczbach i słowami, termin płatności (inaczej jest to weksel płatny natychmiast po okazaniu), komu ma być płatny, (może być płatny samemu wystawiającemu) wyrazy **Letra de Cambio**, nazwisko osoby na którą jest wystawiony (dłużnika) jego adres (jest to jednocześnie wskazanie miejsca płatności), podpis wystawiającego (wierzyciela), wyraz **acceito**, miejsce, data, i podpis dłużnika napisany przez stemple (marki).

WZÓR WEKSLU:

		Curityba, de (1) de 191 Rs. (2)
	(12) dłużnika	A (3) pagar (á albo ão) V. Snr. por esta
		(4) (5) via de Letra de
Acceito		cambio, (6) a quantia
	Podpis	acima (7)
		valor recebido em (8)
		(9)
		A (10)
		(11)

1) Data. 2) Suma w liczbach. 3) Termin. 4) Minha lub nossa (jeśli weksel wystawia współka). 5) Unica lub primeira e segunda jeśli się wystawia dwa weksle w duplikacie. 6) A mim ou a minha ordem jeśli się chce samemu rozporządzać wekslem lub a ordem np. banku lub takiego to kupca. 7) Suma literami. 8) em moeda corrente lub em libras, em mercadorias, em conta corrente, stosownie do tego, w jakiej monecie ma być płatny, czy reprezentuje pożyczoną gotówkę, towar sprzedany, lub zostaje wpisany na conta corrente. 9) Podpis wystawiającego weksel (wierzyciela). 10) Imię i nazwisko dłużnika. 11) Miejsce zamieszkania dłużnika. 12) Przez stemple (marki), miejsce, data i podpis dłużnika.

SIERPIEŃ

DLA PAMIĘCI

Dzie	Imiona św. i Święta
1 P.	Piotra w okowach
2 S.	NMP Anielskiej
3 N.	Augustyna d. k. (C)
4 P.	Dominika, Eudoksji
5 W.	N. M. P. Snieżnej
6 Śr.	Przemien. Pańskie
7 C.	Kajetana, Alberta
8 P.	Zbigniewa, Cyrjaka
9 S.	Romana m.
10 N.	Wawrzyńca b. m.
11 P.	Tyburcego i Zuzanny (D)
12 W.	Klary p.,
13 Śr.	Hipolita, Heleny
14 C.	Euzebjusza, Anastaz.
15 P.	Wniebowz. NMP (D)
16 S.	Jacka Wyzn., Rocha
17 N.	Maksymilj. Mameda
18 P.	Heleny kr., Agapita (D)
19 W.	Zebalda, Ludwika
20 Śr.	Bernarda, Joachima
21 C.	Joanny, Franciszki
22 P.	Symforjana m.
23 S.	Filipa Benicjana
24 N.	Bartłomieja ap.
25 P.	Ludwika kr. franc. (D)
26 W.	Ireneusza i Zefiryna
27 Śr.	Gebharda, Cezarego
28 C.	Augustyna bisk.
29 P.	Ścięcie św Jana Chrz.
30 S.	Róży
31 N.	Rajmunda w, Feliksa

Mól książkowy.

— Co to znaczy mól książkowy?
 — Widzisz, to jest taki człowiek, który woli nie jeść, aby tylko książki czytać, albo taki mól, który nigdy nie czyta, a tylko książki... je.

Biedny.

Do więzienia śledczego, w którym siedzi Szmul Eiferkratz, wtrącają Sruła Nebelfischa.
 — Ach waj Sruł, co czebi jezd? Za co czebi zamknęli? — pyta ciekawie Eiferkratz.
 — Za co? Czi ja wim za co? — wzrusza ramionami Nebelfisch.
 — Ny ny! — klepie go po ramieniu Eiferkratz — ty nie wiesz, a ja bym przysięgał, że to fałszywy przysięgani w twoje procesy!
 — Sy git? Ali za chtóry?! — zastanawia się głęboko Nebelfisch.

Świnie.

— Tatusiu, czemu ta świnia taka smutna?
 — Moje dziecko, widzisz, — ojciec świnia, matka świnia, i z czego się właściwie to biedne prosię ma cieszyć?

Napoleon I. — napisał Karol Launman. — Książka ta daje nam treścią charakterystykę czasów Napoleona.

Cena z przesyłką 1\$200. — Do nabycia w Księgarni Polskiej

NOTA PROMISSORIA

Nota promissoria jest to obietnica zapłaty wierzycielowi przez dłużnika, może ona być również wystawiona na drukowanym blankiecie, procent nie może być w niej wymieniony. O ile nota promissoria nie jest zapłacona w terminie, od daty tej nadal prawnie wierzyciel może otrzymać tylko 6% w stosunku rocznym.

Nota promissoria jest ważna przez 5 lat chociażby była wystawiona na krótszy termin i nie wymaga protestu. O ile na tym dokumencie jest żyrant, protest taki w terminie jest koniecznym ponieważ inaczej podpis żyranta traci na swej wartości i przestaje go zobowiązywać.

Wzór „Nota Promissoria“:

Rs. (1)

A (2) pagarei por esta nota promissoria

ao Snr. (3)

a quantia de (4)

em (5)

Curityba, [] [] de 19 (6)

(7)

(8)

1. Suma w liczbach. 2. Termin płatności lub a vista. 3. Nazwisko wierzyciela. 4. Suma słowami. 5. Moeda corrente lub w funtach, koronach i t. d. 6. Data przez marki. 7. Podpis dłużnika przez marki. 8. Podpis żyranta o ile jest, — w tym razie pisze: o awalista i następnie swoje nazwisko.

DOKUMENT DŁUŻNY (DOCUMENTO DE DIVIDA).

Jest to najbardziej używana forma zobowiązania dłużnego szczególnie między osobami nie należącymi do handlu. Dokument taki może być również napisany na drukowanym blankiecie; o ile to możliwe, musi być przy podpisywaniu dokumentu obecnych dwóch świadków, którzy się podpisują również (nie przez marki); dobrze jest podpis dłużnika, nawet jeśli są świadkowie podpisani, zaświadczyć u rejenta, jest to zaś koniecznym gdy świadków mieć nie można. W dokumencie musi być określona wysokość procentu i sposób lub termin kiedy mają być płatne.

Dokument traci wartość po 30 latach.

Wzór dokumentu dłużnego (Documento de divida):

Rs. (1)

Devo que pagarei ao Snr. (2)

Rs (3)

que do mesmo Snr. recebi, sujeitando-me a pagar o juro de (4) por cento ao (5)

ao prazo de (6) capitalizando de (7)

Obrigo-me mais com todos os meus bens presentes e futuros e demais bens amparados para este pagamento, podendo ser executado em qualquer parte que for exigido e pagarei todas despezas judiciais e extrajudiciais que fizer até final liquidação.

E por verdade firmo o presente.

Curityba, [] [] de 19 (8)

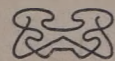
(9)

1. Suma w liczbach. 2. Nazwisko wierzyciela. 3. Suma w słowach. 4. Jaki procent. 5. ao mez — jeżeli w stosunku miesięcznym lub ao anno — jeżeli w stosunku rocznym. 6. Termin wypłaty procentów; pisze się np. de trez em trez mezes, de mez em mez. 8. Data przez marki. 9. Podpis dłużnika przez marki. 10. Podpisy świadków.

WRZESIEŃ

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 P.	Anny
2 W.	Pocieszen. N. M. P. ☉
3 Śr.	Władysława, Joachima
4 C.	Rozalji p.
5 P.	Wawrzyńca, Urbana
6 S.	Magnusa, Zacharjasza
7 N.	Reginy p., Anastaz.
8 P.	Narodzenie NMP.
9 W.	Imienia N. M. P.
10 Śr.	Mikołaja, Cyprjana ☉
11 C.	Prota i Jacka mm.
12 P.	Juwencjusza
13 S.	Tobiasza, Eulogjusza
14 N.	Podw. św. Krzyża
15 P.	NMP. Bol. N. Ser.
16 W.	Ludmiły, Edyty ☉
17 Śr.	Piętna św. Franciszka
18 C.	Ryszarda, Tomasza
19 P.	Januariusza b. m.
20 S.	Eustachego
21 N.	Mateusza ap. i ew.
22 P.	Maurycego ryc.
23 W.	Linusa pap., Tekli p.
24 Śr.	NMP. od wyk. niew. ☉
25 C.	Kleofasa m., Aurelji
26 P.	Cyprjana, Justyny m.
27 S.	Władysława z Gieln.
28 N.	Wacława kr.,
29 P.	Michała archanioła
30 W.	Hieron. dok., Zofji



Odciał się.
— Czy zauważył pan, ilu durniów jest na świecie?
— Naturalnie! I to panu jeszcze powiem, że jest o jednego więcej, niż pan sądzi!...

Spóźnił się.
— Doktorze tylko chwilkę! — woła jakiś jegomość, wpadając do gabinetu lekarza.
— Proszę czekać aż na pana przyjdzie kolej — ofuknął eskulap i wyprosił za drzwi natręta.
W pół godziny potem:
— Teraz możesz pan wejść. Co panu tak gwałtownie dolega, żeś mi przerwał konsultację?
— E, nic, chciałem tylko panu doktorowi powiedzieć, że złodzieje zakradli się do jego spiżarni na schodach. Teraz pewno już ich tam niema.

To dlatego...
Matka (ostro): — Gustawie, przed chwilą były w spiżarni dwa jabłka: teraz jest tylko jedno.
Mały Gustaw: — Tak, było tam ciemno; nie widziałem tego drugiego.

REJESTROWANIE FIRM HANDLOWYCH.

Wyciąg z Dekretu N. 916 z d. 24 Października 1890 r.

Ar. 2. Firmą nazywa się imię, którego używa kupiec lub spółka w interesach, którym podpisuje wszelkie akty, dotyczące handlu.

Art. 3. Kupiec nie posiadający wspólnika lub posiadający go ale nie związany z nim oficjalnym kontraktem, może używać jako firmę tylko własne imię i nazwisko, odpowiednio skrócone, dodając do niego, jeżeli chce, dokładniejsze określenie swej osoby (Filho, Sobrinho i t. d.) lub określenie rodzaju handlu, którym się zajmuje.

§ 1. Firma spółki powinna, jeżeli nie wyliczę wszystkich członków, składać się przynajmniej z nazwiska jednego z nich z dodatkiem «& Cia.»

Spółka, po złożeniu do archiwum Zgromadzenia Kupców kontraktu, ażeby zostać rejestrowaną, składa następujące podanie i deklarację (tej ostatniej dwa egzemplarze).

WZÓR PODANIA:

Cidadões Presidente e Mais Membros da Meritissima Junta Commercial do Paraná.

..... & Cia., commerciantes estabelecidos na cidade de satisfazendo o exigido pelo Art. 11 do Decreto N. 916 de 24 de Outubro de 1890, pedem mandeis registrar a sua firma commercial, de accordo com os requisitos constantes da declaração que juntam em duplicata. *E sendo de justiça*

Pede Deferimento

Miejscowość, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

1) Firma. 2) Miejscowość.

WZORY DEKLARACJI:

DECLARAÇÃO.

A firma commercial abaixo assignada declara:

- Que se compõe do socio solidario e commanditario e que o uso da firma compete somente ao solidario (punkt ten zmienia się zależnie od kontraktu, jaki został zawarty).*
- Que o genero do commercio e a compra e venda de rodzaj handlu*
- Que o seu domicilio é miejscowość*
- Que o estabelecimento começou a funcionar em data otwarcia handlu*
- Que o contracto social foi archivado em data kontraktu*
- Que não temos filiaes.*
- Que o socio, com direito ao uso da firma, a empregará pela seguinte forma*

(Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów federalną.)

Podpis na jednym egzemplarzu deklaracji powinien być potwierdzony u rejenta.

Klamstwo

studjum psychologiczne — G. L. Duprat. — Cenna książka dla rodziców i wychowawców. — Cena z przesyłką 2\$400

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ.

PAZDZIERNIK

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1	Śr. Remigjusza
2	C. Aniołów Stróżów
3	P. Maksyma
4	S. Franciszka z Assyżu
5	N. Placyda m.
6	P. Brunona op.
7	W. NMP. Różańcowej
8	Śr. Brygidy wd., Benedyk.
9	C. Djonizego m.
10	P. Franciszka Borgiasza
11	S. Wincentego Kadł.
12	N. Maksymiljana bisk.
13	P. Edwarda kr., Eulog.
14	W. Wincent. k. Kaliksta p.
15	Sr. Teresy
16	C. Aureli p.
17	P. Jadwigi
18	S. Łukasza ewangelisty
19	N. Piotra z Alkantary
20	P. Wandalina
21	W. Urszuli p., Hilaryona
22	Śr. Korduli, Brunona
23	C. Seweryna i Romana
24	P. Rafała archaniola
25	S. Jana Kant., Kryspina
26	N. Ewarysta, Frumenc.
27	P. Sabiny, Florencjusza
28	W. Szymona i Tadeusza
29	Śr. Narcyza b. i m.
30	C. Serapiona, Alfonsa
31	P. Wolfganga, Kwintyna

Tanio nabył.

— Więc pan masz już dom własny. Cóżże pan dał za niego?
 — Samego siebie.
 — Jakto?
 — A no, ożeniłem się z właścicielką...

Sprytna mama.

— Mama powiedziała, żebym nie nosiła kolczyków, a sama je nosi?
 — Widzisz dziecko, bo wiem, że ci się podobają, a we własnych uszach nie mogłabyś się na nie naparzeć.

— Wybieram się do wróżki, żeby mi przepowiedziała przyszłość.
 — Ja umiem wróżyć, daj rękę... Hm! kiedyś, wszyscy przed tobą będą odkrywać głowy...
 — Doprawdy? i kiedy to nastąpi?
 — W dzień twego pogrzebu.

W razie kiedy firmę rejestruje oddzielna jednostka, deklaracja robi się w sposób następujący:

DECLARAÇÃO.

Imię i nazwisko satisfazendo as exigencias do art. 11 do Decr. N. 916 de 24 de Outubro de 1890, declara:

1. Que sua firma commercial gyrara sob a razão de
, da qual fará uso para todos os effeitos commerciaes.
2. Que o genero do commercio e a compra e venda de
, rodzaj handlu
3. Que o seu domicilio é
, miejsowość
4. Que o estabelecimento começou a funcionar em
, data otwarcia handlu

Miejsce, data i podpis, przez markę 600 rejsów federalną. Na jednej z deklaracji podpis powinien być poświadczony u rejenta. Marki nakleja się na obydwóch egzemplarzach.

REJESTROWANIE KSIĄG HANDLOWYCH

Dekret N. 1236, dnia 24 września 1904 r.

Art. 62. Każdy, ktoby handlował na terytorjum Republiki, czy to oddzielna jednostka, czy to spółka handlowa, mając w obrocie kapitał większy od 5.000\$000, jeżeli nie posiada ksiąg wymaganych przez Art. 11 Kodeksu Handl., stemplowanych i rejestrowanych, podlega karze pieniężnej od 200\$000 do 1.000\$000.

Księgi, które kupcy koniecznie posiadać powinni są: «Dziennik» i «kopjał» (Diario e Copiador).

W Dzienniku (księdze głównej) kupiec musi notować dokładnie wszelkie operacje handlowe, weksle i inne zobowiązania, które by wystawił i przyjmował, poręczał lub indosował, a wogóle wszystko co otrzymuje na swój lub cudzy rachunek; wydatki domowe wystarcza wpisać raz na miesiąc.

Kupcy detaliczni powinni codziennie wpisywać do Dziennika sumę sprzedaży dziennej i oddzielnie sumę sprzedaży na kredyt. W Dzienniku też wpisuje się wyciąg z bilansu ogólnego. Kupcy używają zwykle Bruljonu (Borrador) do prowadzenia którego Kodeks Handlowy Brazylijski nie obowiązuje. W księdze tej zapisuje się wszelkie operacje w ciągu dnia skuteczniane dla wpisania później do Dziennika.

W Kopjale kupiec powinien rejestrować wszelkie swoje listy, dotyczące interesu, jako też rachunki wysyłane.

Obie te książki powinny być oprawione, numerowane, ostemplowane i wszystkie strony ich opatrzone podpisem jednego z członków Zgromadzenia Kupców (Junta Commercial).

Na zasadzie art. 14 Dekretu N. 916 z roku 1890, księgi handlowe nie mogą być stemplowane i rubrykowane w razie jeżeli kupiec nie rejestrował swej firmy.

W Dzienniku i Kopjale, przed stemplowaniem i rubrykowaniem, właściciel powinien wpisać następującą deklarację na ostatniej stronie:

„Contem este livro (1) folhas, typographicamente numeradas, e servirá para a escripturação da casa commercial de (2) estabelecida na cidade de (3) á rua No.....

1) Liczba arkuszy. 1) Firma. 3] Miasto. (Miejsce data i podpis)

Z dziejów Hajdamaczyzny

Zbiór ciekawych opowiadań, różnych autorów, z krwawych czasów. — 2 tomy z przesyłką 2\$400

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ — Plac Tiradentes N. 52

LISTOPAD

DLA PAMIĘCI

Dzień	Imiona św. i Święta
1 S.	Wszystkich Św.
2 N.	Jerzy Zaluźny
3 P.	Filip, Perminusa
4 W.	Karol, Szymon
5 Śr.	Zacharyasz b.
6 C.	Leonarda b. i m.
7 P.	Engelberta b. i m.
8 S.	Gudryla, 4 Koronaci
9 N.	Tadéusz m., Tryfona
10 P.	Andrzej z Avelino
11 W.	Opis N. R. P.
12 Śr.	Wacław p.
13 C.	Wawrzyniec
14 P.	Wacław
15 S.	Leopolda
16 N.	Edmunda b., Olimata
17 P.	Grzegorz, Salomei
18 W.	Wacław b., Wacław p.
19 Śr.	Elżbieta w., Poncjana
20 C.	Kataryna, Feliksa w.
21 P.	Opis N. R. P.
22 S.	Cecylii p. i m.
23 N.	Hienryka pap.
24 P.	Katarzyna p. i m.
25 W.	Konrad b., Greg.
26 Śr.	Wigiliasa w.
27 C.	Krzysztofa
28 P.	Saturnina bisk.
29 S.	Stanisława Koski
30 N.	Flawiana, Adonia

W restauracji.

— Nigdy nic podobnie twardego nie jadłem, jak ta wasza kura.

— Niech pan spróbuje tylko befsztyka, a na pewno pan zmieni zdanie.

Anglik: — Wy, Amerykanie, strzymajecie, że wszystko sobie jesteście winni; musicie jednak przyznać, że zawdzięczacie wiele Kolumbowi.

Amerykanin: — Przeciwnie, to Kolumb nie byłby sławnym, gdyby nie istniała Ameryka.

Zbyteczna uwaga.

Dwaj podróżni w wagonie kolei żelaznej: jeden z nich nieco głuchy:

— Jaki deszcz pada!

— Co pan mówisz?

— Mówię, że okropny deszcz pada!

— Przepraszam, ale nic nie słyszałem.

— Powiadam, że straszny deszcz pada!

— Ech! nie warto było o tem mówić; przecież ja sam to widzę.

LISTY Z JAPONJI — Rudyard Kipling. — W listach tych słynny pisarz angielski w najbardziej zajmujący sposób charakteryzuje kraje wschodzącego słońca.

Cena z przesyłką 1\$200. — Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ.

ROZKŁAD JARZY.

KURYTYBA — PARANAGUÁ

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi
Curityba	0	7,30
Pinhaes	8	7,45
Piraquara	23	8,07
Roça Nova	30	8,18
Banhado	36	8,30
Casa Ypiranga	39	8,36
Desvio	44	8,46
Cadeado	47	8,58
Km 60	50	9,10
Volta Grande	55	9,30
Porto de Cima	60	9,42
Morretes	70	10,03
Alexandra	94	10,45
Porto D. Pedro II.	108	11,07
Paranaguá	110	11,10

PARANAGUÁ — KURYTYBA

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi
Paranaguá	0	14,30
Porto D. Pedro II.	2	14,34
Alexandra	16	14,55
Morretes	40	15,40
Porto de Cima	50	16,04
Volta Grande	55	16,24
Km. 60	60	16,36
Cadeado	63	16,49
Desvio	66	17,01
Casa Ypiranga	71	17,16
Banhado	74	17,27
Roça Nova	80	17,40
Piraquara	87	17,53
Pinhaes	102	18,16
Curityba	110	18,30

KURYTYBA — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	w niedziele odchodzi	Codziennie opr. niedziel odchodzi
Curityba	0	12,56	7,00
Portão	8	13,12	7,15
Bariguy	14	13,27	7,30
Araucaria	24	13,46	7,49
Guajuvira	42	14,16	8,21
Balsa Nova	58	14,46	8,51
Serrinha	71	15,16	9,19
Capivary	75	15,26	9,27
Caiacanga	92	15,56	9,55
P. Amazonas	102	16,20	19,14
Nova Restinga	115	16,48	10,38
Palmeira	130	17,18	11,04
Lago	148	17,52	11,34
Desvio Ribas	161	18,18	11,55
Ponta Grossa	182	19,00	12,35

PONTA GROSSA — KURYTYBA

Stacje	Kilometry	w niedziele odchodzi	Codziennie opr. niedziel odchodzi
Ponta Grossa	0	7,25	13,45
Desvio Ribas	21	8,10	14,24
Lago	34	8,36	14,48
Palmeira	52	9,12	15,21
Nova Restinga	67	9,39	15,45
P. Amazonas	80	10,11	16,13
Caiacanga	90	10,28	16,31
Capivary	107	10,58	17,02
Serrinha	111	11,13	17,18
Balsa Nova	124	11,36	17,41
Guajuvira	140	12,06	18,11
Araucaria	158	12,38	18,42
Bariguy	168	13,00	19,04
Portão	174	13,13	19,16
Curityba	182	13,27	19,30

ZŁOTE ZIARNA.

Odziedziczone bogactwo jest przekleństwem, jeśli nie idzie w parze z dobrym wychowaniem.

Miłość ojczyzny wlewa w młode sece,
A gdzie dziewice w pełnym życia kwiecie
Anielską rączką tkac będą kobierce,
Wyszyją na nich nasze Polki hoże:
Błogosław Boże!

Matka pacierze ucząc lubie dziecko,

Marja Konopnicka.

GRUDZIEŃ

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 P.	Eligjusza
2 W.	Biblijanny męcz.
3 Śr.	Franc. Ksawerego
4 C.	Barbary p. i m.
5 P.	Lucjusza
6 S.	Mikołaja bisk.
7 N.	Ambrożego bisk. ☉
8 P.	Niep. Pocz. NMP.
9 W.	Leokadij i Walerji
10 Śr.	NMP Loret. Melch.
11 C.	Damazego p., Idy
12 P.	Synezjusza m., Justyna
13 S.	Łucji p., Otylji
14 N.	Euzeb. Spirydjon. ☽
15 P.	Krystyny, Walerego
16 W.	Adelajdy, Ananiasza
17 Śr.	Eazarza bisk
18 C.	Gracjana, Wunibalda
19 P.	Nemezjusza, Faustyny
20 S.	Pelagji, Krystjana
21 N.	Tomasza apost.
22 P.	Demetrjusza, Zen. ☉
23 W.	Wiktorki p.
24 Śr.	Wigilja.
25 C.	Boże Narodzenie
26 P.	Szczepana I ^o męcz.
27 S.	Jana ap. i ewang.
28 N.	Młodzianków mm.
29 P.	Tomasza b., Teofila ☾
30 W.	Dawida króla
31 Śr.	Sylwestra pap.

A prawda.
 — Ta jałówka ma dopiero dwa lata.
 — Po czem tatuś poznał.
 — Po rogach.
 — A prawda ma dopiero dwa.

Niewyraźna mowa.
 — Patrz pan, jakie odnowione palto, co jeszcze w żymie sobie kupiłem.
 — Co? Tak daleko pan jeździł?...
 — Ili... nie w te Rzymie, co papież siedzi, tylko w tem żymie, co śnieg pada.

Słuszne oburzenie.
 Matka (chcąc, aby synek po ukaraniu uznał sam winę, pyta]: — Powiedz, za co dostałeś baty?
 Synek (z oburzeniem): — Widzi mama, jaka mama niesprawiedliwa! Dała mi baty, a nie wie za co!

We wojsku.
 Sierżat do rekruta: — Rekrut Puszka, czy ty z natury taki czerwony, czy tylko ze wstydu, żeś taki głupi?

WYPISY POLSKIE

— dla klasy czwartej. —

— Duży tom o 339 stronkach — zawiera doskonale ułożone opowiadania z dziedziny historii polskiej i powszechnej, opisy z dziedziny nauk przyrodniczych, geografji i tp., tudzież wiele pięknych rzeczy. Cena z przesyłką 2\$500. Do nabycia w „Księgarni Polskiej”.

Linha São Francisco

RIO NEGRO — SÃO FRANCISCO

SÃO FRANCISCO — RIO NEGRO

Stacje	Kilometry	we wtorki, czw. i sob. odchodzi	Poniedziałki środy i piątki	Stacje	Kilometry	w poniedz. środy i piątki odchodzi	we wtorki, czwartki i soboty
Rio Negro - - -	212	13,17	6,40	São Francisco -	0	5,30	8,50
Avencal - - -	185	14,07	7,52	Paraty - - -	23	6,11	9,55
Rio Preto - - -	173	14,29	8,26	Joinville - - -	40	6,46	10,53
Rio Negrinho - -	155	15,06	9,19	Bananal - - -	67	7,44	12,07
São Bento - - -	139	15,35	10,03	Jaraguá - - -	77	8,05	12,38
Rio Vermelho - -	132	15,52	10,38	Retorcida - - -	87	8,25	13,07
Rio Natal - - -	113	16,45	11,47	Hansa - - -	96	8,48	13,35
Hansa - - -	96	17,46	12,48	Rio Natal - - -	113	9,30	14,31
Retorcida - - -	87	18,05	13,12	Rio Vermelho -	132	10,41	16,05
Jaraguá - - -	77	18,25	13,41	São Bento - - -	139	10,53	16,23
Bananal - - -	67	18,46	14,12	Rio Negrinho - -	155	11,12	17,00
Joinville - - -	40	19,49	15,30	Rio Preto - - -	173	11,58	17,46
Paraty - - -	33	20,20	16,17	Avencal - - -	185	12,20	18,15
São Francisco - -	0	21,00	17,12	Rio Negro - - -	212	13,08	19,10

RIO NEGRO — CANOINHAS

CANOINHAS — RIO NEGRO

Stacje	Kilometry	Codziennie opr. niedziel odchodzi	Stacje	Kilometry	Codziennie opr. niedziel odchodzi
Rio Negro - - - -	212	13,30	Canoinhas - - - -	326	7,24
Barracas - - - -	235	14,30	Tres Barras - - - -	315	8,14
Turvo - - - -	255	15,22	Bugre - - - -	296	9,05
Canivete - - - -	277	16,21	Canivete - - - -	277	9,54
Bugre - - - -	296	17,10	Turvo - - - -	255	10,53
Tres Barras - - - -	315	18,10	Barracas - - - -	235	11,45
Canoinhas - - - -	326	18,45	Rio Negro - - - -	212	12,40

KURVITYBA — RIO BRANCO

RIO BRANCO — KURVITYBA

Stacje	Kilometry	w niedziele wtorki i czwartki odchodzi	Stacje	Kilometry	we wtorki i czwartki odchodzi	w niedziele odchodzi
Curityba - - - -		8,00	Rio Branco - - -	0	13,08	14,53
Bifurcação - - - -	0	8,04	Itaperussú - - -	7	13,38	15,23
Cachoeira - - - -	13	8,49	Tranqueira - - -	15	10,10	15,55
Tamandaré - - - -	20	9,22	Tamandaré - - -	23	14,46	16,31
Tranqueira - - - -	28	9,58	Cachoeira - - -	30	15,16	17,01
Itaperussú - - - -	36	10,30	Bifurcação - - -	43	15,56	17,41
Rio Branco - - - -	43	10,52	Curityba - - -	56	16,00	17,45

Linja Itararé — Uruguay.

PONTA GROSSA — ITARARÉ

ITARARÉ — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	w dniach, czwartki i soboty odchodzi		Stacje	Kilometry	w poniedziałki i piątki odchodzi	
		czwartki	soboty			poniedziałki	piątki
Ponta Grossa	0	12,55	6,59	Itararé	0	5,15	10,30
Carambelly	33	14,00	8,04	Km. 242	10	5,34	10,51
Tronco	45	14,22	8,26	Sengés	24	5,58	11,19
Castro	57	14,49	8,57	Fabio Rego	56	6,56	12,25
Caxambu	73	15,18	9,29	Rio das Mortes	76	7,36	13,14
Piraty	96	16,13	10,35	Jaguariahyva	98	8,20	14,05
João Martinho	119	16,53	11,16	Julio de Castilhos	123	9,05	14,55
Julio de Castilhos	129	17,16	11,40	João Martinho	133	9,29	15,20
Jaguariahyva	154	18,19	12,34	Piraty	156	10,27	16,15
Rio das Mortes	176	18,57	13,15	Caxambu	179	11,14	17,02
Fabio Rego	196	19,37	13,58	Castro	195	11,45	17,35
Sengés	228	20,34	15,00	Tronco	207	12,07	17,57
Km. 242	242	20,57	15,26	Carambelly	219	12,28	18,19
Itararé	252	21,15	15,45	Ponta Grossa	252	13,30	19,23

PONTA GROSSA — PORTO UNIÃO

PORTO UNIÃO — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	w dniach, czwartki i soboty odchodzi		Stacje	Kilometry	w poniedziałki i piątki odchodzi	
		czwartki	soboty			poniedziałki	piątki
Ponta Grossa	0	19,43	6,00	Porto União	0	19,44	6,00
Oficinas	4	19,55	6,13	Paula Freitas	19	20,26	6,47
Jaboticabal	23	20,38	7,00	Paulo Frontim	50	21,38	8,07
Entre Rios	34	21,04	7,30	Dorizon	71	22,25	9,00
Vallinhos	53	21,45	8,22	Marechal Mallet	82	22,55	9,37
Teixeira Soares	74	22,30	9,18	Rovo Roiz	109	24,00	10,49
Fern. Pinheiro	90	23,12	10,09	Ant. Rebouças	131	0,52	11,59
Iraty	107	23,51	10,57	Iraty	157	2,00	13,10
Ant. Rebouças	133	0,49	12,15	Fern. Pinheiro	174	2,45	13,59
Rovo Roiz	155	1,36	13,12	Teixeira Soares	190	3,32	14,51
Marechal Mallet	182	2,40	14,31	Vallinhos	211	4,24	15,44
Dorizon	193	3,06	15,04	Entre Rios	230	5,11	16,32
Paulo Frontim	204	3,52	15,59	Jaboticabal	241	5,43	17,03
Paula Freitas	245	4,58	17,16	Oficinas	260	6,31	17,52
Porto União	264	5,35	18,00	Ponta Grossa	264	6,39	18,00

Jak otworzyć szklaną puszkę.

Wiedząc, jak trudno było otworzyć szklaną puszkę, np. z konserwami, ale kto użyje następującego sposobu, otworzy każdą puszkę z zupełną łatwością. Trzeba do tego użyć kawałka mocnego

szpagatu, którym owija się lekko puszkę, tak poniżej pokrywy i pod szpagat podłożyć rzycażny, mocny gwóźdź, okręcić go szpagatem i skręcać szpagat coraz mocniej i mocniej. Szpagat ściska puszkę i obłamowuje tym sposobem przykrywkę, która daje się potem zdjąć bez trudności.

Linja Itararé — Uruguay.

PORTO UNIÃO — MARCELINO RAMOS

MARCELINO RAMOS — PORTO UNIÃO

Stacje	Kilometry od P. Grossy	Pomiedz. Srody i Piątki odchodzi		Stacje	Kilometry	w Wtorki i Czwartki i Soboty odchodzi	
		środy	piątki			wtorki	czwartki
Porto União	264	5,52		Marcelino Ramos		5,00	
Legru	275	6,30		Rio Uruguay		5,15	
Nova Galicia	292	7,35		Rio do Peixe		6,00	
São João	316	8,47		Rio Capinzal		7,05	
Calmon	342	9,58		Herval		8,39	
Presidente Penna	367	10,55		Rio Bonito		10,10	
Rio Caçador	392	11,51		Rio das Pedras		11,37	
Rio das Antas	427	13,03		Rio das Antas		12,42	
Rio das Pedras	458	14,08		Rio Caçador		13,55	
Rio Bonito	491	15,17		Presidente Penna		14,52	
Herval	531	17,00		Calmon		15,52	
Rio Capinzal	576	18,31		São João		16,55	
Rio do Peixe	606	19,34		Nova Galicia		18,02	
Rio Uruguay	626	20,18		Legru		18,55	
Marcelino Ramos	632	20,30		Porto União		19,24	

Linja Paranapanema.

JAGUARIAHYVA — SÃO JOSÉ

SÃO JOSÉ — JAGUARIAHYVA

Stacje	Kilometry	w Niedziele, Wtorki i Piątki odchodzi		Stacje	Kilometry	w Niedziele, Wtorki i Piątki odchodzi	
		Niedziele	Wtorki i Piątki			Niedziele	Wtorki i Piątki
Jaguariahyva	00	7,00		São José		12,00	
Cachoeirinha	28	8,20		Cachoeirinha		13,06	
São José	53	9,16		Jaguariahyva		14,15	

SERRINHA — RIO NEGRO

RIO NEGRO — SERRINHA

Stacje	Kilometry	w wtorki i czwartki i soboty odchodzi		Stacje	Kilometry	w poniedziałki i piątki odchodzi	
		wtorki i czwartki	soboty			poniedziałki	piątki
Serrinha	0	9,24	17,23	Rio Negro	0	5,30	13,27
Capivary	16	9,59	17,58	Campo do Tenente	27	6,31	14,33
Lapa	30	10,41	18,39	Lapa	59	7,46	15,48
Campo do Tenente	61	11,56	19,54	Capivary	73	8,28	16,25
Rio Negro	89	12,57		Serrinha	89		17,00

MORRETES — ANTONINA

ANTONINA — MORRETES

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi		Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi	
		10,30	15,15			9,00	14,40
Morretes	0	10,30	15,15	Antonina	0	9,00	14,40
		11,09				9,39	
Antonina	16	16,30		Morretes	19	15,19	

POŻEGNANIE STAREGO ROKU.

Nabroiłeś stary roku,
Co się tylko dało,
Niejednemu solą w oku,
Stanałeś niemato.

Podczas twego panowania,
Pomimo mozoły,
Człek sumienny, pracowity
Jak był — został goły.

Literaci, dziennikarze
Dzielni humoryści,
Słowem ci, co z pióra żyją,
A także artyści.

Jak przed twoim poprzednikiem
Nie mieli pieniędzy,
Tak i podczas twoich rządów
Byli nieraz w nędzy.

Za to zyskał twoje względy
Nie żaden orator,
Nie uczony, nie rozumny,
Lecz restaurator.

Nie jednemu dałeś grosze
Za piwa kufelki,
Nie jeden też zbierał marki,
Sprzedając butelki.

Narzekają też na ciebie
Te biedne panienki,
Co się pracą wyróżniają,
Nie strojem sukienki.

A natomiast, chociaż gaska
I z językiem węża,
Byle tylko posag miała,
Dałeś jej wnet męża.

Geszefciarzom wielkiej rasy,
Co żyją oszustwem,
Napędziłeś sporo grosza,
Byłeś dla nich bóstwem.

A gdy zaczął człek sumienny,
Jakibądź interes,
W jednej chwili stracił wszystko,
Wpadł w kłopot i skweres.

Więc, gdy nieraz śpiewaliśmy
Istne gorzkie żale,
Nad twym zgonem, w dniu
[dzisiejszym]
Nie płaczemy wcale.

Niech ci wytnie hymn pochwalny
Komuś służył wiernie,
Bo nam trudno uwić wianek,
Gdy w nim sterczą ciernie.

POWITANIE NOWEGO ROKU.

Przyjdiesz wkrótce, dziecię małe
Niosąc skarbów mnóstwo
I powita ciebie każdy,
Jak nadziei bóstwo...

Że łzy gorzkie ty osuszysz.
Wszystkim czyniąc zadość,
Biednym chleba dasz do syta
A bogatym radość...

Że dziecięcym swoim tchnieniem
Świat ożywisz cały,
Że pod twoim zmiękną wzrokiem
I serca ze skały...

Że nagrodę każdy znajdzie
Po uczciwym trudzie...
Tylko niech cię, mój maleńki,
Nie zepsują ludzie.

NOWE LATO.

Nowe lato Chrystusowe
Zawitało w nasze progi...
Hej! otwórzmy drzwi od chaty,
Światło niesie gość nasz drogi!

Światło niesie onej Gwiazdy,
Betleemskiej Gwiazdy oto,
Co nad ludźmi dobrej woli
Zajaśniało jutrznią złotą.

Światło niesie pod tę strzechę,
Gdzie bywało smutno, ciemno;
Niesie sercom tym pociechę,
Co płakały nadaremno!

O zawitaj, Roku Nowy!
Ty z Bożego idziesz wieca —
Powiedzże nam, przemów słowy,
Jaka będzie doła kmieca?

Co tam u nas uradzają
W onej rajskiej, Bożej Radzie?
O nas matkach, o dzieciskach,
O tej ziemi, o gromadzie?

Czy się też tam przechyliła
Ona szala naszej biedy?
Czy się znaczy dobra doła,
I skąd przyjdzie nam i kiedy?

Czy daleko od nas jeszcze
Miłościwe ono lato,
Gdy zaświeci jasno słońko
Nad tą ziemią, nad tą chatą?

Równy, równy trzyma w niebie
Złote szale ręka Boża!
Ni dla pana, ni dla chłopca,
Tylko wszystkim wschodzi zorza!

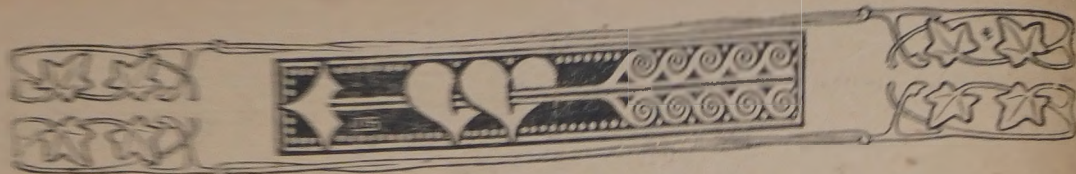
Ile światła w twojej duszy,
Tyle słońka świecić będzie;
Tyle ziarna kłosa dadzą,
Ile potu na twej grzędzie.

Dobra doła tym się znaczy,
Co miłują ziemię-matkę,
Co miłują ludzi-braci,
Słodką zgodę, czystą chatkę.

A nie będzie szła jej droga
Ani z wschodu ni z zachodu,
Jeno z wiary w lepsze jutro,
Jeno z pracy dla narodu!

Miłościwe lato Boże
Idzie ku nam, idzie oto...
A kto serce w niebo wznosi,
Ujrzy jego ścieżkę złotą.

Marja Konopnicka.



Z PRZEŻYĆ WOJENNYCH.

LIST TELEFONISTY.

I.

„Wrażenia udzielały we mnie jedno za drugim, tak że ledwo zdążyłem sobie sprawę z jednego, a następuje już drugie silniejsze. Każdy, kto siedzi spokojnie za piecem w domu, niech dniem i nocą dziękuję Bogu, że nie jest tutaj.

Przeżyłem wczoraj ciężki dzień i noc, niezapomniane wrażenia.

Wczoraj rano o godz. 4 zbudził mnie głos żołnierza z naszego oddziału, który dotychczas głośnie raportował naszymu porucznikowi. Oddziałek naszych telefonistów miał stację odległą stąd o 4 km. W nocy granat uderzył w ich norę, a że nie wszyscy w tej chwili nałożyli maski, trzech padło od razu, reszta mniej lub więcej truciźnie wciągnęła do płuc. Telefonista, który to raportował, z kilku innymi i ze swoim bratem puścił się w drogę do nas, bo połączenie telefoniczne było przerwane a aparaty straszkane. Sali nocą, gdy nagle brał jego już niedaleko naszej wsi upadł i skonał. Ten wziął go na plecy i przyniósł tutaj. Strach zbierał, jak ten biedak żalosnym głosem opowiadał o swoim bracie.

Zresztą noc ta była spokojna, bo dopiero o wpół do 8-mej musiałem usnąć przesłonięty, ale patrol trwał zaledwie pół godziny. O wpół do 11 rano wyszliśmy we czwórce poprowadzić przewód drogą bezpieczniejszą, leżał on bowiem ustawicznie na linii ognia i dlatego były niestanne przerwy. I tu nam szczę-

ście dopisało. Dopiero podczas powrotu uderzyło kilka granatów w pobliżu. Jakiś żołnierz biegł ku nam z obnażoną ręką, skaleczoną granatem: sanitariusz, który się tu znalazł, opatrzył go zaraz. Od wsi byliśmy oddaleni o dobre dwa kilometry, ale wracać nie było można, bo wieś zalewał ogień granatów i szrapneli. Dopiero po pół godzinie pośpiesznie wracaliśmy, a przy wsi samej en carriere. Do kryjówek podziemnej wpadamy zawsze obłani potem.

Po obiedzie spokoju nie miałem. O godz. 2 doniesiono, że drut do punktu obserwacyjnego zerwany. Ważny to przewód, bo reguluje ogień artylerji. Przerwę trzeba usunąć natychmiast. Wybór pada na mnie i na R., chłopaka młodego, znajdującego się przy wojsku ledwo od kilku miesięcy, a po raz pierwszy w ogniu. Na mnie tym razem spada lwią część zadania.

Wyszliśmy za wieś: pole przed nami w sferze silnego ognia. Po kilkunastu minutach docieramy do drugiej linii okopów. Teren pomiędzy nią a pierwszą linią jest deszczem granatów. Łączymy się przewodem, nasza stacja odpowiada; — przerwa więc gdzieś dalej na przedzie. Nad głową bezustannie świsty przelatujących nieprzyjacielskich pocisków, co chwila wybuch bliżej lub dalej nas. Czekamy z kwadrans w okopie, ale ogień zdaje się ciągle wzmacniać. Towarzysz mój

przykucnął w norze i ani się nie ruszy. Zostawiam go na razie w spokoju i dumam: — Jeśli mnie ma granat uderzyć, to niema co ochraniać aparatu!

Trza iść dalej, bo może być jeszcze gorzej. Na wezwanie energiczne R. dobywa się z dziupki i idzie za mną. Lekkim klusem biegniemy aż do przygotowanych zasieków kolczastych. Widzę: kabel leży na drucie, więc izolacja przerwana i wskutek tego powstało połączenie z ziemią uniemożliwiające rozmowę. Po izolowaniu połączyłem się — i odpowiedziały na szczęście obiedwie stacje. Chwała Bogu, zadanie spełnione, możemy wracać. Wtym świst przeraźliwy i ledwo kucnęliśmy do ziemi, huk wstrząsający: granat padł przed nami może o 100 metrów. Łączę się ponownie, naturalnie połączenie przerwane. Pędzimy w kierunku wybuchu: ten właśnie granat przestrzelił nam drut. Naprawiamy go, wracamy, raz po raz rzucając się na ziemię. Zaczynam trochę niedowierzać granatom, bo żaden mi jeszcze nic nie zrobił. Schowałem odłamek, który drut nam zerwał.

O szóstej zacząłem znów go naprawiać.

Aliści najgorsza część doby dopiero miała nastąpić.

O godz. 10 wieczorem nasz porucznik otrzymał nagle rozkaz założenia natychmiast przewodu do bardzo ważnego punktu obserwacyjnego przez teren najsilniejszego ostrzeliwania. Ogień zaś spotęgował się pod wieczór do siły „huraganowego“, co Niemcy nazywają „Trommelfeuer“.

Usłyszawszy tedy rozkaz, poleciłem się Bogu. Porucznik miał bardzo poważny wyraz twarzy, zadzwonił do naszego dowódcy, nadporucznika i pożegnał się z nim, mówiąc:

— Położenie nie jest wcale tak różowe, jak pan sobie wyobraża. Kto wie, czy się jeszcze zobaczymy.

Wybrał z nas pięciu najmłodszych, ustawił przed domem i przemówił temi mniej więcej słowy:

— Musimy zbudować przewód do...

Jest to zadanie trudne, ale pełne chwały. Będziemy usiłowali je wykonać. Ja idę z wami i was nie opuszczę.

Rzekł to i nasadził hełm stalowy. My takich nie mieliśmy. Przewiesiliśmy puszkę z maskami i zaczęliśmy budować połączenie nasamprzód z 300 metrów przez wieś. Przodem szedł jeden z odwijającym się bębniem kabla na plecach, drugi włócznią załzucał kabel na drzewa i dachy, trzeci i czwarty przyciągali, ja zaś niosłem ciężki aparat polowy z baterją i bęben rezerwową z kilometrem kabla; ciężar miałem sowity.

Przez wieś było jeszcze pół biedy. Zbliżaliśmy się wprost na grzmoty. Huczalo i wrzało piekielnie w cichą, chłodną noc wrześniową. Na szczęście widno było od księżyca w pełni, więc budowanie nie przychodziło z trudem. Zaraz za wsią przywitały nas dwa granaty. Nagle przysgniatający, jękliwy, krótki świst: — leżeliśmy już na ziemi. Przez chwil kilka byliśmy ogłuszeni; po niewielu sekundach obsypał nas deszcz z gliny. Podnieśliśmy się zaraz i szliśmy dalej, przez czas jakiś rowem strzeleckim, zajęтым przez piechotę, gotową do wystrzału.

Trudno sobie wyobrazić, co tu się działo. Piekło. Ryki, grzmoty, świsty, zgrzyty, wała zewsząd w mózg człowieka, w przerwach słycać przejmujące ferkotanie karabinów maszynowych i mitraljez. Z wszystkich stron, bliżej i dalej nas, strzelają w górę rakiety, pękają ponad nami barwne kule i płyną wolno ku ziemi. Błyski strzelających dział oślepiają nasze oczy, kilka ich stoi tuż obok, a wszystkie strzelają bez przerwy. Z jękiem i wyciem padają wszędzie granaty. Istne piekło!

II.

Podróż rowem bardzo uciążliwa, ile że rów wiję się w linji. Ale rów taki daje coś z rękojmi bezpieczeństwa. Idę z ciężarem swoim, ocierając się o ściany z gliny, potykając się w błocie, obłany potem, myśląc o mamie i o wszystkich drogich moich, to znów powtarzam prawie

na głos słowa modlitwy, przede wszystkim „Kto się w opiesie” i „Pod Twoją obronę...” Czyż mogą być słowa odpowiedniejsze w takiej chwili?

Starość ego łaci i puklerz matki. Za którym stać na jeden strach nocny. Na białą twarz ani dąb na straż. Kłębami się przyciska w ciemności.

Powtarzam to sobie i pewnie wato- szę głowę. Jazde musi być ciężko ludziom bez wiary w tej strasznej godzinie... Jakże wzięliśmy jestem rodzimym. Za tak głębokie zakorzenienie wiary w moim umyśle.

O wprze do 11-ej umiściliśmy kwatery a teraz już godzina pierwsza. Dotarliśmy do miejsca przemarczenia czoł- nowym, czołgami przez pole. Porucznik wstał z nami, co przelaliśmy z umiarem. Okazuje się iż trzeba przetrwać drut jesz- cze ze 100 metrów przez lassek. Założy- liśmy — a nasza stacja się nie odrywa. Rozpacz. Porucznik kinie. Wracamy tą samą drogą: gdyby nie przerwa, mogli- byśmy drogę skrócić. Lecz nie jest tak źle. Odciążeni przerwą, sąca się od- zwala.

Teraz nie mam strachu do naszenia, ale co miesiąc kraków muszę z 250 m. wysokiego drzewa wydoszwać się na wieżach i przyspieszać katechizację kółków, aby leżał mocno. Robię to jak machina po raz pięćdziesiąty i po raz setny, nie czując zmęczenia. Ale przymiłem je nie długo, gdy nagle ugięły się podę mna.

Złoty się mow do wsi, ogień się potęguje. Znalazłem helm salowy, widać tam go na głowę i wydatam jak Linergrin. Nieprzypadnie osłabiamy was- cie do wsi szeregami siłami, aby utru- dnić ruch wojsk i dowodów. Wier teraz burzność. Długo, że noga się zmierz- szenia, mimo to noc jama i kłębny świateł z poza białego wozu. Przy wsi droga jała ciężko wazy i anuncją, a jak nikt przyciska świst granatów, po którym łatwo można się orientować.

Nigdy nie zapomnę tej chwili. Znowu już nie wiem po raz który, usły- szeliśmy ów przycisk, istny świst, lecący

wprze do nas, a kończący się przed wybuchem urywanym ziii... ziii... ziii... Lecimy na ziemi z skrzywioną twarzą, nieświadomie wybuchu. Ale słyszymy tylko uderzenie w ziemię ciężkiego przedmiotu. Po długiej chwili podnosimy ostrożnie głowę i oto co widzimy: kilkanaście kro- ków przed nami leży ów groźny potwór berslony, zarzuty w piasek, granat 15-to centymetrowy. Jakże Bogu za tę łaskę dziękowałem!...

Już nie wiem, co tam jeszcze było, bo wszyscy ledwo żywi o 2-ej w nocy wróciliśmy do domu. Ach, jakimże wspa- niałym, drożym, bezcennym pałacem wy- dawała się nam nora nasza, podziemna, brudna, ciemna!...

Po powrocie porucznik zlecił na- szemu podoficerowi, aby w nocy, jeśli będą przerwy, wysłano nas pięciu do- piero na końca, jako że zasłużyliśmy na wypoczynek. Potym telefonem zarapor- tował porucznikowi wszystko i nadmienil, iż ochraniało nas szczęście.

Lecz jeszcze nie miałem zasnąć smacznego. Położyłem się nawpół ubrany jak zawsze, z maską gazową przy głowie, ale nie mogłem zasnąć. Wrażenia i obrazy przeżyte kotłowały mi w głowie, wciąż słyszałem te okropne jęki i świsty i dziękowałem Bogu za ocalone życie. Przynajmniej uczucie szalonego zmęczenia bez odrobiny senności.

O godz. 3-ej wezwano mnie znowu, tyle było przerw, że i ja musiałem znów iść na patrol. Zsunąłem się z tapczana i poszedłem. Dwie były przerwy, które po pół godzinie usunąłem. Ogień już słabł.

Jeszcze szczegóły z nocnej wyprawy: W rowie potknąłem się, patrząc: leży kil- ka ludzi — śpią czy nieżywi? Wzdryg- nąłem się. Za nami ogromna luna palą- cego się miasteczka M. oświetla teren czerwonymi błyskami. Usnąłem wreszcie o 5-ej i byłem ogromnie uradowany, iż pozwolono mi spać do pół do 11-ej, gdzie w tym czasie zerwał się drut. Ko- lega mój P., po powrocie z ostatniej nocy rzekł do mnie:

— Winniśmy całym sercem, na ko- lanach, dziękować Stwórcy, że nas szczę- śliwie doprowadził do domu.

Więc ten jeden przynajmniej miał takie myśli. Bo inni, bez wyjątku, jak mogłem wywnioskować ze słów ich i zdań, podczas wycieczki nocnej mieli zaprzątnięte głowy zgoła innymi rzeczami.

Dzisiaj znowu dzień cały ogień in- tensywny. W naszej norze trzeszczy głu- cho każdy strzał. Uszy wewnątrz bołą mnie dosłownie. W południe, gdy jadłem obiad, uderzył granat na ulicy, o trzy domy od nas, w garstkę żołnierzy. Roz- legły się jęki i wrzaski, kilku upadło, inni uciekali z krwawiącymi rękoma, głó- wami, jeden skakał na jednej nodze. Widok okropny! Podczas nocy widziałem kilkakrotnie granaty pękające z mniej- szym hukiem, lecz wytwarzające wielkie białe obłoki, które sunęły po polu. To granaty gazowe, mające na celu trucie ludzi, niby podłe szczury. Gdybym nie mógł pisać i nie otrzymywałbym pocztę, tobym chyba oszalał!...

...List ten piszę długo, bo wciąż ktoś lub coś mnie przerywa. To każą mi ciąć lub łątać stare kable, a prąd powietrza gasi mi lampkę karbidową, przy której piszę, to porucznik chce usiąść na krześle, gdzie piszę. I tak ciągle. Zabawne lecz niemiłe są te przeprowadzki. Więc naprzykład gryzmolę na kolanie w kury- tarzu, ktoś chce przejść, więc muszę wsta- wać. Przenoszę się na łóżko, gaśnie lampa. Siadłem przy stole, spędza mnie porucznik, idę spać — usiąść na scho-

dach, gdzie dochodzi światło dzienne, ale wnet umykam stamtąd, bo granaty padają za blisko. Dawniej myślałbym, że wogóle w takich warunkach pisać nie można. Dziś jestem tu piąty dzień — ile ich jeszcze będzie, nie wiem. Głowa mnie boli, łokcie i kolana obolałe od ciągłego padania na ziemię. Zresztą czuję się dobrze.

Słowo pro domo mea. Służba tele- fonisty nie jest jeszcze najniebezpiecz- niejszą. Piechota przechodzi nieraz gorsze tarapaty. Ale też mówią tutaj, że nigdzie na żadnym froncie telefoniści nie wiele mają do czynienia: gdy nasze własne wojsko zdobywa nowy teren, telefonista ma szalenie wiele pracy nad budową sieci, ale jest w znacznie mniejszym nie- bezpieczeństwie, będąc stale poza fron- tem. — Dotąd — przez 4 dni — miałem 14 patroli, a z nich sześć w porządnym ogniu. Najgorsza — że się niema chwili spokoju.

Czasem wyjrzę na słońko świecące i myślę sobie, jakby to pięknie było bez wojny! I dumam o przyszłym, cichym, przytulnym zakątku domowym i marzę o stosach książek, o bliskim spokoju, o fortepianie... Czy wtedy będę wspo- miął przeżywane dziś czasy, jak sen brzydki?... Przecie i wojna jest życiem, twórczym czynnikiem, budującym gmach przyszłości...

Granat mnie spędził ze schodów, rezygnuję ze słońca i wolę ciemną kry- jówkę naszą i życie...

MYSLI I ZDANIA

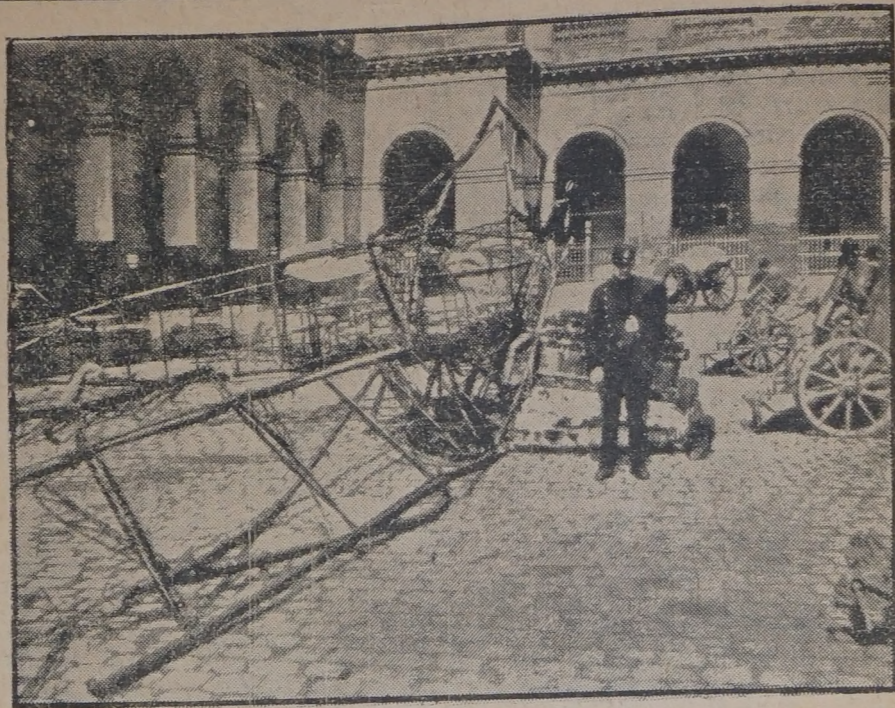
Gnuśnością nikczemnieją ludzie i upa- dają i giną narody — pracą wszystko się utrzymuje, kwitnie i bogaci.

Nic srożej nie boli, jak chwile szczęś- cia wspominać w niedoli.

Nie mów co chcesz, abyś nie usły- szał czego nie chcesz. Mikołaj Rej.

Pamiętaj zawsze o tym, że jedna i ta sama ziemia rodzi fiołki i cykute.

Niech nas Bóg broni od ludzi, któ- rzy potrzebują przody przejść kałuże brudu, aby stać się porządnymi ludźmi.



Resztki aeroplanu niemieckiego.

WISŁKA.

Toczy Wisła toczy
 Żółte fale swoje,
 Czasem barwę zmienia,
 Jak dziewczyna stroje;
 Czasem barwę zmienia,
 Złoci, srebrzy fale
 I ubiera nurty
 W perły i korale.

Gdy słońeczko wschodzi,
 Na ziemi pogoda,
 Różowymi blaski
 Drży wiślana woda.
 Gdy niebo błękitne —
 Błękitem się śmieje;
 Gdy niebo pochmurne
 I Wisła szarzeje.

Nad Wisłką naszą
 Świecą jasne noce,

Na berlinkach płyną
 Z Kaźmierza owoce.
 Jabłuszka rumiane,
 Gruszki, śliwki, wiśnie.
 Smaczne dary Boże,
 Zrywane umyślnie.

Płynie Wisła, płynie
 W dolinie i lesie,
 Pełne zbóż galary
 Na swym grzbiecie niesie.
 I flisaków piosnka
 Wesoło wciąż dzwoni:
 »Nieś nas, matko nasza,
 Na swej modrej toni!
 Nieś nas, Wisło szara,
 Do samego Gdańska,
 Niech flisaków wiedzie
 Święta ręka Pańska.«

Kazimierz Gliński.

NIE ZGADŁ.

(HUMORESKA).

Jedzie w wagonie Mojsze, gdy do klasy wsiada Icyk.

— Wigets Lcyk? Gdzie ty jedziesz?

— Ja jadę może dziesięć stacji.

— Nu, to pojedziemy razem. Ja też tam jadę.

— Sy git. Porozmawiamy sobie.

— Ja tobie co powiem Icyk. — Żeby nam sze nie nudziło, to my potrzebujemy sobie założyć.

— Dlaczego nie. A o co my sze założymy?

— My sze założymy o oszemdzie-
 siąt centy, że ty nie potrafisz trzy razy
 powiedzieć, to moja moneta.

— Jaki ty głupi Mojsze. Ja to i sto
 razy powim.

— Dobrze. Połóż tu oszemdzesząt
 centy.

— Już są.

— Więc ja sze czebi pytam. Co to
 jest?

— To moja moneta.

— Slicznie. A ja tobi mówię, że ty
 jesteś głupi, jak podeszwy od buta.

— To moja moneta.

— A nu. To ty sobie bierz pieniądze.
 Ja myślałem co ty głupszy jesteś.

Icek oczywiście czempredziej scho-
 wał pieniądze do kieszeni.

— Dobrze ci tak Mojsze. Trzeba sze
 było nie założyć.

— Haltno Icyk. Ty przegrałeś za-
 kład.

— A to jak?

— Ty schowałeś piniędzy do ki-
 szeni, a nie powiedziałeś trzeci raz: to
 moja moneta.

— Brech die kizkes! Du hast arecht.
 Przegrałem.

Zmartwił się Icek przegraną i zaczął
 myśleć, jak odbić stracone pieniądze. Myśli,
 myśli, wtem spojrzął na Moszka.

— Mojsze. Ty jesteś morowy, ale
 ja jestem jeszcze morowszy.

— Nu?

— Ja sze z tobą założę, co ja zgodnę,
 co ty jadłeś na obiad.

— Ty to zgadniesz? A to jakim spo-
 sobem? Ja sze zakładam.

— Ty Mojsze jadłeś na obiad fasoli.

— A ty skąd to wiesz?

— Bo ty masz w brodzi jeden fasoli.

— Kikste, Icyk. Jaki ty jesteś oszoł,
 Ja dziś jadłem śledzia z chlebem. Fasoli
 to ja jadłem tydzień temu.

W ZASTĘPSTWIE.

Pewnego czasu przyszło dwóch wieś-
 niaków do apteki. Jeden z nich zapytał
 aptekarza, czy nie ma jakiego lekarstwa
 na ból zębów.

— I owszem — odrzekł aptekarz —
 sięgnął po flaszeczkę z wyskokiem sal-
 miakowym i dał wieśniakowi do powa-
 chania.

Skoro tenże powąchał, zakreśliło mu
 w nosie tak, że mu — jak to mówią —
 „świecek w oczach stanęły“.

Gdy oprzytomniał, pyta go aptekarz:

— Czy ból ustał?

— Jegomość, ta to nie mnie, ale
 tego mego kaimraita bolą zęby...

MYSZ I ŚWINIA.

Do pewnego zbieracza sztuki na
 Ukrainie zajechał w gościnę, gdyż droga
 inaczej nie wypadła, moskiewski archi-
 rej. Przy tej sposobności oglądał wspa-
 niałe zbiory i, nadzwyczaj rzadką galerię
 obrazów.

Przystępując do obrazu Popieła, zwraca
 się do gospodarza temi słowy:

— Łaskawy panie, czy to prawda,
 że pierwszego króla polskiego myszy
 zjadły.

— Ma pan słusność, kochany panie;
 tak tak — pierwszego króla polskiego
 myszy zjadły, — ale ostatniego to świnie
 rozdarły.



DOWÓD WINY.

Przed sędzią śledczym stał p. Durand, urzędnik firmy bankierskiej Fortin i Spółka, oskarżony o włamanie się do kasy. Pan Durand z oburzeniem protestował przeciw podejrzeniom — i na każde pytanie miał odpowiedź.

Sędzia śledczy był poprostu bezradny i zrozpaczony.

Nie zaprzecza pan jednak — pytał — żeś był wtajemniczony dokładnie w porządki wewnętrzne domu handlowego?

— Nigdy tego nie ukrywałem, panie sędzio.

— Urzędnicy wychodzili z biura o ósmej wieczorem; stróżę nocni dopiero o trzy na dziewiątą. Przez trzy kwadransy więc kasa pozostawała bez dozoru, nie mógł pan nie wiedzieć o tym szczególe.

— A jednak nie wiedziałem o tym. Więcej powiem: gdybym podczas mego urzędowania w firmie Fortin et Cie. wiedział o tym, byłbym zwrócił uwagę dyrekcji na tę nieostrożność.

— Przypuśćmy. A teraz może pan zechce mi powiedzieć, gdzie pan był pomiędzy ósmą a dziewiątą tego dnia, którego popełniono kradzież?

Bez chwili wahania oskarżony odparł:

— W restauracji Lacroix, przy ulicy d'Italie.

— Ma pan pamięć rzadkiej dokładności. Zazwyczaj potrzeba kilku minut przynajmniej na to, aby przypomnieć so-

bie po dwu tygodniach, jak się spędził wieczór.

— Pamięć moja nie jest lepsza, ani gorsza od wielu innych. Od dwóch dni wiem, jakie oskarżenie spadnie na mnie. Więc miałem czterdzieści ośm godzin czasu na uporządkowanie moich wspomnień.

— A dokładny adres tej restauracji? Ulica d'Italie jest długa...

— Przyznaję, że nie uważałem... Ale, prawda... To może ułatwić poszukiwania. Mają tam telefon. Uderzył mnie ten szczegół, zważywszy, że restauracja jest trzeciorzędna.

Sędzia śledczy zajął do skrzynki widza.

— Istotnie restauracja jest pod tą firmą.

I zwracając się do żandarma:

— Proszę wziąć dorożkę i sprowadzić mi zaraz tego pana Lacroix.

W badaniu nastąpiła przerwa. Sędzia śledczy przeglądał akta i notaty. Oskarżony rozmawiał spokojnie, półgłosem ze swoim adwokatem, jak człowiek rozbitwiony i zajęty raczej tym, że losowi podobnało się obarczyć go całym szeregiem ciężkich poszlak maralnych.

Ale nagle zwrócił się do sędziego śledczego:

— Czy pan sędzia pozwoli mi zadać także pytanie? Jeżeli pan posłał po tego restauratora, zapewne w celu skontrolowania go ze mną w celu sprawdzenia

alibi (bytności na innym miejscu podczas popełnionego przestępstwa, jako dowód niewinności), na którym się opieram. Jeżeli to alibi zostanie uznane za prawdziwe, to nie będzie chyba trudności z wypuszczeniem mnie na wolność, przynajmniej prowizoryczną?

— Będzie pan musiał jeszcze wytłumaczyć, jakim sposobem i dlaczego był pan o tej porze w dzielnicy, tak oddalonej od mieszkania pana i gdzie nie powoływały pana pańskie interesy...

— Nic prostszego. Owego popołudnia nie miałem nic do roboty. Spacerując bez celu doszedłem aż do placu d'Italie. W czerwcu ściemnia się późno. Światło łudziło mnie i dopiero żółdek przypomniał, która godzina. Jestem kawalerem, nikt na mnie nie czeka, mogę jadać obiady gdzie chcę, byle były tanie. Tu mi było najbliżej. Wszedłem do Lacroix, jak byłbym mógł wstąpić gdzieindziej.

Wszedł żandarm z restauratorem.

Panie Lacroix, jest rzecz taka — zagadnął sędzia. — Chodzi o to, czy pan mógłbyś poznać kogoś, kto twierdzi, że jadł obiad w pańskiej restauracji, przed dwoma tygodniami? Oto ten pan właśnie — dodał sędzia, wskazując na oskarżonego.

Panie sędzio, radbym z duszy serca dać panu odpowiedź dokładną, ale to będzie trudno. W tej chwili, narazie wydaje mi się, że widzę tego pana po raz pierwszy w życiu. Ale twierdzić tego stanowczo nie mogę.

— Czy kto może wejść tak, żeby go pan nie widział?

— Co to, to nie. Kasa jest naprzeciwko drzwi wchodowych; nie opuszczam jej przed godziną dziesiątą, czyli przed zamknięciem lokalu...

— A widzi pan? — zagadnął sędzia oskarżonego.

— Widzę tylko, że ten pan mnie nie poznaje. Ale sam przecież mówił tylko co, że to niczego nie dowodzi.

— Ale jak dowieść, że pan istotnie był w tej restauracji owego wieczoru?

— Nie wiem, przyznaję. Ale, panie

sędzio, zastanówmy się chwilę. Przypuśćmy, że popełniłem kradzież i chcę sobie stworzyć alibi. Czy w takim razie wszedłbym do pierwszej lepszej restauracji, gdzie byłem nieznanym? Nie, sto razy nie! Mógłbym iść do restauracji, w której mnie znają i w tej chwili dwudziestu świadków zeznałoby, że jadłem tam obiad o wpół do dziewiątej. Jeszcze raz powtarzam: przed dwoma tygodniami, między ósmą a dziewiątą, byłem na obiedzie w restauracji Lacroix. Na nieszczęście, nie mogę dowieść, że byłem tam, jak pan restaurator nie może dowieść, że nie był.

— Przepraszam panie sędzio — wtrącił świadek. — Znalazłem sposób. Jeżeli ten pan był u mnie na obiedzie, może sobie przypomina co jadł. Moje jadłospisy są ustalone na wszystkie dni tygodnia. Codziennie cztery dania mięsne, każdego dnia inne. I tak w poniedziałek dajemy: pieczeń wołową, baraninę, potrawkę z kury i szynkę. We wtorek...

— To dobra myśl, niech pan nie mówi dalej. Słyszałeś pan? Coś pan jadł?

— Przyznaję się otwarcie, że sobie nic a nic nie przypominam.

Niech się pan namyśli.

— Jakże panowie chcecie, abym pamiętał taki drobny szczegół! I to dobrze, że przypominam sobie, gdzie jadłem obiad. Ale co mi podawano!...

— Niech pan usiłuje sobie przypomnieć...

— Nie, naprawdę nie pamiętam...

— Może pan restaurator panu przypomni?

— We środę mieliśmy boczek baraniny, pieczeń cielęcą, kotlety i główkę cielęcą.

— Ach, cóż ze mnie za osiół! Co za osiół koronny! Bagatela! Teraz przypominam sobie doskonale, jadłem główkę cielęcą, dobiérałem nawet dwa razy.

— Trzeba było to powiedzieć przed chwilą — odpowiedział sędzia śledczy. — Panie Lacroix, dziękuję panu. Może pan odejść. A my idźmy dalej. Albo nie. Jest już blisko druga, musi pan być głodny.

Żeby czasu nie tracić, każę panu podać śniadanie tutaj. Weźmiemy się do śledztwa później. Niech pan powie żandarmowi, czego pan chce...

— Wszystko mi jedno. Niech przyniesie cokolwiek, co będzie gotowe...

Po chwili żandarm powrócił.

Oskarżony usiadł, rozłożył serwetkę i systematycznie, jak człowiek, przyzwyczajony do wątpliwej czystości tanich jadalni, zaczął starannie wycierać nóż, widelec i szklankę. Potym wziął złożone talerze, w których była umieszczona porawa i zdjął talerz wierzchni...

— Ach!... Ja...

— Co takiego? — spytał sędzia.

— Nic... nic...

Nalał sobie pełną szklankę wina i wychylił ją duszkiem.

Potym podniósł widelec do góry i zastygł nieruchomy.

— Może pan tego nie lubi? — zapytał żandarm.

— Ale skądże... owszem... bardzo...

Patrzył na talerz, ale nie jadł. Od czasu do czasu odwracał oczy i obcierał czoło, oblane zimnym potem.

— Jakos nie idzie panu. Może pan tego nie lubi?

— Cóżecie mu tam dali takiego? — zapytał sędzia.

— Główkę cielęcą... Mówił tylko co...

— Ależ tak... ja to lubię... bardzo...

Układał kawałek i podniósł go do ust. Ale za ledwie połknął go, zerwał się nagle, przewracając krzesło i butelkę. Jednym skokiem znalazł się przy oknie.

Kiedy się odwrócił, oddychał ciężko, a po policzkach spływały mu grube łzy.

— To nic — zauważył.

I usiadł, układał sobie drugi kawałek, ale zamiast podnieść go do ust, rzucił widelec.

— Nie mogę. Zabierzcie to.

Odsunął talerz ruchem nerwowym.

Sędzia śledczy przypatrywał mu się bystro.

— Nie może pan tego przełknąć?

A u Lacroix dobierałeś, pan głóWKi cielęcej? Nie masz pan szczęścia. Złapałeś się we własne sidła! Noga pańska nigdy nie powstała w restauracji Lacroix! Złe pan wybrałeś potrawy z jego jadłospisu.

Oskarżony pociągnął jeszcze łyk ze szklanki.

— Prawda! Cóż robić! Robiłem, co mogłem, ale cóż pan chce, nie można przezwyciężyć wrodzonego wstrętu. Prędzejbym umarł, niż połknął tę obrzydliwość. Wolę się przyznać do włamania.

CIEKAWA OPERACJA CZASZKI.

Dr. Wayne Babcock, naczelny chirurg szpitala „Samarytanek” w Filadelfji, przeprowadził niedawno zadziwiającą operację. Do szpitala przywieziono mężczyznę, którego czaszka była tak uszkodzona, że kilka cali kości czaszki było zupełnie zmiążdżonych. Dr. Babcock wyciągnął uszkodzoną część, a w jej miejsce włożył odpowiedni kawałek kości wykrojonej z ugotowanej łopatki barana.

Jest to piąta operacja, gdzie Dr. Babcock użył kości zwierzęcej. Używa on

zaś łopatki, ponieważ jest ona cienką i lekką. Kość przez gotowanie jest sterylizowaną, a następnie odpowiednio wyciętą i podziurkowaną w półcalowych odstępach. Ta kość, w ten sposób przygotowana, przyczepioną zostaje do żywej kości za pomocą nitki z jelit. Naczynia krwionośne kości żywej wrastają w porowatą kość martwą i odżywiają ją.

Najpomysłniejszą dotychczas operacją było, wstawienie nowej kości przy mostku nosowym.

OJCZYZNA

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce, i Gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła,
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sądzone od Piast;
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja to praocjów sława,
Szczerbiec Chrobrego, Cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny, a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które od wieku zdeptała niewola,
To te kurchany, te smętne mogiły —
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja — to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

Marja Konopnicka.

Zagubione sztuki i wiedze.

Już w starożytności istniało wiele odkryć i wynalazków, które później atoli zupełnie zaginęły, lub o których zapomniano.

Aby tylko coś wspomnieć na polu lekarskim, co kilka lat temu, chociaż sprawa nie jest tak bardzo ważną, wiele zainteresowania wywołało, to jest kuracja podług systemu Schweninyera, to ta znajduje się już w Pliniusza „historji naturalnej”. — Píše on: Ci, którzy chcą nabrać tuszy mają pić pomiędzy jednym a drugim jedzeniem. Ci zaś, którzyby chcieli zmniejszyć cokolwiek tuszę — powinni przy jedzeniu nie pić wcale, a później bardzo mało tylko.

Pliniusz zresztą podaje bardzo wiele szczególnych wiadomości. Donosi, że Neron przysłał się walkom gladiatorów przez szmaragd. Niezawodnie miał cesarz ten, krótki wzrok i używał tego drogiego kamienia jakby lornetki podczas słynnych swych rzymskich zabaw. Cóż zaś mamy sądzić o klasycznej wiadomości, iż rozbójnik morski Mauritius, z przylądka Lilybaeum w Sycylii, za pomocą jakiegoś przyrządu, jaki miał przy sobie, patrzył na okręty, przebywające z portów położonych nad afrykańskim wybrzeżem. Czy to nie był dalekowiedz?

Starzy mówią o asyryjskich i egipskich pismach, których gołem okiem nie można czytać. Jakże je umieszczano i jakże czytano. Czyż nie było potrzebnym szkło powiększające? Cała wiadomość o tym zaginęła później. Spustoszenia, których przyczyną był król perski Kambyses w Egipcie, zaszkodziły, jak się zdaje, dalszemu rozwojowi wiedzy.

Jakże mogli egipcjanie wybudować piramidę w kierunku czterech głównych punktów, jeżeli nie znał magnesu? Jakim sposobem znaleźli linię okręgu podzwrotnikowego, o której, jak jest udowodnionym, wiedział Eratosthenes z Aleksandrii?

Piramida Gizeh blisko Kairu — stojąca na obszarze 13-akrowym, w podziw wprawia astronomów i architektów dzisiejszych. Wskazuje ona miejsce Plejad i głównej gwiazdy Alciony, gwiazdę Dragon, odległość słońca od ziemi i inne znaki astronomiczne, oraz calowymi wymiarami pokazuje datę ważniejszych wydarzeń. Kamienie tej piramidy wielkości 30 stóp kubicznych sprowadzane są z odległości 200 mil i kładzione są do przysłało 700 stóp w górę. Budowa jej poprostu przedstawia cud świata i dzisiejsi architekci nie byłiby zdolni czegoś podobnego dokonać.

Chaldejczycy znali już obroty ziemi. Niema wiadomości, w jaki sposób się dowiedzieli o tym. Epigenes donosi, że za jego czasów krótko przed Aleksandrem Wielkim znaleziono w Babilonii na tablicach glinianych, opisy zaćmień słońca i księżyca, które się wydarzyły w przeciągu 730 lat. Jeszcze dokładniejszymi, niż egipcjanie w obliczaniu długości roku byli Chińczycy w najbardziej oddalonej przeszłości. Jeżeli nie posiadali potrzebnych do tego przyrządów, to trzeba było bardziej podziwiać ich cierpliwość przy badaniach. Niestety, wszystkie ich rysunki astronomiczne i inne, padły 300 lat przed Chrystusem ofiarą gwałtowności ich cesarza, żyjącego w tym czasie. Od tego czasu zanied

bywali coraz bardziej astronomię, a po ósmym stuleciu wiedza ta upadła zupełnie. Natomiast kwitła ta wiedza przez długi czas w Indjach, jak można poznać z tablic, które sięgają aż do siódmego stulecia. Nareszcie zaginęła wiedza ta także i w tym kraju zupełnie i ustąpiła dziecinnyemu prawie pojęciu. W bardzo starych pismach indyjskich znajduje się także prawidło geometrii, którego odkrycie zwyczajnie przypisują Pythagorasowi.

Indyjscy znali jeszcze inne sprawy o trójkącie, których Grecy nie znali, a które przeszło 100 lat później trzeba było odkryć na nowo.

Heleńczycy, czyli Grecy, badając ciała niebieskie, dali jednakże swej wyobraźni wielkie pole. U nich nie odgrywała głównej roli wiedza, lecz przypuszczenia. Tymczasem był już Thales, który twierdził, że wszystko powstało z wody, tego zdania, że ziemia ma kształt kuli, a Pythagoras uczył, że księżyc dostaje swoje światło od słońca.

Anakors zupełnie słusznie wytłumaczył przyczynę zaćmienia słońca i księżyca.

Przypuszczenia Pythagorasa potwierdził później Kopernik.

Lecz ile duchowej ciemnoty leży pomiędzy zapatrywaniami starożytności i zapatrywaniem Kopernika! — Tylko arabowie i saraceni utrzymywali jeszcze wiadomości. Kilku ich astronomów udoskonalilo przyrządy użyte dla badania gwiazd. Maurzy mahometańscy pierwsi budowali obserwatoria. Pod kierownictwem matematyka Gebera wybudowano obserwatorium w Seville w r. 1196. Po wypędzeniu Maurów chrześcijańscy Hiszpanie nie wiedzieli, co począć z obserwatorium i zamienili takowe na wieżę.

Rodzaj odgromu posiadali już Egipcjanie. Faktem jest, że Chińczycy w starożytności już znali igłę magnesową.

Szkło jest o wiele starszym, niż dawniej mniemano. Za pomocą szklanych kul Westalki zapalały święty ogień. Lekarze używali także szklanych kul do wypalania ran. Athemos, Plato, Arystophanes, Euclid, Aristoteles, wspominają o tym w swych dziełach.

Claudius Ptolomeus, słynny aleksandryjski astronom, pisał już książkę o optyce, z któ-

rej się okazuje, że znał doskonale naukę o świetle.

Że w średnich wiekach zaginęło wiele wiadomości i wiedzy, trzeba przypisać faktowi, że duchowieństwo z odrazą mówiło o wszystkim, co zostało dokonane przez mahometańskich Maurów, którzy przyjęli nauki od greckich filozofów lub przez Żydów, żyjących pod zwierzchnictwem Maurów, a z drugiej strony, każde samodzielne badanie, nawet gdy wyszło z łona duchowieństwa, uważało za dzieło szatana i czary.

Proch został więcej niż raz wynaleziony. Indyjscy znali go. Z ósmego stulecia pochodzi od nich przepis fabrykacji prochu z siarki, węgla drzewnego i saletry. I Chińczycy posiadali proch w najdawniejszej starożytności.

Profesor Gustaw Oppert dowodzi tego w swej książce: «O broni, instytucjach wojskowych i zasadach starych Hinduów, z szczególnym uwzględnieniem prochu i broni palnej». Dwie wielkie pieśni Indyjczyków są pełne opisów «boskiej broni palnej».

Kanał Suez uchodzi za dziwo nowych czasów, Faraoni atoli kazali już kopać kanał pomiędzy morzem Śródziemnym a morzem Czarnym, jak nam Herodot o tym donosi. Kanał ten został zaspany wiele set lat później przez mahometańców.

Vasco de Gama jest uważany za tego, który pierwszy okrążył Afrykę. Lecz naokoło Afryki i wprawdzie od Czerwonego morza, płynęli już 2200 lat przed Gamą Fenicyjanie i powrócili do Egiptu przez cieśninę Gibraltaru. Uczynili to za rozporządzeniem Faraona Necho, tego samego, który rozpoczął kanał Suez. Herodot donosi także, że Persowie za czasów Xerksa okrążyli Afrykę. W książce tej jest także wzmianka o karłach, których istnienie było uważane za bajkę, lecz dopiero w ostatnich latach odkryto ten lud.

Starożytni nie znali dokładnie geografii północnych i zachodnio-północnych krajów, lecz znali już źródła Nilu i drogi z Egiptu do Abisynji i Środkowej Afryki, z Mezopotamji do Armenji i Środkowej Azji aż do samych Indji. Później zapomniano o tem wszystkim i ludzie nie chcieli w stare dzieje wierzyć, gdy Marco Polo i Sir John Mende-ville, ogłosili swe «odkrycia».

Lecz przyjrzyjmy się nowemu wiekowi, ostatnim stuleciom, cóżby nie można powiedzieć o początkach fonografu i telefonu, o używaniu siły parowej i t. d. Są to rzeczy, które później na długi czas były zapomnianymi. W książce Jana Joachima Becher'a «Głupia mądrość i mądra głupota», która wyszła w drugiej połowie 17 wieku, znajdują się już wzmianki o fonografie i przyrządzie, za którego pomocą było można ze sobą rozmawiać z wielkiego oddalenia.

Byli też w starożytności i zdolni chemicy. Sposób hartowania miedzi był znany starożytnym ludziom, czego nasi chemicy jeszcze

dotąd nie odkryli. Nieznany jest dziś sposób wyrabiania giętkiego szkła w takim gatunku, jak wyrabiali go starożytni ludzie.

Lecz materya dla takich spostrzeżeń jest niewyczerpalną. W nowszych czasach rozposzechnił się zwyczaj patrzenia z pogardą na przeszłość, a wychwalania terażniejszości. Lecz fakta pozostaną zawsze faktami, że starożytny człowiek był czemś więcej, jak dwuręcznym zwierzęciem na podobieństwo małp. — Człowiek był zawsze człowiekiem i może kiedyś pod pewnymi względami — przewyższał uczonych naszego wieku.



Oddział wojska angielskiego z Indji.

Mówisz: czego nie widzę, to także nie wierzę.
Więc nie wierz i w swój rozum, jeśli mówisz szczerze.

Adam Mickiewicz.

Nie godzi się umierać duchem, gdy żyjemy ciałem.

Józef Ignacy Kraszewski.



ODŁOGIEM LEŻY ROLA.

Hej! odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siana,
Twardą będzie dzieci naszych dola.
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola.
Choć są ziarna niema rąk do siana.
Na sąsiednich zagonach dokoła,
Tak się tłumnie roi lud roboczy,
Kraje bruzdy, choć pot ciecze z czoła.
Pieli zielsko, choć zachodzą oczy,
Na sąsiednich zagonach dokoła,
Tak się tłumnie roi lud roboczy.

My na miedzy, co dzieli dwa łany,
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni,
Zapadliśmy snąć w sen nieprzespany,
Usnęliśmy snąć rychło znużeni,
Na tej miedzy, co dzieli dwa łany,
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni.

Ach! odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siana;
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna — niema rąk do siana.

Jan Kasprowicz.

OKRUSZYN Y.

Kobiety zdołają ocenić mądrego mężczyznę dopiero wtenczas, gdy dostaną za męża głupca.



Niewzajemna miłość jest zimnym piecem, przy którym chcemy się ogrzać.



Im łatwiej posiadłeś kobietę, tem trudniej pozbedziesz się jej.



Nie rzadko rozstrzyga jeden pocałunek o życiu kobiety.

Niema kobiety, któraby w cichości nie myślała, że mogłaby lepszego była dostać męża.



Jeśli kobiety wogóle o czemś myślą, to to »coś« będzie zawsze »ktoś«.

Im więcej kobieta wie o miłości, tem więcej chce jej doświadczyć.



Największa sztuka kobiet mieści się w tem, w jaki sposób dadzą się zwyciężyć.





NIECO O PCHŁACH.



Powiadają, że rewolucja francuska zaprowadziła wszędzie równość. — Jest to nieprawda. Zapytajmy się n. p. pcheł, jakiego są w tej mierze zdania. Za naszych czasów został im wzbroniony dostęp do zamków, pałaców, nawet do zwykłych kamienic, nie wolno im mieszkać na ciele możnych tego świata, zostały bowiem skazane na to, by szukały pożywienia u biedaków.

Są one na razie zodowolone ze swego losu i tam, gdzie nie są tępione, mnożą się z przerażającą szybkością.

«Pochodzę z jednego z najbardziej uroczych zakątków Francji — pisze pewien uczony francuski — i odwiedzam go co roku podczas wakacji. Jest to zakątek sympatyczny nie tylko z powodu swego wyjątkowo pięknego położenia, ale także z powodu miłego, bez troskliwego a wesołego usposobienia jego mieszkańców. Ale właśnie ta bez troskliwość daje temu ziemskiemu rajowi posmak czyśca. Mieszkańcy tamtejsi nie grzeszą o chędostwem, co jest przyczyną, że ów zakątek jest prawdziwym rajem dla pcheł, a równocześnie staje się małym czyścem dla ludzi.

Pewnego razu zajrzałem do szopy, stojącej w ogrodzie i czasami służącej za miejsce noclegu dla robotników. Skoro zrobiłem parę kroków, zauważyłem, że na podłodze szopy otwiera się jaśniejsza ścieżka w miarę jak idę naprzód. Równocześnie jednak kawałek papieru, który wypadł mi z kieszeni, stał się prawie czarnym. Dopiero schyliwszy się ku ziemi zrozumiałem przyczynę tego zjawiska: podłoga przykryta była formalnie jakby dywanem... z pcheł. Uciekały one w miarę tego jak szedłem naprzód, przez co tworzył się rodzaj ścieżki, a obsiadły gromadnie papier, który tworzył jasną plamę na podłodze. Miałem takie wrażenie, że pchły z całej okolicy dały sobie «schadzki» w tej szopie, ale było to złudzenie, gdyż miałem przed sobą tylko tubylców. Wszystkie te pchły wyległy się w szparach podłogi tej szopy. Wiadomo

bowiem, że pchły legną się z jajek, składanych w szparach podłogi.

Samiczki pcheł, aby złożyć tam jajka, opuszczają swych gościnnych gospodarzy, n. p. psów, korzystając z ich chwilowego spokoju n. p. w czasie snu, lub gdy karmią małe, lecz natychmiast do nich powracają. Każda samiczka składa tuzin jajeczek za każdym razem. Z nich w ciągu 6 do 12 dni — w miarę temperatury — wylegają się gąsieniczki małe, bardzo cienkie, z pierścieniowatym kałdubem, podobne do robaków, poruszające się szybko. Nie są one wcale krwiozerczami, jak pchły dorosłe, żywią się bowiem tylko odpadkami organicznymi. Po 11 dniach obwijają się one w kokon i zamieniają w poczwarki, z których znów po dniach 11 wychodzą pchły zupełnie wykształcone.

Młoda pchełka ma ogromny apetyt. Jednakże jej organizm posiada tę właściwość, że może kilka dni ściśle pościć bez szkody dla siebie, oczywiście jeżeli znajdzie później takie stworzenie, na którym odbije sobie post przymusowy.

Przyrząd, za pomocą którego pchła zdobywa swe pożywienie tj. krew zwierząt, jest bardzo dowcipnie skonstruowany. Stanowią go dwa delikatne niby sztylety, umieszczone w trąbce, stanowiącej rodzaj pompki ssącej. Jeden z entomologów (badacz owadów), dr. Brumpt, czynił na sobie próby z pchłami, przyczem okazywał cierpliwość, na jaką mogą się zdobyć tylko uczeni badacze. Otóż, usadowiwszy głodną pchłę na swem ręku, przekonał się, że jest ona w stanie ssąć krew przez dwadzieścia minut.

Uklucie pchły dałoby się znieść, gdyby nie to, że do ranki, jaką zadaje, wpuszcza rodzaj gryzącego płynu, który czasami wywołuje nawet tworzenie się małych, bolesnych pęcherzyków.

Dotąd opisano przeszło 400 gatunków pcheł. Szczególnym ich badaczem i znawcą jest jeden z Rodszyldów, posiadający słynną

kolekcję tych dokuczliwych stworzonek. Każdy z tych gatunków ma swe zwierzęta lub ptaki, na których ciele przebywa najchętniej, ale nie wyłącznie. Np. pchła ludzka usadawia się bardzo dobrze na ciele rozmaitych zwierząt, podczas gdy pchły z niektórych zwierząt przenoszą się na człowieka. Dotąd stwierdzono, że szczególnie pięć gatunków pcheł, nie licząc pchły ludzkiej, chętnie żywi się krwią ludzką. Są to mianowicie: pchła szczura, inaczej zwana «pchłą Cheopsa», pchła żyjąca na psie i kocie, pchła jeża, pchła ptasia i pchła królicza.

Niezmiernie ważną rzeczą nietylko z naukowego punktu widzenia, ale także z praktycznego, jest poznanie tych przygodnych lokatorów na ciele ludzkim. Wiadomo bowiem, że «pchła Cheopsa» przenosi na człowieka ze szczura zarazek dżumy, która u gryzo-

niów występuje pod postacią dżumy dymienicowej, a nie płucnej. Dlatego też pchły przenoszą z łatwością za pomocą swej ssawki zarazek dżumy, ssąc krew z dymienic (guzów), tworzących się na ciele szczura.

Pchły nie są więc takimi niewinnymi, choć dokuczliwymi stworzonkami, jak sobie to dawniej wyobrażano. Mogą one, owszem, stać się bardzo nawet niebezpiecznymi dla ludzi, przenosząc na nich rozmaite chorobotwórcze zaraxki. A że pomimo największego nawet o chędóstwa trudno się ustrzedz żeby nie wskoczyła na nas jakaś wędrowna pchła, przeto niebezpieczeństwo z jej strony nam grożące, jest tem większe. W każdym razie jedyną skuteczną ochroną przed pchłami wszelkiego rodzaju jest utrzymywanie w wielkiej czystości podłóg mieszkania oraz częste mycie za pomocą mydła psów i kotów domowych.

Pieśń Konfederatów Barskich.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Pełni nadziei.

Więc choć się spęka świat i zadrzy słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami,
Więc nie dopuści upaść żadnej kłęsce,
Wszak, póki On był z naszymi ojcami,
Byli zwyciężce!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie ulękniemy przed mocarzą władzą,
Wiedząc, że nawet grobowce nas same,
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołądacy
I hufiec boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten de profundis z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą;
Póki On z nami, całe piekła pękna —
Ani ogniście smoki nas ustraszają —
Ani ulękają.

Nie złamię nas głód, ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy,
Bo na Chrystusa my poszli werbunek.
Na Jego żołądy.

. Juliusz Słowacki.

BAJECZNE LAKIERKI.

(OBRAZEK Z WARSZAWY)

Młody inteligent Płotkiewicz, miał kłopot nielada. Po całym szeregu bezowocnych starań i poszukiwań, udało mu się nareszcie znaleźć posadę. I to tak szczęśliwym trafem, że, doprawdy, należało to już przypisać zmiłowaniu Opatrzności. W chwili, kiedy już zwątpił o wszystkim, spotkał przypadkowo na ulicy niejakiego pana Zbieralskiego, bogatego szlagona, u którego przed kilku laty, przed wojną jeszcze, był w kondycji. — Zbieralski sam go zaczął. Płotkiewicz nigdyby się pierwszy do Zbieralskiego nie zbliżył. Otyła tryskająca życiem postać obszarnika wzbudziła w nim niechęć i rozgoryczenie. Ukłonił się, no, bo ostatecznie nie miał powodu się nie kłaniać, ale żeby się witać i rozmawiać to mu nawet przez myśl nie przeszło. O czym zresztą mogli mówić? Niema bardziej sobie obcych istot na świecie, jak człowiek, któremu się dobrze dzieje i człowiek, któremu się dzieje źle.

Ale Zbieralski nie tylko go zatrzymał, ale nawet w jego: «Cóż tam słycać u pana?» był pewien akcent szczerzej serdeczności. Dowiedziawszy się, że kiepsko — tego, co prawda, bardzo łatwo i bez informacji słownej można się było domyśleć — nachmurzył się i zaczął kiwać głową. Płotkiewicz wyciągnął już dłoń pożegnane uścisku, nauczony doświadczeniem, że w momentach takich, wyznać ludziom, którzy mogliby coś zrobić, zwykle zaczynało się bardzo spieszyć, ale tym razem doświadczenie go zawiodło. Ogorzała twarz Zbieralskiego rozpromieniła się nagle, stuknął się palcem w czoło i wykrzyknął:

Ja przecież mam trochę stosunków w Warszawie. Pogadam z ludźmi. Może się da dla pana coś znaleźć.

Płotkiewicz był tak przesiąknięty niechęcią

do wsi, że nie uwierzył obietnicy. Tyle już razy różni jego znajomi «gadali z ludźmi» i na niczem się skończyło. Ale nazajutrz, o dziesiątej, kiedy leżał jeszcze w łóżku — właściwie nie miał po co wstawać — dostał kartkę od Zbieralskiego.

Posada była — nie obietnica, tylko posada na trzysta marek miesięcznie — fakt! Dyrektor, dawny kolega szkolny Zbieralskiego, przyrzekł solennie, że Płotkiewicza przyjmie. Radosna ta nowina przyszła we środę rano, na drugi dzień, we czwartek, Płotkiewicz miał iść przedstawić się dyrektorowi.

I tu nasunął się kłopot. W ciągu kilku-miesięcznego obijania się po bruku Płotkiewiczowi tak się zdarty buty, że już mu się ledwo na nogach trzymały. Może to miało i dobrą stronę, prawdopodobnie ten rzucający się w oczy szczegół nakłonił Zbieralskiego do zajęcia się losem dawnego korepetytora swoich dzieci, ale dyrektorowi w biurze nie podobna się było tak pokazywać.

Elektryzująca nowina wyrzuciła Płotkiewicza z łóżka.

— Do jutra muszę mieć buty — postanowił.

Oczywiście, rzucając to wyzwanie losowi, nie posuwał swej zuchwałości zbyt daleko. Nie chodziło mu o własne buty, tylko o wypożyczenie jakiegokolwiek pary na dwadzieścia cztery godziny, żeby się mózdz zaprezentować dyrektorowi.

W ciągu dnia Płotkiewicz dokonał rzeczywiście cudów. Obszedł trzy razy miasto dookoła, na siebie samego zużył tyle siły elektrycznej w windach, że gdyby taka rzecz mogła wyjść na jaw, napewno nie minęłaby go za to kara, drugie tyle pięt zrobił piechotą i w ostateczności o godzinie dziewiątej wie-

czorem z jego własnych butów został mu już tylko jeden, ale za to pod pachą dźwigał parę bajecznych lakierów, których jeden z dawnych przyjaciół rodziny, uwzględniając, że chodziło tu o karierę i całą przyszłość Płotkiewicza, użyzył mu wspaniałomyślnie na trzy dni.

Nazajutrz Płotkiewicz zjawił się w biurze. Dyrektor kazał go od razu wprowadzić do swego gabinetu i powitał bardzo życzliwie:

— Ach, to pan!

Ale w tej chwili wzrok jego padł na nogi Płotkiewicza, od których aż luna biła i wy-

raz twarzy dostojnika błyskawicznie się zmienił.

— Niestety, z pańskich usług nie będziemy mogli korzystać — wycedził przez zęby.

I po wyjściu Płotkiewicza opowiadał swemu sekretarzowi:

— Co za bezczelność, panie! Zarekomendowano mi go, jako ubożego chłopca, potrzebującego pomocy, a on zjawia mi się tutaj w lakierkach, za które ja sam dałbym mu dzisiaj trzysta marek. — Paskarz! I tacy chcą zabierać innym posady!

W. Perzyński.

HUMOR I SATYRA.

Wodowstręt.

Pan Piwiarski dostał chrypki. Idzie zatem do doktora i ten przepisuje mu wodę do płukania gardła.

— Woda do płukania gardła? — szeptem mówi pan P. — czy też pan doktor nie mógł przypadkiem przepisać tak piwo do płukania?

Przyjacielska rada.

— Jakże pan możesz takiego dłużnika, który nie wart nawet szubienicy tytułować: »Wielce szanowny panie!«

— A jakże mam go tytułować.

— Napisz pan jakiś ogólny frazes: »Kochany panie kolego« — lub coś podobnego...

Niewzruszony.

Panu Sylweryuszowi uciekła żona. Z początku był zmartwiony, potem pogodził się z losem.

Minęło półtoku, powróciła wreszcie skruszona na łono pocieszonego już małżonka.

— Ach, mężu! — woła. — Czy mi przebaczysz, żem cię opuściła?

— Żeś mnie opuściła — odpowie — to ci przebaczam, ale tego, żeś powróciła, nigdy! Bądź zdrowa!...

Źle zrozumiał.

— Może zawołać lekarza, kochany mężu, jeżeli się czujesz tak źle?

— A którego?

— Oczywiście tego, który leczył nieboszczyka mego pierwszego męża. Mam do niego zaufanie.

— Nie... nie... już mi lepiej cokolwiek. Nie potrzeba.

W dwudziestym wieku.

— Hallo! Czy panna Mężołapska przy telefonie?

— Tak jest.

— Proszę panią o jej rękę. Czy pani się zgadza?

— Owszem! Ale kto przy telefonie?..

Małżeństwo jest niewolą, ale tylko dla mężczyzny.

Z najmarniejszego nawet dowcipu śmieją się te kobiety, które mają ładne zęby.

Najodpowiedniejszą spółką byłaby spółka — karawaniarza z lekarzem.

PRO PUBLICO BONO.

(SYLWETKA JAKICH WIELE)

Warszawski «Głos» zamieszcza w fe-
letonie następujący szkic satyryczny:

Pana Wojciecha znam z dzieciństwa
jeszcze.

Bywał w domu moich rodziców, wita-
ny zawsze z szacunkiem, żegnany z czcią.

Połykał z ogromnym apetytem potrawę,
łaskawie chwalał gospodarność mojej
matki; z uprzejmą wyniosłością traktował
gościnność ojca; życzliwie mówił o nas,
dzieciach, doradzając jednak rygor.

Krótko mówiąc — imponował.

Miał też czem. Postawa okazała, do-
nośny głos, groźny, szumiasty wąs, za-
bójcza bródka, krzaczaste brwi, spojrze-
nie ostre i przenikliwe.

Coś między Rinaldo-Rinaldinim a Ga-
ribaldim.

Głęboko wierzyliśmy wszyscy, iż tylko
dla braku powstania nie był jakimś wa-
lcznym dowódcą, ba bohaterem naro-
dowym.

Posiadał jednak ku temu wszelkie kwa-
lifikacje.

W słowach jego gorzał patriotyzm, no-
sił wysoko godność narodową, gromił
małodusznych i głosił nieprzejednany bunt,
przeciw wszelkim ciemnościom i najezdom
Polski.

W miarę jednak, jak wyrastałem i na-
bierałem skłonności do rozważań, zasta-
nawiało mnie, iż ten wróg ugodowości i
płomienny patriota nigdy nie wszedł w
kolizję z władzami.

Owszem, on, który najgłośniej u nas i
w innych domach protestował przeciw
przyjmowaniu jakichkolwiek koncesji od
zaborców, sam korzystał z przeróżnych
ulg.

Gdy szło o wydostanie paszportu, któ-
rego innym nie udzielano, czy o jaką
trudną koncesję, czy o zwolnienie z ja-
kichś świadczeń, czy wreszcie o ominięcie
przepisów prawnych, a nawet najsurow-

szych zakazów — pan Wojciech osiągnął
wszystko.

Gdy go zapytano, jaką drogą wystarał
się o to lub owo — marszczył groźnie
czoło, uśmiechał się dumnie i mówił kró-
tko a stanowczo.

— Postawiłem się i już.

Nikomu jednakże nie zdradzał tajemni-
cy tego »postawienia się«. Umiejętnością
powodzenia, jak owym czarodziejskim
kwiatem paproci, nie dzielił się z nikim.

Co ciekawsze wszakże, synom swoim
nie pozwalał na udział w żadnych mani-
festacjach, nawet na śmielsze zachowanie
się w szkole. Trzymał ich ostro, nie uzna-
wał ich argumentów, nie dopuszczał wo-
góle do dyskusji.

Rostrzygał kwestje wszelkie jednym
słowem.

— Nie należy dawać wrogom możności
łatwego zwycięstwa — a siły zachować
trzeba do właściwej pory.

Było to mądre, proste i jasne. Przed
logiką pana Wojciecha uginali się syno-
wie, a pochwalali ją znajomi.

Uważano go za przewodcę, który sza-
nuje siebie do czasu, lecz gdy przyjdzie
właściwy moment porzuci wstrzemięźli-
wość, zajmie stanowisko czołowe i po-
prowadzi naród ku lepszej doli.

Przed samą wojną widziałem się kil-
kakrotnie z panem Wojciechem. Wrzał
poprostu gniewem przeciw »odwiecznym
wrogom«.

Wreszcie wojna wybuchła.

Pan Wojciech zniknął z widowni.

Przypuszczałem, że wraz z dwoma sy-
nami przekradł się do Legjonów i walczył
na pobojuwiskach z »ciemieźcą«.

Jakież było moje zdziwienie, gdy pew-
nego dnia w listopadzie 1914 r. zastałem
go w kawiarni, pijącego z wrodzoną roz-
wągą i stanowczością melanż.

— Cóż się z panem działo?

— Chorowałem — odparł.

I zaraz zaczął grzmieć przeciw »od-
wiecznym« z tą różnicą, że ich umiesz-
czał obecnie po przeciwnej stronie frontu.

Chciałem coś odpowiedzieć. Nie do-
puszczał mnie do słowa. Potem pożegnał
się i wyszedł.

Minęły dwa lata.

Sytuacja się zmieniła — nie zmienił się
jednak pan Wojciech.

Opinia o nim również nie uległa zmianie.
Pozostał, jak był, gorącym patriotą,
nieprzejednanym buntownikiem.

Popularność jego rosła.

Głosił: nie iść na koncesje! cenić god-
ność narodową!... odkładać wszystko do
decydującej chwili!

Przytem wszystkim, jak poprzednio, pan
Wojciech, po mistrzowsku radził sobie,
i jak dawniej, wydostawał najtrudniejsze
przepustki, niedostępne innym pozwo-
lenia.

Majątek jego wzrastał i dobrobytem
promieniała groźna twarz.

Zapytałem go raz, co robią jego sy-
nowie.

— Pracują w ministerjach.

— Aha. Ależ jakże pan godzi to ze
swoimi poglądami? I wogóle, dlaczego
pan tak pracuje i zabiega o swoje — a
społeczeństwu doradza całkowitą absty-
nencję?

— Młody człowieku — odparł — widzę,
że pan mieszasz sprawy i życie prywatne
jednostki ze sprawami publicznymi. To
mylne i szkodliwe.

Zdumiałem się tą prostotą i trafnością
odpowiedzi.

W tej chwili kelner podał świeżą ga-
zetę.

Pan Wojciech przeczytałszy komunikat
o ofensywie na Zachodzie — podsunął mi
dziennik i rzekł:

— Widzisz pan?

— Co?

— Miałem rację. Ostrożność przede-
wszystkiem, nic nie robić i czekać.

— Sądziłem właśnie przeciwnie.

— Sądziłeś pan źle!

— Ale cóż nam bezczynność przynie-
sie? Z niczego tylko nic być może.

— Brak wykształcenia, młody człowie-
ku, brak wykształcenia. — Czytałeś pan
»Odyseję«.

— No i cóż z tego?

— Pamiętasz pan jak Penelopa czekała
na Odyseusza?

— Pamiętam.

— A więc wiary i wytrwałości nam
trzeba. Polska dziś jest jak Penelopa.
Co w dzień uszyje, w nocy spruć po-
winna.

A zalotnikom nie ufać i na męża cze-
kać. Chwila właściwa nadejdzie wreszcie.

— Szyć pan pozwala jednak.

— Milcząco i pod warunkiem, że inni
pruć będą.

— A pan należy do tych, co prują?

— »Pro publico bono« — odrzekł uro-
czyście. — Pozatem jestem człowiekiem
prywatnym.

— »Pro publico bono« — powtórzył
raz jeszcze — i zaczął czytać oświadcze-
nie nowego gabinetu.

OKRUSZYNY.

Kobiety bywają chętnie niesprawiedli-
we, to należy do ich cnót.

Miłość jest najryzykowniejszą grą, bo
się gra zawsze: »va banque«!

Im piękniejsza kobieta, tem miękziej
pragnie upaść.

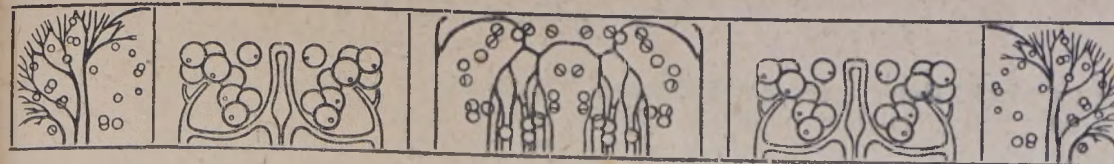
Kobiety darują nawet złamane swe
serca drugim.



WOJSKO POLSKIE,
które uczestniczyło w uroczystym pochodzie dnia 14 lipca w Paryżu.



Armata francuska 155 ^m/_m.



Noc wśród wilków.

(Z tragedji wojennych)

Wstrząsającą scenę z pól bitwy w Królestwie Polskiem opisuje list pewnego oficera.

Zaczynał się zmierzch — opowiada ów oficer. — Nie czułem głodu, chociaż leżałem tu już od wczesnego ranka, ale pragnienie dokuczało mi nieznośnie. Przypominałem sobie dokładnie każdy szczegół bitwy aż do chwili, kiedy zostałem trafiony odłamkiem granatu, który obok mnie eksplodował. Szturmem posuwaliśmy się przez wielki pusty kraj. Znowu słyszałem stękanie umierających, widziałem postacie upadające pod ogniem nieprzyjacielskim, słyszałem jak moi ludzie krzyczeli, przypominam sobie, jak sam padłem twarzą naprzód. Co się potem stało nie wiem. Gdy się zbudziłem, leżałem na pobojuwisku, jedyna żyjąca dusza na tem opuszczonem polu, ciągnącem się w nieskończoność, gęsto pokrytem trupami. Czułem, że byłem ranny, ale jak się później pokazało, nie ciężko i podpierając się na niezranionej ręce, patrzyłem na pobojuwisko i na ciemniejący horyzont, na którym bladeła ostatnia zorza.

Z dnia została jeszcze cienka smuga światła, a i ta powoli znikła. Nademną wisały ciężkie chmury, tak nisko, jakby mnie chciały pochłonać. Padło na mnie przynębiające uczucie, było mi tak, jakby ludzie o mnie zapomnieli, albo rozmyślnie mnie tu zostawili samego. Wstydzę się teraz, że byłem zrozpaczony, ale była chwila, kiedy złamany na duchu, zaplałem. Myślałem o tem, że już nigdy nie

zobaczę moich drogich, ani mego domu, ani moich towarzyszy. Podpierając się prawą ręką, podnosiłem się coraz wyżej, aż usiadłem. Czułem trochę zawrotu głowy, ale mimo silnego bólu w ramieniu i mimo wielkiego upływu krwi stanąłem na nogach i opierając się na szabli, wlokłem się naprzód, zataczając się jak pijany. Chciałem dotrzeć do ciemnych gąszczy, gdzie schroniły się nasze wojska przed rozpoczęciem bitwy. Bardzo powoli posuwałem się naprzód i musiałem często przystawać.

Wreszcie dotarłem do pierwszej grupy krzaków; ale tu nagły strach mnie wstrzymał. Z wielkiego oddalenia — tak mi się przynajmniej zdawało — dochodziło wycie wilka. Brzmiało niezwykle melancholijnie i groźnie w tę cichą noc zimową. Inny wilk odpowiadał takim samym długim wstrętnym tonem, ale już bliżej przy mnie a potem słyszałem naokoło siebie wycie bez przerwy, coraz głośniejsze i z każdą chwilą straszniejsze. Nie jestem tchórzem. Jestem dobrym myśliwym i wiele wilków zabiłem na polowaniu; ale tego co tej nocy słyszałem na pobojuwisku, nigdy nie zapomnę. To ponure dzikie wycie, otaczające mnie bliżej, wprost ku środku koła, w którym ja stałem. Za ledwie jeszcze oddychałem, słysząc ten piekielny koncert. Widziałem jasno, że niema dla mnie ratunku, gdy mnie znajdą. I nagle podbiegłem — jak się to stało, sam dziś nie wiem — do trzech, czterech krzaków, na skraj lasu i rzuciłem

się na płask. Byłem zdecydowany bronić się do ostatka. Miałem nabity rewolwer i szablę.

Coraz bliżej podchodziły wilki napełniając noc swoim wyciem. W ciemności widziałem ich straszne cienie między drzewami. Przychodziły z lasu z najrozmaitszych stron, skupiały się w wielkie, ciemne, stado, i tak stały kilka minut. Potem zawył inny wilk, gdzieś daleko od pobojowiska; odpowiedziały mu inne i teraz stado dreptało dalej, tuż obok gąszczy.

Myślałem że każdy, który mnie mijają skończy mi do gardła, ale żaden nie troszczył się o mnie. Spokojnie pobiegły, a było ich nieskończenie wiele, na pole, gdzie leżały ciała...

Na drugi dzień po wschodzie słońca, podniesiono mnie nieprzytomnego. Znalazł mnie patrol. Gdy wrócę w pole, nie przestraszy mnie najgorętsza bitwa, ale gdybym miał jeszcze raz taką noc przeżyć, to wyznaję, że oszalałbym z pewnością.

WESOŁY KĄCIK

Niebezpieczny.

— Władysław, to przecież niepoprawny pijak!

— Rzeczywiście! Nawet lekarz, który go leczył, rozpił się koło niego.

Nic darmo.

Nocny stróż (o szóstej godzinie rano budząc się ze snu na schodach sklepu na ulicy):

— Bodaj cię licha! Miałem służbę tylko do piątej, a teraz już szósta. No nic... Każę sobie za tę godzinę zapłacić oddzielnie.

Właściwe miejsce.

— Mój drogi, mam bardzo ważny interes do tego, wiesz X. Y. Czy nie wiesz, gdzie on może teraz być?

— Hm... powinien być w kryminale, ale jest pewno w jakiej knajpie.

U fryzjera.

Gość do pryncypała: — Dlaczego pan każeś temu tam smarkaczowi, co brzytwy jeszcze trzymać nie umie, golić samych starych ludzi?

Fryzjer: — Bo starzy są wyrzymalsi, proszę pana.

Radość emancypantki.

— Czytałaś? We Francji pierwsza awiatorka spadła i skrzyła kark!

— Nareszcie... Bogu dzięki już i na tem polu zrównaliśmy się z mężczyznami!

Odciał się.

Pan nie jest wcale tak głupim na jakiego wygląda.

— Tem właśnie odróżniam się od pana.

Prawda.

»Własna chwała u drzwi stała
Powiadali starzy,
Dziś, kto chwalić się nie umie,
Nic mu się nie darzy.

Z domowych dyskursów.

Ojciec. — (Do córki która powróciła do domu nieco później): — I znowu włączyłaś się pewnie z tym... niech go lepiej nie nazwę. Ty wierzysz w to, aby on taki pan, ożenił się z tobą. Wy dziewczęta to ciągle śnicie o jakichś trafach szczęśliwych, a w końcu zmuszone jesteście wyjść za pierwszego lepszego durnia.

Matka: — Oj tak, tak, Stefcu! Ojciec ma zupełną rację! Podobny los spotkał i mnie!

DLACZEGO WODA MORSKA JEST SŁONA?

Wszystka woda, wpływająca rzekami do mórz, zawiera sól. Zawartość jej jednakże w danej ilości wody jest tak nieznaczna, że obecności tejże w wodzie smakiem odkryć niemożna. Znalazłszy się w morzu, woda pod działaniem promieni słonecznych ulatnia się. Gdy słońce unosi w górę wodę w postaci pary, nie zabiera ono żadnych substancji stałych, które woda zawierała, gdy dostała się do morza. Substancje stałe wód rzecznych gromadzą się ciągle w oceanie. Sól pozostawiona w morzu przez słońce, które wyparowało tylko wodę, nagromadziło się w takich ilościach, że dzisiaj obecność jej w wodzie morskiej da się zauważyć.

Wilgoć, uniesiona w powietrzu przez słońce z morza, powraca znowu na ziemię w postaci deszczu. Ten proces ulatniania się i opadania w formie deszczu bezustannie się powtarza. Deszcz opada na ziemię jako czysta woda. Wsiąkając do wnętrza ziemi woda nabiera ze sobą napotkane cząstki soli, uchodzi do rzek i prędzej czy później powraca znowu do morza. Przez cały ten czas unosi ona ową cząstkę soli zabraną ziemi. Znalazłszy się w oceanie, woda ulatnia się lecz pozostawia ową cząstkę soli. W ten sposób sól niezliczonych kropeł wody pozostaje w morzu, podczas gdy woda ulatnia się w powietrze.

Ten proces istniał już od niepamiętnych czasów, a zawartość soli w oceanie powiększała się ciągle, tak że morze staje się coraz to bardziej słone.



Granatnik niemiecki kalibru 240, zdobyty przez Francuzów.



MŁOCKA.

Dudni echem w zagrodzie,
Aż oddają obórki!
To w Stachowej stodole
Biją młocki do czwórki.

Na dwie strony snop żytni
Rozciągnięty pokotem,
Furczą w górze bijaki,
Uderzając, jak młotem;

Łupu! cupu Stach z Józwą
Cupu! łupu! Jaś, Grzela...
Co uderzą — to ziarno
Po pod bunty wystrzela!

Zrazu zlekka po kłosie
A po knowiu z rozmachem
Bije Janek i Grzela,
Bije Józwa ze Stachem.

Raz i drugi »posadem«
Przeszli z prawa i z lewa...
Ścieli słomę na sieczkę,
Nie została i plewa!

Będzie miało do syta!
Jeno wytrząść kłosiaki...
Obracają cepami,
Podkładają dzierzaki.

Wzięli w górę na kije,
Trzęsą społem na siano!
Naprzód długie żdźbła proste
Potem słomę targaną...

Czasem między badyle
Zawieruszy się ziarno...
Jeszcze cepek po wierzchu,
Tylko z góry a swarno!

Łupu! cupu! Stach z Józwą
Cupu! łupu! Jaś z Grzela...
Podsypało niezgorzej!
Aż się oczy wesela!

Będzie z czubem dwa korce,
Jak »wywieje« do czysta!
Na bok cepy! Za grabie!
Wre robota siarczysta!

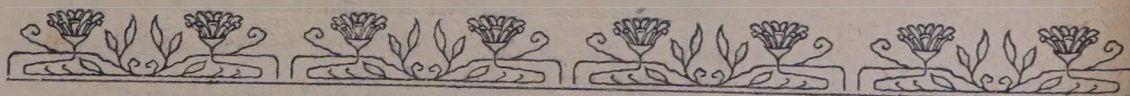
Józwa szuflą podgarnia,
Grzela zmiata z boiska
Usypali dwie kupy,
Kieby jakie mrowiska!

Stacho wrotni uchylił:
Czy wiatr dobry zaleci?
Ciagnie... — Sypta, chłopaki,
Póki słońce wam świeci!

Sypie Józwa z mańkuta,
Sypie Grzela z prawicy;
Janek »szczyńnia« pomietkiem
Niczem baba w świetlicy...

Pada zboże półkolem,
Jak grad z chmurnej ulewy
Wietrzyk polny oddziela
Czyste ziarno od plewy!

Kazimierz Laskowski.



WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

W pruskiej szkole.

Wybiła jakaś godzina; — nauczyciel skończył lekcję i, oglądając machinalnie książki, przeglądał twarze dzieci zimnem, badającym spojrzeniem.

Uczyniło to trwożne i głębokie wyciekiwanie. Dzieci siedziały bez ruchu, jak zahypnotyzowane, patrząc w niego lękliwie, z wytrzeszczonymi oczyma.

Na dworze padał deszcz i spływał po szybach perlistemi, nieskończonymi strugami, jakieś bezlistne drzewa dygotały z zimna przed oknami, a naprzeciw szkoły w błocie na szarudze stała gromadka kobiet.

— Still! (Cicho) — huknął naraz nauczyciel, prostując się groźnie.

Był ogrofnny, ruda broda, niby płomieniem okalała mu tłuste piegowate policzki, okrągłe, jastrzębie oczy w czerwonych obwódkach zamigotały krwawo po zmartwiałych twarzach, przeżegnał się niedbale i zaczął wolno, automatycznie:

— »Vater unser der Du bist...« (Ojczy nasz, któryś jest...)

Przerwał nagle, bo ani jeden głos nie powtórzył za nim; twarze dzieci jakby pokryły się woskiem tężały z wolna, tylko powieki załopotały, niby spłoszone motyle, a oczy zaś rozbłyskały jakąś dziwną, a tajemniczą mocą i patrzyły w niego z uporem, nieulekłe.

Pochylił się ku nim i rozpoczął znowu:

— »Vater unser der Du bist...«

I znowu głucho milczenie, w którym było słychać tylko plusk deszczu i ckanie zegara. Dzieci ani się poruszyły, siedziały z

zapartym tchem, patrząc w niego tak samo z niemym, upartym wyrazem protestu.

Poczerwieniał, jak burak i skoczył między ławki, a tknąwszy białą ręką, obrósł rudy mchem, pierwszego z brzegu chłopaka, krzyknął niecierpliwie:

— Anfange doch! (Zaczynaj-że!)

Chłopak zatrząsł się i pobladł śmiertelnie, ale wyprężając się, zabełkotał:

— Nie będę pacierza mówił po niemiecku!

— Was? was? was? — syczał rudy, przyginając się coraz niżej. trzasnął go z całej siły w twarz, chwycił go za włosy, powlokł pod katedrę i okładając pięściami, zawrzeszczał rozwścieklony:

— Du wirst sprechen!... Du, polnisches Schwein! Du sollst sprechen (Będziesz mówił! Ty, polska świnię! Musisz mówić!...)

— Nie będę! Nie będę! — powtarzał chłopak gasnącym głosem i runął omdlały na podłogę.

Nauczyciel wyrzucił go do sieni.

Dzieci zamarły z przerażenia i jakby skamieniały, że tylko gdzieś zatrząsły się jakieś usta pobladłe i wionęło ciche westchnienie.

Nauczyciel położył na katedrę długą trzcinę, napił się wody, odsapnął i nie podnosząc oczu, zaczął wywoływać dzieci, po kolei.

— Marja Kluska!

Głos miał nieco schrypły i nieco łagodniejszy.

Chuda, wysmukła dziewczynka o przeczystej chorowitej twarzy, podniosła się z

ławki, przeżegnała się i trzymając w rączy-
nach medalik, zawieszony na szyi, szła chwiej-
nym krokiem, lecz stanąwszy przed nauczy-
cielem — zatopiła w nim jasne oczy — i wy-
rzekła mocno i wyraźnie:

— Nie będę pacierza mówiła po nie-
miecku.

Uderzył ją kijem w twarz, aż zasko-
wyczała z bólu, chwytając się za rozcięty po-
liczek; krew pociekła przez palce, nadludzkim
wysiłkiem zdusiła jednak płacz i milcząca,
sztywna, zalana krwią i łzami, powlekła się
do ławki.

— Martin Piła! — zagrzmiał po chwili.

Gruby chłopak poblądł, jak płótno, ale
podszedł i odpowiedział:

— Po szwabsku gadać pacierza nie
będę!...

A kiedy dostał trzcina po głowie i ple-
cach, to ani krzyknął, ani nawet się skrzywił,
spojrzał tylko w niego z nienawiścią i mru-
knął wyzywająco:

— Psie, zapowietrzzone ścierwo!

Nauczyciel snadź nie dosłyszał, bo wy-
woływał dalej prawie już po kolei.

I po kolei wolno, a coraz ciężej pod-
chodziły do niego dzieci, po kolei podnosiły
zsiniałe, męczeńskie twarze i bohaterskie jasne
oczy, pełne zastygłych łez, po kolei, z tra-
giczną rezygnacją, i w modlitewnym skupie-
niu szły na srogą kaźń, i po kolei padały te
same słowa:

— Nie będę pacierza mówić po nie-
miecku!

Nauczyciel stawał się coraz czerwien-
szy i coraz wolniej, systematyczniej i mściwiej
pastwił się nad nimi. Po kolei również bił,
targał za włosy, kopał i rzucał na ściany i
ławki, aż ochrypl z wściekłości, ale żadne się

nie zachwiało, żadne nie jęknęło głośnie, ni
nawet zapłakało.

Szły mężnie, w ekstatycznym, świętem
uniesieniu, z szeptem pacierzy na roztrzęsio-
nych wargach, szły jakby na stos ofiarny, a
każde wołało nieulekłe:

— Nie! Nie! Nie!

Aż zmożony ich bohaterstwem i własną
wściekłością, zachrypiał:

— Sitzen (siedzieć)!

Ledwie już dyszał ze zmęczenia — i
wsparty o katedrę — oblatywał nienawistnemi
oczyma te głowy uparte, te twarze pocięte
sinemi pręgami i zalane krwią; lecz nim się
zupełnie uspokoił, gdzieś z ostatniej ławki
podniosła się jakaś dziewczynka; miała osiem
lat, różową buzię, niebieskie oczka, lniane
warkoczki, zaplecione nad czołem i wielką
trwożną powagę w twarzyczce — podeszła
do niego i wyciągając strachliwie, to jedną,
to drugą rączkę, szepnęła płacząco:

— Ja jeszcze nie dostałam!

Grzmotnął ją trzcina przez rączkę, aż
jej zwisała bezwładnie, ale wyciągnęła drugą
i już bezprzytomnym, pełnym łez i bólu gło-
sem powtarzała uparcie:

— Ja też Polka! Ja też nie będę po
niemiecku!

Nauczyciel, jakby oszalał i tak ją za-
czął bić, że dziewczynka zakrzyczała przera-
źliwie, a za nią wybuchnęła cała szkoła,
szloch zatrząsł murami, spażmatyczne płacze
i krzyki, prośby i dziecięce lamenty, sto rąk
wyciągnęło się do niego błagalnie, padały mu
do nóg, ale on nie zważał na to: bił zapa-
miętale, a dziewczynka już nieprzytomna,
wciąż wyciągała okaleczone rączyny i wciąż
jednak, automatycznie wołała:

— Nie będę poemiecku! Nie będę!
Nie będę!

HISTORIA OŁÓWKA.

Ołówek, dzisiaj przez nas używany, nie jest
sporządzony z ołowiu, lecz z grafitu. Nazwę
swą otrzymał z tej przyczyny, że przed od-
kryciem grafitu, używano do wyrobu ołów-
ków metalicznego ołowiu. Otóż zastąpiono
grafitem po raz pierwszy w r. 1565 kiedy to

odkryto sławną kopalnię tego pierwiastka w
Cumberland w Anglii.

Grafit pochodzący z tej kopalni był nad-
zwyczaj czysty i dlatego bez dalszych czysz-
czeń cięto go w cienkie płytki i otaczano
drzewem.

PIEŚNI OREŻNE.

HYMN POLSKI ZMARTWYCHWSTAŁEJ*)

I.

»BOŻE COŚ POLSKĘ!...«

Boże, coś Polskę w wielkich dziejów dobie
Całą i wolną z gruzów wzniósł, z rozbicia,
Coś na sierocym doli naszej grobie
Rozpalił Znicze wznowionego życia, —

Dziękczynnych modłów pieśń Ci wzno-
(sim, Panie —

Za tryumfalne Polski zmartwychwstanie!

Iż nas odejmiesz mściwej wrogów dłoni,
Iż nas wywodzisz w Świt — z mroku niedoli,
Że zdjęty będzie cierań z Macierzy skroni,
Że w czci i mocy wstajem aureoli, —

Dziękczynnych modłów... i t. d.

Oto się — Panie — ludów losy ważą:
W Wojnie Narodów — ludzkość się przerodzi,
My — jako drzewiej — idziem przednią strażą,
Jeno swobodą — idziem — mocni, młodzi!

Dziękczynnych modłów... i t. d.

Na dolę nową i na byt swobodny,
Gdy w Przyszłość jasną już nam widna
(droga,

Hymn gra potężny — Bożej Mocy godny:
To Polska cała wielbi dobroć Boga!

Dziękczynnych modłów pieśń Ci wzno-
sim, Panie —

Za tryumfalne Polski zmartwychwstanie!

II.

»JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!...«

Jeszcze Polska nie zginęła,
Już jej Wolność świta!
Boża Moc okowy zdjęła,
Doli kwiat rozkwita

W Wojnie wszech Ludów,
Cud się pełni cudów

Ich najświętszej Sprawy:
Swobody i Sławy!

Przeminęły lata kłęski
I rządy tyranów;
Wszędy powstał Lud zwycięski
Zbył precz wrogich panów!

W wojnie wszech ludów... i t. d.

Rozszalała bojów burza
Na ludy i kraje:
Krwawy Świt się z niej wynurza —
Dzień Wolności wstaje!

W Wojnie wszech ludów... i t. d.

A w zbrataniu wszech narodów
Łączymy ramiona:
Do Zgodzenia staję godów
Ludzkość odrodzona!

W Wojnie wszech ludów... i t. d.

Polska wznosi dłonie obie
Do Losów zarania...
Na przeszłości wzniosła grobie
Sztandar Zmartwychwstania!

W Wojnie wszech Ludów... i t. d.

Karol Wachtel. 1918.

*) Przypisek: Nowa Polska niema popularnego, powszechnego Hymnu Nar-
dowego; umiłowanych naszych melodyi »Nie zginęła!« i »Boże coś Polskę...« które sym-
bolami się stały doli naszej, nie zastąpi nic przecie; dlatego do tych melodyi dawnych no-
we tylko dajmy wiersze, wyrażające zmianę położenia politycznego Narodu Polskiego i
uczucia stąd w nas tętniące.

Dlaczego boimy się ciemności?

Bojaźń jest instynktem. Z natury już boimy się rzeczy, o których nic nie wiemy. Dlatego wiedza jest tak cenną; znając pewną rzecz, stoimy na pewnej podstawie. W oświetlonej przestrzeni możemy widzieć, co się w niej znajduje; w ciemności jednakże wyobrażenia nasza poczyną działać, a ponieważ nie wiemy, co znajduje się przed nami w ciemności, dlatego wyobrażamy sobie różne rzeczy.

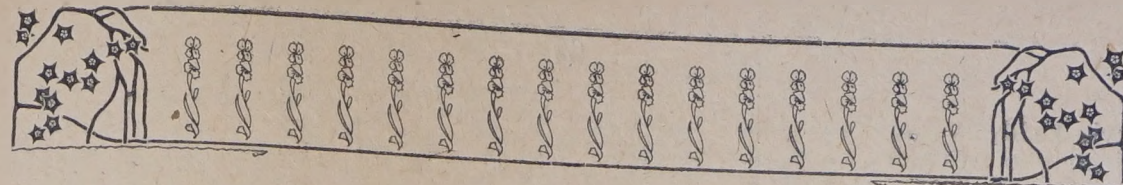
Bojaźń ciemności jednakże nie jest wrodzoną. Pojawia się ona w wieku, gdy poczynamy wyobrażać sobie rzeczy. Zwierzęta nie mają wyobraźni i nie boją się ciemności. Niektórzy ludzie twierdzą, że obawianie się ciemności jest wrodzonym, lecz niemowlęta nie boją się ciemności. Z wiekiem dzieci poczynają obawiać się ciemności lecz dlatego, ponieważ wyobrażenia ich przychodzi do

życia i ponieważ rodzice bardzo często straszają dzieci ciemnością, lub też nie usiłują wytłumaczyć dzieciom, że niema powodu do obawy. Dzieci, które obawiają się ciemności, nauczone tak zostały przez rodziców lub służbę. Bardzo często, gdy chłopiec lub dziewczynka poczynają wyobrażać sobie rzeczy w ciemnościach, rodzice w te odzywają się do nich słowa: »Nie obawiaj się« lub »niema się czego obawiać«. W takich wypadkach wzmiankują prawdopodobnie po pierwszy raz słowo »bojaźń«. Powtarzanie takiego postępowania powoduje, że dziecko zawsze łączyć będzie słowo »bojaźń« z ciemnością. — Gdy dziecko po raz pierwszy okaże bojaźń ciemności, rodzice powinni je uspokoić i zwrócić myśl jego na jakiś inny przedmiot.

S. Janowski.



Front francuski nad Somme. — Karabin maszynowy w akcji.



A. KUPRIN.

CHRYSTUSOWA RYBA.

Tę śliczną starą legendę opowiedział mi w Bałakławie kapitan rybackiego statku Kola Konstandy, prawdziwy stary Grek, znakomity żeglarz i pijanica.

Uczył on mnie w onym czasie wszelakich mądrości i różnych dziwów, dotyczących życia ryb. Pokazał mi, jak się robi morskie węzły, naprawia sieci, jak zaciąga pętlę na białugę, jak zarzucać i przemywać mrzaczki, opróżniać trójkątne sieci z karpów, piec wielkoczoły na skórze, oddzierać nożem ostrygi od skały i jeść krewetki na surowo, rozpoznawać nocną pogodę z dziennego przyptywu, nastawiać żagle, wyciągać kotwice i mierzyć głębokość dna. Z niecierpliwością objaśniał mi różnice między kierunkami i właściwościami wichrów, jak lewanty, grzebienia lewanty, siroka, straszego bory, błogiego morskiego i kapryśnego brzegowego. Jemu zawdzięczam znajomość obyczajów rybackich i zabobonów w czasie połowu, jako to, że nie wolno gwizdać na statku, nie wolno wspominać czarta, choć wolno przy niepowodzeniu kłać na wątrobę, śledzionę, i td., że dobrze zostawiać w naczyniu jakby to niby przez zapomnienie, rybkę, bo to przynosić ma szczęście a broń Boże, wyrzucić poza pokład cokolwiek do jedzenia, gdy statek znajduje się jeszcze na morzu, a już najstraszniejsze ze wszystkiego, nie do przebaczenia i najzłobniejszego, to za pytanie: »dokąd«? Za takie zapytanie — biją.

Od niego dowiedziałem się o jado-

witej rybie »drakusie«, podobnej do małego tuńczyka i jak ją wyjmować z pętli, o właściwości morskiego okunia, który wywołuje ukłóciem ropnie, o strasznym podwójnym ogonie elektrycznego drętwiaka, i o tem, jak sztucznie wyjada morski krab ostrygi, wstawiwszy najprzód międy ich skorupy malutki kamyczek.

Ale nie mało też słyszałem od Koli dzikich i tajemniczych opowiadań w czasie owych słodkich, cichych nocnych godzin wczesnej jesieni, gdy nasz statek łagodnie toczył się po morskich głębinach, zdala od niewidocznych brzegów, a my we dwóch, lub trzech, przy żółtym blasku ręcznej latarni, nie spiesząc, popijaliśmy młode, różowe tańsze wino, pachnące świeżo gniesionymi winogronami.

»W głębi oceanu żyje morski wąż, wiorstę długi. Rzadko, nie częściej, niż raz na dziesięć lat, podnosi się on ze dna na powierzchnię i oddycha. Żyje samotny. Dawniej było ich więcej, samców i samic, ale tak dużo robili złego drobiazgowi rybniemu, że Bóg ich skazał na wymarcie i obecnie jeden tylko stary, tysiącletni wąż samiec, osierocony, dożywa swoich ostatnich lat. Dawni żeglarze widywali go to tu, to tam, we wszystkich stronach świata i we wszystkich oceanach.

»Gdzieś w środku morza, na bezludnym ostrowie w głębinie podwodnej pieczary żyje król morskich raków. Gdy uderza kleszczem o kleszczę, to na powierzchni wody burzą się bałwany.

»Ryby mówią między sobą — o tem

wie każdy rybak. Zawiadamiają się wzajemnie o wszelkich niebezpieczeństwach i ludzkich łapkach, a nieogłędny, niezgrabny rybak może na długo zepsuć korzystne miejsce, jeżeli wypuści z sieci rybę.»

Słyszałem także od Koli o latającym Holendrze, o owym wiecznym tułaczku morskim z czarnymi żaglami i martwym ekwipażem. Zresztą tę straszną opowieść znają i wierzą w nią na wszystkich morskich wybrzeżach Europy.

Ale jedno bardzo dawne podanie, opowiedziane mi przez niego szczególniej mnie zajęło swoją rybacką prostotą.

Pewnego razu podczas zorzy, zanim słońce weszło, a niebo miało kolor pomarańczowy, po morzu zaś brodziły różowe mgły; ja z Kola wyciągnęliśmy sieć zastawioną wieczorem z poprzek brzegu na tuńczyka. Połów był rzeczywiście lichy. W komorze sieci kłębiło się może ze sto tuńczyków, pięć, może sześć okuni, kilkadziesiąt złotych, tłustych karasków i bardzo dużo galaretowatej perłowo-masy i meduzy.

Była tam jednak i jedna szczególna rybka. Owalna jednostajnie, mogłaby się zmieścić wygodnie na dłoni kobiecej. Cała była pokryta gęsto drobnymi przezroczystymi włoszczkami. Maleńką miała główkę, w której były całkiem nie rybnie, niezwykle ruchliwe oczka czarne, w złotych obwódkach. Cała była złotego koloru. Najszczególniejsze ze wszystkiego były na niej dwie plamki po jednej z obu boków w środku wielkości dziesięciogroszówki ale kształtu nieregularnego i nadzwyczaj jasnego koloru niebieskiego, jakiego niema na palecie malarza.

— Popatrz pan — rzekł Kola — to Chrystusowa ryba. Rzadko się ona trafia.

Włożyliśmy ją zaraz do czerpaka, a potem, wracając do domu, nalałem morskiej wody w duże emaliowane naczynie i wpuściłem tam Chrystusową rybę. Ona szybko popłynęła naokoło naczynia, dotykając tegoż ścian, ciągle w tym samym

kierunku. Gdy jej się dotykano, to wydawała zaledwie dosłyszalny, krótki, chrapliwy odgłos i wykonywała bezustanny bieg. Czarne jej oczka poruszały się, a z powodu drgania niezliczonej ilości jej włoszczków drgała też i przelewała się woda w naczyniu.

Chciałem ją żywą dowieść do Sebastopola; do stacji biologicznego akwarium, ale Kola rzekł, machnąwszy ręką.

— Szkoda fatygi, bo ona nie dożyje. To już taka ryba. Żeby ją na jedną sekundę tylko wyjąć z morza, to nie będzie dłużej żyć. To Chrystusowa ryba.

Wieczorem usnęła. W nocy siedząc na statku daleko od brzegu, wspomniałem i pytam:

— Kola? A dlaczego to ta ryba Chrystusowa? Co?

— A dlatego — odrzekł z głęboką wiarą Kola. — U nas stare Greki opowiadają, że gdy Jezus Chrystus, Bóg i Pan nasz zmartwychwstał na trzeci dzień po pogrzebaniu Go, to nikt w to uwierzyć nie chciał. Widzieli dużo cudów, które uczynił za żywota Swojego, a w ten cud uwierzyć nie chcieli i bali się.

Wyrzekli się Go uczniowie, wyrzekli apostołowie i żony wyznawców. Wtedy idzie do Swojej Matki. A ona właśnie w tej cwili stała u ogniska i piekła na patelni rybę, przyrządzając na obiad dla siebie i swoich. Powiada Pan do Niej: — »Bądź pozdrowiona! To ja, syn Twój zmartwychpowstały, jak było powiedziane w piśmie. Spokój z Tobą«. Ale ona zadrdzała i krzyknęła z przerażenia: »Jeżeliś Ty naprawdę syn mój, Jezus, to zrób cud abym mogła uwierzyć«.

Uśmiechnął się Pan, że Ona nie wierzy i rzekł:

»Oto wezmę ja rybę leżącą na ogniu i ona ożyje. Czy uwierzysz mi wtedy?«

I zaledwie On, dotknąwszy się Swojemi dwoma palcami, podniósł rybę w górę, ta zatrzepotała i ożyła.

Wtedy uwierzyła Matka Pana Naszego w cud i z radością pokłoniła się Synowi Zmartwychwstałemu. A na owej

rybie od tego czasu zostały dwie niebieskie plamki. To są ślady palców Pana Jezusa.

Tak opowiadał prosty nieuczony rybak starodawne, naiwne podanie. Po kil-

ku dniach dowiedziałem się, że Chrystusowa ryba ma także i drugie nazwanie, a mianowicie Zeusową rybą. Któż zgadnie, do jakiej głębi wieków sięga to podanie?

MUZYKA A ZWIERZĘTA.

Bardzo rozwinięty jest umysł muzyczny u koni; dowodem tego jest szybkość, z jaką konie żołnierskie przyswajają sobie znaczenie sygnałów, wygrywanych na trąbie.

Surowym krytykiem jest słoń. Nie lubi on tonów instrumentów miedzianych w orkiestrze, za to jednak przysłuchuje się całymi godzinami tonom fagotu. Wielu obserwatorów twierdzi, że słoń lubuje się głównie w powolnych i uroczystych melodjach. Właściciele cyrków wiedzą z doświadczenia, że słonie nie wyjdą dobrowolnie na arenę, jeżeli im nie towarzyszą dźwięki pięknego marsza, lecz, że tracą natychmiast humor, jeżeli podczas ich popisów orkiestra zagra melodię swawolną.

Tygrysy nie są zbyt wrażliwe na muzykę, zachowują się jednak zawsze spokojnie podczas dźwięków pięknej i ładnej melodji. Leopardy skaczą wesoło podczas żywej melodji, mruczą jednak podczas tonów łagodniejszych. Lwy są wielkimi miłośnikami muzyki; siedzą

one przytym bez ruchu i przy lekko porywiającej melodji, okazują swą radość; jeżeli zaś melodja jest prędka lub często zmienia rytm, biegają wzburzone po klatce, a fałszywy ton wywołuje u nich energiczne protesty.

Zamiłowanie do muzyki płazów jest ogólnie znane. Klasycznym tego dowodem jest historia o kompozytorze Gretrym i jego pajaku, który zjawiał się codzień i przesiadywał całymi godzinami na jego fortepianie, podczas gdy Gretry komponował. W podobny sposób działa muzyka na myszy; w ostatnich czasach twierdzą badacze, że nawet ryby posiadają zmysł muzyczny.

Kot domowy nie ruszy swego jedzenia, jeżeli uwaga jego jest zwrócona na muzykę. Nawet rozjuszonego stadnika uspokoi muzyka, jak się o tem przekonał niejeden wędrowny grajek. W miejscowościach, gdzie woły ciągną pług, śpiewa zwykle poganiacz podczas pracy, co zdaje się być dla tych zwierząt skuteczniejszą zachętą niż bat.

Dlaczego niektóre dywany są drogie.

Cena dywanów zależy w pierwszym rzędzie od zręczności artysty, po drugie mamy ich niewiele. Wielcy artyści tkacze przeszłości, którzy pracowali więcej z zamiłowania do sztuki aniżeli pieniędzy, które mogli uzyskać ze sprzedaży owych dzieł sztuki, pomarli, nie pozostawiając następców. Cenę dywana reguluje również długość czasu i

pracy, zużytej na sporządzenie tegoż. Wiele drogocennych dywanów, kosztowało lata pracy, ponieważ artysta musiał osobiście ręcznie wykonywać pracę i wiązać w węzły różnobarwne nitki. Węzły owe znajdują się w dywanach czasami co cal lub nawet w mniejszych odległościach i w jednym dywanie znaleźć można tysiące takich węzłów.



Szczególny proces.

— Księżę proboszczu, — pyta raz pewien adwokat — ktoby wygrał proces, gdyby djabeł zadarł z księżmi?

— Djabeł... z pewnością — mówi proboszcz.

— Dlaczego? — pyta zdziwiony adwokat.

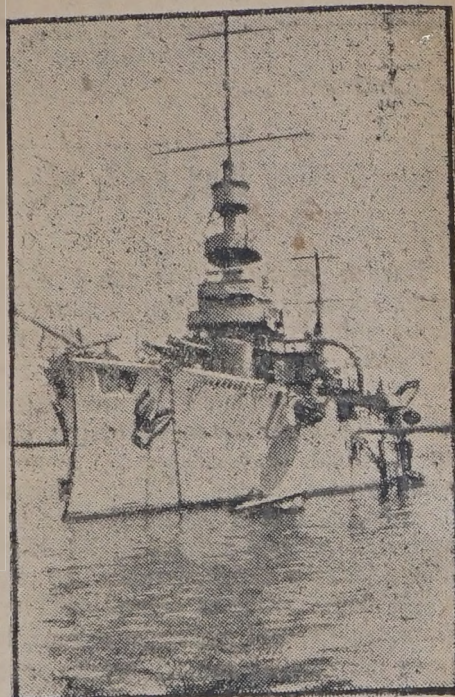
— Bo djabeł ma przeważnie adwokatów po swojej stronie.

Fenomenalna radość.

Jasiu, a gdzie są pieniądze za ciotka, coś go sprzedał na jarmarku?

— A gdzieby były, ino u złodzieja, dyc mi je ukradli.

— Oj niechże Pan Jezus da temu złodziejowi zdrowie, boś trzeźwy wrócił z jarmarku, a ja będę miała noc spokojną.



Krzyżowiec »Patrie« przed Salonikami

On to wie.

Zona: — Na co jest lina przy balonie powietrznym?

— Mąż: — Całkiem poprostu na to, aby się ludzie mogli spuścić po linie na dół, gdy balon pęknie.

W sądzie gminnym.

— Więc z jakiej przyczyny, Janie, pobiliście tak okrutnie Bartłomieja?

— Przyczyny nie było nijakiej; jeno tak krzynekę przemówiliśmy się po sąsiedzku.

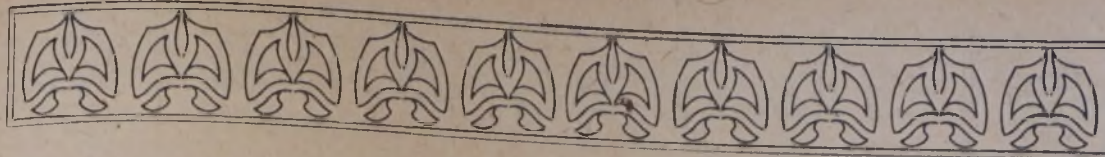
Naturalne.

Sędzia: — Spodnie które ukradłeś, masz przecież na sobie.

Oskarżony: — Bez nich nie mógłbym tu przecież przyjść.



Awiator francuski Fonck.



HYMN DO POLSKI

F. DE LAMENNAIS

O Polsko! Kiedyś konałaś w rozpacz
Zbroczona świeżą krwią, z lęku, wybladła,
Zawyla horda germańskich siepaczy,
Jak hyjeny, kiedy dorwą się do padła.
A ty, schyliwszy archanielskie lico!
Runęłaś z tronu bez sił... męczennico!!

Krzyż promienisty, zwrócony do Wschodu,
Kędy zapali się wolności zorza,
Skąd załśni jutrznia polskiego narodu...
Krzyż promienisty, który łaska Boża
Stawiła pośród męczeńskich stuleci,
Ażeby świecił tak, jak słońce świeci.

A oni przyszli i Twoje zemdlone
Ciało grudkami ziemi zasypali.
A grudki owe, ode krwi czerwone,
Jak rubinowy deszcz żywych koralu,
Padły na Ciebie... Zaś tłuszcza tych ludzi
Krzyczała: „Nic Jej ze snu nie przebudzi...”

Polska śpi. Na Jej umęczonej twarzy
Zakwita uśmiech szczęścia i beztroska.
Przez sen o przyszłym zmartwychwstaniu marzy.
Zstępuje ku Niej z niebios Matka Boska,
Królowa Polski, w złotych gwiazd koronie...
Zbliża się... Każda gwiazda ogniem płonie...

O Polsko! Zali przebrzmiał dźwięk Twej mowy,
Zali na wieki zagasły Twe oczy?
Zali nie przyjdzie mąż Opatrznościowy,
Który Twe części trzy społem zjednoczy?
Ach, czyż po Tobie nic nie pozostanie
Prócz traw, na mogił żalobnym kurhanie?

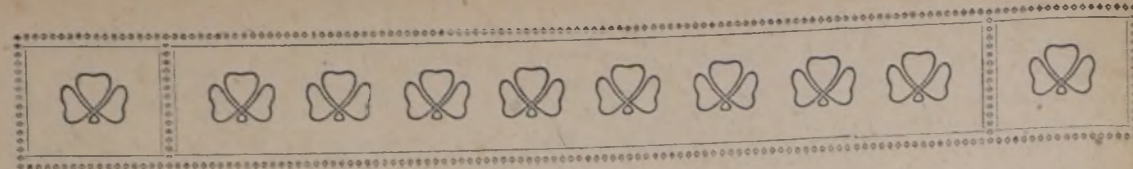
Nad śpiącą słodkie swe lico pochyła,
Pochyli lico różane i szepcze:
„Sen twój jest słodki, jako sen motyla.
Nie w trumnie ległaś, a jeno w kolebce,
Z której przebudzisz się, jako skrzydlaty,
Motyl, co pieśnią ulata nad kwiaty.

Słyszycie? Wiatr łka, jak harfa Eola.
Umarły kwieciami woniejące bory.
Płactwo opuszcza niegościnnie pola,
Kędy miast złotych zbóż — czarne ugory.
Lecz co to? Ponad zgłiszcza i zwaliska,
Jak słońce lepszej przyszłości — Krzyż błyska.

Zbudzisz się, Polsko. I cierni korone
Zmienisz na pyszne, królewskie klejnoty.
Ziemie Twe będą społem zjednoczone,
A takie piękne — jak blask słońca złoty,
A takie pełne szczęścia — jak marzenie...”

Z francuskiego oryginału prozą — parafrazował wierszem

Juljan Ejsmond.



BUDOWNICTWO W PRZYRODZIE.

Gniazda budują gąsienice, mrówki australijskie i pająki. — Nawet pewien gatunek ryb buduje gniazdo. — Ptaki są grabarzami, cieślami, tkaczami, krawcami i mularzami.

Przyroda posiada również swoich budowniczych, odznaczających się często niezwykłą pomysłowością i kunsztem. Budują oni mieszkania głównie dla pieczy młodego potomstwa, a niekiedy także dla ochrony od nieprzyjaciół lub na stałe schronisko. Napotyamy je u zwierząt z gromad: owadów, ryb, ptaków i ssących. Mieszkania te nazywamy gniazdami.

Gąsienice wielu owadów, zwłaszcza prządek, budują gniazda wspólne, utworzone z nici, służące im zarówno do ochrony od niepogody, jak i nieprzyjaciół; często gąsienice takie, opuszczając gniazdo ciągną za sobą nitkę, po której znów wracają. Prządki procesyjne czyli towarzysze, żyjące obficie na dębach, budują grube gąbczaste, gniazda, z których długie drogi z nici, osnutych na korze, prowadzą do korony drzewa; w dzień przesuwały się gąsienice temi drogami w górę, gdzie karmiły się liśćmi, w nocy zaś skupiały się w swoich gniazdach i tam też przeobrażają się w poczwarki. Helikony i motyle dzienne okolic zwrotnikowych budują jako gąsienice gniazda w postaci worków podłużnych, na gałęziach zawieszane.

Wielkie gniazda zbiorowe napotyamy u mrówek. Najprostsze z nich są to przewody, wykopane pod powierzchnią ziemi, pod kamieniami i korzeniami; inne składają się z odłamków gałązek, z obrzezków kory i liści iglastych; inne wreszcie z kanałów, wybitych w drzewie zmuszałem. Mrówki australijskie budują gniazda z gliny, owalne lub kuliste, podobne do gniazd os i przytwierdzone do

gałęzi. Budowle bielców czyli termitów wznieszone są także najczęściej z gliny, postaci kulistej lub grzybowatej; niekiedy podobne do wież lub piramid, osiągają wysokości 5 metrów.

Najwytworniejsze wszakże gniazda wśród owadów budują osy i pszczoły; niektóre, jak osy ziemne i trzmielce, korzystają wprawdzie tylko z jam, jakie znajdują w ziemi, w których zakładają komórki swe z pyłku kwiatowego i śliny, gdzie ze zniesionych jaj rozwijają się gąsienice; inne wszakże budują gniazda wytworne z gliny lub masy papierowej, bibulastej, którą wyrabiają z żółtego drzewa i kory, a gniazda takie zawieszają w dziupłach drzew, na murach lub gałęziach. W ostatnim razie gniazda są kuliste lub wydłużone, opatrzone jednym lub kilku otworami, a wewnątrz wypełnione piętrami komórek, mających postać graniastostupów sześciokątnych.

Niektóre także pająki budują gniazda dla ochrony potomstwa. Tarantule wygrzebują jamy, wysłane tkaniną jedwabistą, w których czochają na zdobycz. Zdunek zamyka nadto wejście do swej rury pokrywką, utworzoną z przędzy i zewnątrz piaskiem pokrytą. Pająk wodny czyli topnik buduje pod wodą gniazdo wielkości jaja gołębiego, przytwierdza je do rośliny i wypełnia powietrzem, które znosi w głąb drobnymi pęcherzykami, między kleistymi włoskami ciała.

W gromadzie ryb buduje gniazdo cierlik. Budowniczym jest samiec, który je zlepił z korzeni i słomek, za pomocą mułu i

piasku. Gniazdo jest kuliste, wielkości jabłka i posiada dwa otwory. Po ukończeniu, samiec zapędza do gniazda samice, która tam składa ikre, poczem ją pilnuje, dopóki się młode nie wyklują.

Zwierzęta ssące przestają w ogólności na schroniskach, jakie w naturze spotykają; niektóre jednak przygotowują sobie własne mieszkania. Najczęściej są to jedynie jamy w ziemi, które wykopują sobie borsuki, lisy i znaczna ilość gryzących. Pod względem wszakże dostępu, oraz kanałów wchodowych i wychodowych, daje się spostrzedz pewien system. Szczególne zwłaszcza rozgałęzienie przedstawia podziemne mieszkanie kreta. Dokoła obszernej jamy, biegną dwa kanały kołowe, z których górny ma średnicę nieco mniejszą — połączone między sobą pięciu przejściami, z kanału zaś górnego prowadzą trzy rury do środkowej części jamy; czwarta rura schodzi z jamy ku dołowi i prowadzi do rury idącej z kanału dolnego. Najbieglejszych budowniczych między zwierzętami ssącymi napotyamy w rzędzie gryzących. Bobry wnoszą pagórkowate swe zamki z gałęzi i mułu, urządzając wejście do nich pod poziomem wody tak, że niedostrzeżone opuszczać mogą swą kryjówkę i do niej wchodzić. Koszatki i wiewiórki budują gniazda zamknięte z gałęzi, liści i mchu, pozostawiając mały tylko otwór, a wewnątrz wyścielają włosami. Gniazda takie, ukryte wśród gałęzi drzew, służą im nie tylko do pielęgnowania młodych, ale także i do spoczynku dziennego. Wytworne gniazdo myszy karłowatej, zwanej żniwiarką, ma postać swobodnie wiszącego worka, uwitego z trzciny i suchej trawy.

U ptaków budowanie gniazd jest tak dalece rozpowszechnione, że uważać je przywykliśmy jako cechę całej tej gromady. Gniazda służą wszakże ptakom głównie do pielęgnowania piskląt i wyjątkowo tylko stanowią dla nich schroniska. Różne rzędy, a nawet oddzielne rodzaje i gatunki, okazują nader rozmaity zrzędnosc, pieczołowitość i troskliwość w budowie gniazd, lecz żaden ptak nie składa jaj bez uprzedniego przygotowania. Ptaki krótkoskrzydłe, grzebiące, w przeważnej też części ptaki pływające i brodzące,

które gniazd właściwych nie budują, wygrzebują przynajmniej płytkie, nieckowate zagłębienia w piasku i wyścielają je słomą. Niektóre ptaki pływające, jak alki i petrele, wygrzebują w ziemi jamy. Nury, kaczki, chróściele i inne budują już starannie legowiska z trzciny, mchu i trawy. Kurka wodna sporządza sobie gniazdo pływające, a z tychże samych rzędów ptaki, gnieźdzące się na drzewach, jak czaple, żurawie, bociany, budują gniazda z gałęzi cieńszych i grubszych, podobnie jak orły i inne ptaki drapieżne, wyścielając je często mchem. Gniazda gołębi są również bardzo prostej budowy, sporządzone z gałęzi tak luźno, że jaja przegładają przez dno. W pozostałych dopiero rzędach ptaków: łączących, krzykliwych i śpiewających, napotyamy gniazda doskonalsze, często kunsztowne i wytworne.

Pod względem materiału i sposobu budowy gniazd, zestawiono ptaki w następujące grupy:

Grabarze. — Zimorodki, żoły, grzebieluchy, wygrzebują w ziemi nory, dochodzące metra głębokości, a w rozszerzonych krańcach zakładają legowiska ze słomy i piór, albo też, jak zimorodki, składają jaja na podścielisku z niestrawionych ości i łusk rybich.

Cieśle. — Przeważna część ptaków łączących gnieździ się w dziupłach drzew, a niektóre z nich nawet same dziobem swoim dziury te wykuwają. Najzręczniejszym spośród tych cieśli jest dzięcioł, którego dziób klinowaty tworzy wyborne dłuto. Do jamy, mającej często głębokość przeszło stopy, prowadzi otwór okrągły; wybite okrychy drzewa służą za podściółkę jajom.

Koszykarze. — Większość drobnych ptaków spleta gniazda donicowate wśród rozgałęzień drzew, biorąc gałązki na ściany zewnętrzne, a na nieckę wewnętrzną materiał miękki: słomę, mech, puch i oślinny, sierść zwierzęcą lub pióra. Drozd śpiewak powleka nieckę wewnętrzną klejem; inne przybierają powierzchnię zewnętrzną gniazda, by ją do otoczenia upodobnić. Tak zwłaszcza wilga, która gniazda swe chętnie na brzożach zakłada, pokrywa je na zewnątrz białą korą brzożową. Do najpiękniejszych gniazd na-

którzy jedzą nawet nie za wiele, lecz zbyt szybko, bez należytego przeżuwania pokarmów, wynika często choroba, zwana »rozszerzeniem żołądka«.

Dodajmy, że tę chorobę lekarze zagraniczni przezywają »polską chorobą«, albowiem najwięcej pacjentów, przybywających z Polski, bywa nią dotkniętych.

Sprowadza ją — przeładowanie żołądka — jego mięśnie skutkiem tego tracą sprężystość i nie mogą usunąć zawartości, która zbyt wiele miejsca zajmuje, wywiera ucisk na sąsiednie organy, jak na serce, wątrobę. Stąd bóle i zawroty głowy, osłabienie, nudności, pragnienie.

Zadaniem lekarza — przywrócić mięskułowi elastyczność i zmusić go do spełniania swej roboty normalnie. Sprzyjają temu masaże, elektryzacja, bandażowanie

żołądka, lecz przede wszystkim — djeta, umniejszenie pracy żołądkowi, który, będąc chorym, tem mniej pracować może.

Nowoczesna medycyna zdjęła już z żołądka wiele zarzutów, któremi obciążano go niesłusznie, wiemy już, że nie jest on winien żółtacze, którą sprowadza nieprawidłowe działanie wątroby i żółci.

Lecz natomiast obciążono żołądek zarzutami innemi — wpisując do rubryki jego przewinień wiele chorób, uważanych dotychczas za — szlachetniejsze, jako swe źródło w sercu czerpiące.

Żołądek nie jest zresztą organem szlachetnym, czego dowodzi fakt, że można dużą część jego usunąć bez szkody dla organizmu. Nie jest też organem zgoła — nieszlachetnym, gdyż rządzi — najszlachetniejszym z organów — sercem.

HUMORISATYRA

Wśród kumoszek.

— Cóż tam, Walentowa, zdrowi u was wszyscy?

— Bogu dzięki, tylko mi cięle nieco zasłabło.

— Że też to w waszej rodzinie zawsze choróbska się trzymają.

W sądzie.

— Świadek Głuptasiński — od jak dawna zna oskarżonego?

— Prawie od dzieciennych lat, — proszę pana sędziego.

— Świadek nie słyszał, — czy oskarżonemu zdarzało się kiedy zakłócać spokój publiczny?

— Owszem, bardzo często... kiedy był — trębaczem w orkiestrze teatralnej.

W szkole.

— Co to jest rzepak?

— Mąż rzepy, proszę pana profesora.

Wilus - rysownik.

Już w czasie wojny obecnej kronprinz, wchodząc do gabinetu kajzera, zastawał go pochylonego nad mapą Europy.

— Co ojciec robi? — zapytał.

— Rysuję mapę Europy taką, jaką muszą przyjąć przeciwnicy.

Za drugim razem odpowiedź brzmiała:

— To projekt mapy Europy, który sądzę, mogą przyjąć sprzymierzeńcy.

Za trzecim: —

— To zarys przyszłych granic państw europejskich, których chyba raczy przyjąć Koalicja.

W ostatnich czasach zastawszy papę nie kręślącego linii na mapach, synalek zagadnął:

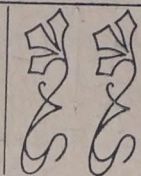
— Cóż to, papa przestał rysować?

Wilus machnął ręką.

— Daj spokój, — odrzekł — ja przestałem, bo — sprzymierzeńcy zaczęli.



POŻEGNANIE.



Idź mój drogi, idź w szeregi
Niech Cię w drogę Bóg prowadzi
Na francuskie popłyn brzegi,
Gdzie się polska młódź gromadzi.

Tam gdzie duchy ojców naszych
Będą strzegły naszej młodzi,
Gdzie tradycje orłów laszych,
Gdzie się nowa przyszłość rodzi.

Idź mój drogi, idź jedyny,
Tam na krwawe pole chwały,
To dla Polski Wasze czyny —
Duszą, sercem — służ Jej cały.

Wolność Polsce idź zdobywać,
Wolność nam i naszym dziatkom,
Wolności będą używać —
Nie popłyną już łzy matkom...

Miłość ma za Tobą wszędzie
Pójdzie choćby na kraj świata,
I myśl moja z Tobą będzie,
Miłość nasze dusze splata.

»Nie wszyscy na wojnie giną« —
(Lica swe krasí uśmiechem,
Lecz łzy z oczął gwałtem płyną) —
»Luby! niepójść będzie grzechem...«

Jemu dumą pierś się wzdyma
I patrzy na nią jakby w świętą,
I jej rączkę w swojej trzyma,
I mężnie jej zachęta.

Dumny jest z tego dziewczęcia
Co wyrosło w obcej glebie,
A ma tak silne zakłęcia,
W usługach w Polski potrzebie.

Idę! idę! me kochanie!
Śmierć mi w polu, czy też blizna,
Idę! niech się co chce stanie!
Pierwsza nad wszystko Ojczyzna!

A gdy wrócę cały, zdrowy,
(Czytam to już w Twoim oku)
Zacznę szczęścia żywot nowy
U dziewczęcia mego boku.

Żegnaj dziewczę, me jedyne,
Nie rozpaczaj tej rozłąki —
Ja powrócę — ja nie zginę!
Zakwitną nam szczęścia łąki...

A jej liczko zbladło kwietne
I łzy z ócz obficie płyną —
Ach to polskie dziewczę świetne!
Dzielnaś jest Polką, dziewczyno!

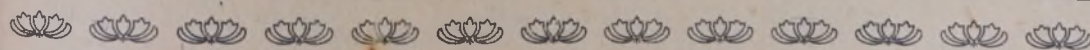
»Bywaj zdrowa moja luba!...«
»Bywaj zdrowy mój jedyny! —
Rycerz Polski — moja chluba!«
»Ja dumny z mojej dziewczyny!«

Miłość Twoja za mną pójdzie
Jak Stróż Anioł w straszne boje,
A gdy życie mnie nie ujdzie
Znow uścisknę dziewczę moje.

Polsce Wolność wywalczymy,
Otworzymy wrota raju —
Wróć! — my się pobierzemy,
Pojedziemy tam do kraju!...

Ucałował swą nieboge,
Przycisnął do serca swego
I w daleką poszedł drogę,
Ona... modli się za Niego...

S. Zaklikiewicz.





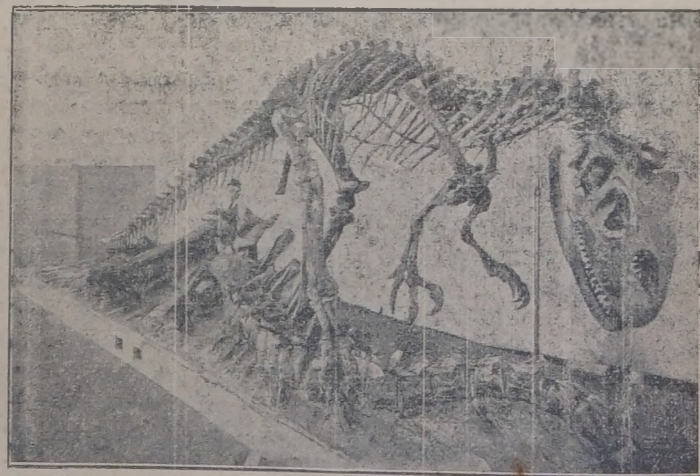
Z zamierzchłej przeszłości.

Powierzchnia ziemi nie zawsze wyglądała tak jak dzisiaj, był czas gdy skorupa ziemska przechodziła przez cały szereg przekształceń, powodowanych jej stygnięciem. Podziemne wybuchy wyrzucały na powierzchnię ziemi płynne masy, które pokrywały dawniej ostygłe już warstwy. Powstawały i ginęły góry, woda złościła łożyska rzek i wąwozy, tworzyły się morza i nikły, by w innym powstać miejscu.

Życia zwierzęcego i roślinnego na ziemi nie było.

Tysiące lat przejść musiały, żeby na ziemi pojawić się mogła pierwsza żywa istota, były to pierwotniki ślazu, małże, paprocie, ślimaki, muszle.

I znów tysiące lat upłynąć musiały, żeby na świecie pojawić się mogły pierwsze zwierzęta kręgowce.



1

Dawno zaginiony ten świat roślinny i zwierzęcy pozostawił po sobie trwałe ślady w postaci odcisków w mule, glinie, piaskowcach i kamieniach wapiennych, prócz tego w rozmaitych okolicach ziemi, znajduwane są oddzielne kości tych dawno zaginionych stworzeń a czasem nawet całe ich szkielety.

Z kości tych, wykopanych szkieletów, odcisków skamieniałych i t. p. uczeni potrafili odtworzyć zraczną część dawnego świata zwierzęcego ziemi.

A były to zwierzęta dziwne bardzo i w znacznym stopniu odmienne od dzisiejszych.

Ryby, na przykład, zamiast łuski miały skórę pokrytą twardymi kostnymi pancerzami, w kształcie ukośnych kwadratów. Były jaszczurki wodne ogromnej wielkości i szczególnej postaci. Jedna, zwana rybojaszczurem, miała blisko dwadzieścia łokci długości; łeb

miała wielki z paszczą szeroką, uzbrojoną 180 mocno śpiczastymi zębami. Oczy jej były wielkie, jak głowa ludzka, a urządzone tak, że widziały dobrze zarówno z bliska jak z daleka, wśród blasku słońca i w ciemnych głębiach morza. Albowiem potwór ten żył w morzach, pływając z niesłychaną szybkością za pomocą 4 pletw, umieszczonych z boku grubego, do ryby podobnego tułowia. Do kierowania się w wodzie wielce pomocnym był mu długi ogon, zakończony również pletwą, jak u ryby. Poczwarą ta musiała być postrachem wszystkich zwierząt, jakie żyły w morzu: pożerała ona ryby, raki, a nawet mniejsze od siebie rybojaszczury.

— Skądże my jednak o tem możemy wiedzieć, jeśli w owe czasy ludzi nie było?

Otóż wiemy stąd, że w ziemi znajdują się nie tylko liczne kości rybojaszczurów, ale także obok nich stwardniałe, skamieniałe zawartości kiszek tych zwierząt; badając te zawartości, rozłamując je, uczeni znaleźli w nich łuski ryb, skorupy raków i kości mniejszych rybojaszczurów.



2

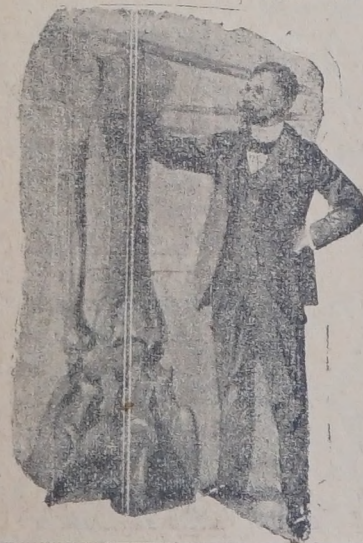
Inną poczwarą, niemniej straszną i żarłoczną, był węzojaszczur, — tak wielki jak poprzedni, lecz z szyją długą, a głową małą, co robiło go podobnym do węża. I węzojaszczury żyły też w morzach, pływając za pomocą pletw. Ruchy ich nie mogły być tak szybkie, jak rybojaszczurów, ale za to wielką pomocą w chwytaniu zdobyczy musiała być ich szyja. Okrywszy się gdzieś w szparach morskich, czatowały one na przypływające ryby i chwytaly je zniechęca silną paszczą, wysunawszy nagle swą długą a ruchliwą szyję.

Jeszcze jedna jaszczurka, którą mogliśmy nazwać smokiem latającym, posiadała nogi zamienione na skrzydła, podobne do skrzydeł nietoperza: latała ona w powietrzu, upędzając się za owadami. Jedne gatunki tych smoków były tak małe, jak wróble, inne dorastały wielkości kruka. — Na lądzie znów żyły jaszczurki, dorównywające wielkością dzisiejszym słoniom.

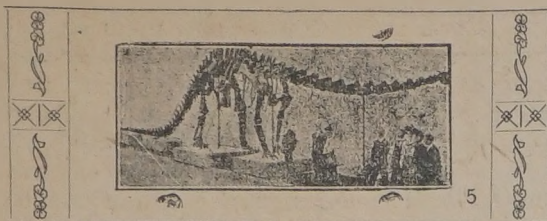
I ptaki też były szczególne. Niektóre miały w dziobach zęby, jak psy; inne posiadały ogony kosine, długie jak u kota, lecz



3



4



porośnięte z boku dwoma szeregami piór. Żyły też ptaki tak wielkie, że dzisiejsze strusie, wyglądałyby przy tamtych, jak kury przy gęsiach.

Niemniej dziwnymi były i zwierzęta ssące. Konie n. p. miały po trzy kopyta na każdej nodze, świnie po cztery. Żyły pancerniki tak wielkie, jak woły. Spotykało się jelenie dwa razy większe od dzisiejszych. Słonie były ogromne, z kłami sterczącymi na dół, lecz nie z górnej, a z dolnej szczęki; inne znów miały skórę porośniętą długim włosem, jak nasze dziki.

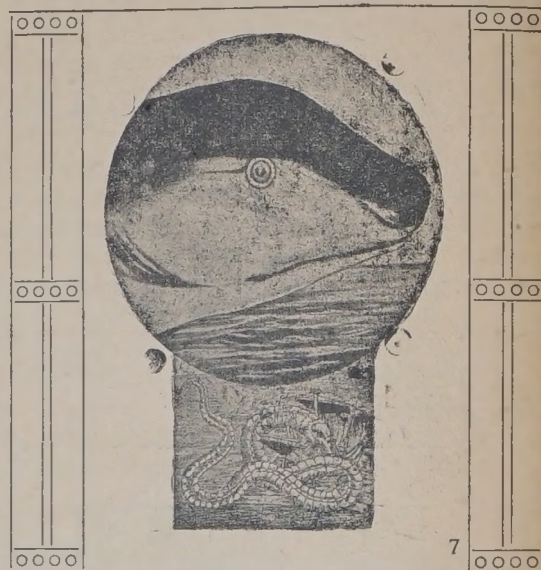
Do jakiego stopnia pięknymi i pouczającymi bywają niekiedy wykopaliska zwierząt, znajduwane w głębi skorupy ziemskiej, wykazują dwa następujące przykłady.

W Irlandji, przy kopaniu torfu, natrafiono pewnego razu na kości jakiegoś niezwykłego zwierzęcia. Zaczęto odkopywać torf ostrożnie, nie ruszając samych kości z miejsca. Cóż się okazało? Był to szkielet przepysznego jelenia, z ogromnymi rogami, ustawiony tak, jakby ten jeleń zagrzązł w torfie w pełnym biegu... Kopano dalej — i oto w odległości kilkunastu kroków natrafiono na inny szkielet, mały, podobny do psiego; za nim taki sam drugi trzeci, czwarty i piąty. Były to szkielety wilków... Łatwo zrozumieć,



co to było. Niegdyś, może przed paroma tysiącami lat, a może i dawniej, wilki goniły ogromnego jelenia. Już go dopędzały, już miały go rozszarpać, gdy silnym skokiem jeleń zwrócił się na leżące przed nim trzęsawisko i ugrzązł. Za nim rzuciły się zaciekle wilki — i również zagrzązły w trzęsawie... Lata mijają. Nad zagrząźniętym jeleniem i wilkami zamknął się kożuch mchów, narastały z każdym rokiem nowe warstwy torfu — i wszelki ślad tego obrazu zaginął, zda się na zawsze.

Aż oto zjawia się człowiek dzisiejszy, kopie torf dla palenia nim w piecu, wypad-



kiem odnajduje szkielety — i z nich, jak z otwartej księgi, odczytuje gonitwę jelenia przez wilki, jaka odbywała się przed tysiącami lat.

Inny ciekawy wypadek zaszedł z kopalnym słoniem, którego nazywają mamutem.

Było to na Syberji, nad rzeką Leną, jedną z największych rzek syberyjskich. Oberwał się w pewnym miejscu brzeg tej rzeki i w zamrażniętym nawskróś mule obnażył się olbrzymi trup tego dawno zaginionego słonia, ze skórą i mięsem! Skóra pokryta była długą szczecinią, a mięso tak świeże, iż psy jadły je z największą ochotą. Tak to w zamrażniętej ziemi, jak w przyrodzonej lodowni, przechował się ten mamut przez tyle wieków w

świeżości. Jak on się tam dostał? Trudno wiedzieć. Musiał ugrząznąć w mule nadbrzeżnym w takiej właśnie porze, kiedy na ziemi nastawały wielkie mrozy, które oziębiły zupełnie północne krańce ziemi. Zamrażnięty wówczas, przetrwał bez psucia się aż dotąd. Kości tego mamuta zebrano najstaranniej, oczyszczono i przewieziono do Piotrogradu. Tam uczeni zestawili je razem tak, jak były w ciele mamuta, i w ten sposób otrzymali całkowity szkielet tego kopalnego słonia.

Na naszych rysunkach widzimy na pierwszym miejscu szkielet olbrzymiego jaszczura (Nr. 1.); był to zwierz o odrażającym wyglądzie, o ciężkiej w chodzie ale szybkiej w skoku, można liczyć, że skok tego stworzenia przenosił 20 metrów, paszcza wystarczała żeby połknąć rocznego cielaka.

Na drugim rysunku (Nr. 2.) mamy odtworzonego węzójaszczura.

Numer 3. przedstawia nogi olbrzymiego ptaka przedpotopowego; pod jedną z nóg widzimy człowieka umieszczonego tam, żeby dać pojęcie o wielkości jego szponów.

Obrazek Nr. 4 przedstawia jedną z dolnych kończyn mamuta, stojący obok człowiek pozwala nam wyrobić sobie pojęcie o wielkości tego stworzenia, który kilkakrotnie przewyższał naszego dzisiejszego słonia.

Obrazek Nr. 5. przedstawia innego olbrzymia z rodziny jaszczurów, którego długość wynosi przeszło 20 metrów, w żołądku tego potwora mogło z łatwością pomieścić się dziesięć osób.

Oprócz tych stworzeń, których całe szkielety niejednokrotnie były znajdowane i które oglądać można w niezliczonych muzeach świata; istniały inne o których nie posiadamy tak dokładnego pojęcia, ponieważ zachowały się nieznaczne tylko części ich kośćca. Do takich należy wąż morski, który przypuszczalnie istniał, ale którego wygląd odtworzyć trzeba było z fantazji. Obrazki Nr. 6. i Nr. 7. dają pojęcie jak go sobie uczeni wyobrażają. Musimy tu dodać, że marynarze do dziś dnia zachowują wiarę w istnienie tego potwora w głębinach oceanu, nie brak też takich, którzy twierdzą, że go już spotykali żywego.



Pamiętaj o mnie.

Pamiętaj o mnie, gdy jutrenka drżąca
Otwiera słońcu gmach zaczarowany.
Pamiętaj o mnie, kiedy noc marząca
Dokoła srebrne roztoczy tumany.
Gdy pierś pragnieniem rozkoszy oddycha,
Gdy noc do marzeń nakłania cię cicha,
Niech serce twe usłyszysz
Szemrzący głos wśród ciszy:
Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie, kiedy przeznaczenie
Zechce mnie wiecznie oddalić od ciebie,
Kiedy wygnanie i żal i cierpienie
Serce me biedne w rozpacz zagrzebie...

Pomyśl, zem kochał, żeś ty dla mnie drogą,
Że czas i przestrzeń serca nie przemoga,
Że póki będzie biło,
Będzie cię prosiło: Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie, kiedy w grób wilgotny
Serce me biedne na sen się położy.
Pamiętaj o mnie, kiedy kwiat samotny
Na mej mogile kielich swój otworzy...
Już cię nie ujrzę, lecz dusza, co tobie,
Siostrą na wieki, ta nie spocznie w grobie;
Posłuchaj: w nocnej mgle
Mój duch ci prośby szle:
Pamiętaj!

Z Musset'a.



Z WIECU BOLSZEWIKÓW.

(Humor polityczny).

W wiosce Podpiwałówce, w jednym z ognisk czystej, niezakażonej burżuazyjnemi zarazkami demokracji, kiedy dowiedziano się o przywróceniu kary śmierci dla dezertarów i zdrajców na froncie bojowym — powstało straszne wzburzenie. Poruszeni do głębi mieszkańcy, z pięściami, wzniesionymi w stronę Piotrogradu, biegali po wsi, krzycząc:

— Precz z nierządem! Precz z karą śmierci! Niech żyje amnestja i apro wizacja!

Psy wiejskie, przyzwyczajone do regulowanego życia, przerażone niezwykłym hałasem, podtuliwszy ogony, kryły się po budach i kątach, co wywołało zupełne uzasadnione podejrzenia ich o usposobienie kontrrewolucyjne. Być może, że wiejskie czworonogi zapłaciłyby grubo za swą nieumiejętność orjentowania się w sytuacji, gdyby jeden z mężów zaufania wsi nie uspokoił wzburzonych fał ludowych, proponując zażycie uniwersalnego rosyjskiego lekarstwa na wszystkie życiowe i polityczne troski t. j. urządzenie mityngu, w celu zaprotestowania przeciwko karze śmierci.

Na miejsce mityngu wybrano znajdującą się w środku wioski gnojówkę, w której utworzone przez wieki centralne wzniesienie ponad poziom pozostałych gruntów wioski, nadawało się doskonale na mównicę dla protestujących oratorów.

Mityng zagał członek jednej z rad delegatów robotniczych, — przybyły niedawno do wioski, w celu zachęcania włościan do objęcia w posiadanie »systemem

meldunkowym« kilku sąsiednich folwarków obywatelskich.

W gorących, przepalonych uczuciem demokratycznym słowach napiętnował szanowny mówca reakcyjny krok rządu, za jaki uważał przywrócenie kary śmierci na froncie, będące zaprzeczeniem elementarnych praw wolnego żołnierza rosyjskiego.

W skupieniu słuchali obecni przemówienia, wydając od czasu do czasu okrzyki: »Prawda!« albo »Hańba!«, które jednak tak się krzyżowały ze sobą, że niepodobna było odróżnić, co właściwie jest hańbą, a co prawdą.

Naraz z grona słuchaczy rozległ się rozzwierający uszy krzyk — zarazem zgrozy i rozpaczy:

— Złodziej! Trzymajcie go, ludzie prawosławni!

Mówca zamilkł, a zebrani, spojrzawszy w stronę, skąd krzyk pochodził, ujrzeni, jak jeden z podpiwałowców trzymał swego współrodaka jedną ręką za kark, drugą za czuprynę, operowany zaś w ten sposób protestował energicznie nogami przeciw takiemu pogwałceniu prawa netykalności osobistej w wolnej republice.

— Ukradł? co ukradł? — brzmiały zapytania.

— Nożyk ukradł! — odparł poszkodowany — ot prosto włożył rękę jak do swojej kieszeni.

— Burżuj! — rzekł ktoś z oburzeniem — proletariuszy okrada. Aresztować go!

— Przedtem mu po mordzie dać, żeby pamiętał — dorzucił drugi.

— Morda przedewszystkiem, a to bez tego kary nie poczuje.

— Bij jego!

Na to hasło, część tłumu rzuciła się ku lekkomyślnemu amatorowi cudzego nożyka i poczęli wszyscy okładać go pięściami, każdy wedle sił, nie zachowując miary, ani kolei. Rozpaczliwe krzyki ofiary nie wywierały żadnego hamującego wrażenia, — przeciwnie zdawały się podniecać zjadłość i wzmacniać siły kulków.

— Bracia chrześcijanie! — zawołał wreszcie jeden z podpiwałowców — co wy macie się trudzić i męczyć z tym złodziejem! Wszystko jedno, nie poprawi się on! Dziś ukradł jednemu nożyk, a jutro wszystkim nam konie pokradnie!

— Prawda! — potwierdzili obecni.

— Powiesić jego! On wszystko jedno, kiedyś umrzeć musi, a my tak konie swoje zachowamy.

— Powiesić! — wrzasnął tłum.

— Szkoda by koni było — rzekł jakiś wiejski filozof. — A drogie teraz... i tysiąc rubli za sztukę weźmiesz.

Natychmias ku projektodawcy powieszenia zwrócili się ze wszystkich stron

usłużne dłonie, ofiarujące sznury na cel wykonania wyroku. Zebrało się tyle tego materiału, że, zgromadziwszy wszystko razem, możnaby w Podpiwałówce założyć wielką hurtownię powroźniczą. Projektodawca wybrał najmocniejszy sznur, wypróbował go przedtem przezornie, poczem grono wiecowników pociągnęło ku stojącej z boku drogi brzozie, prowadząc wśród siebie napół żywego delikwenta.

Chętnych do wykonania wyroku na złodzieju znalazło się tyle, że musieli między sobą ciągnąć losy. Wybraniec losu zabrał się zrećźnie do dzieła i w kilka minut uzurpator nożyka zadyndał na drzewie. Tłum stał jeszcze jakiś czas, snując uwagi na temat życia i śmierci i dopiero, gdy powieszony — przestał dawać drgawkami znaki życia, powrócili wszyscy na mityngową gnojówkę.

Tam wszystkimi głosami obecnych uchwalono wysłać depeszę do Piotrogradu z energicznym protestem przeciw karze śmierci, grożąc, w razie nieuwzględnienia protestu, wypowiedzeniem posłuszeństwa Rządowi Tymczasowemu i utworzeniem niezależnej republiki podpiwałowskiej.

WESOŁY KĄCIK

W szkole.

— Objaśnij mi to zjawisko dlaczego kula tak prędko wyskakuje z lufy?

— Bo się...

— Bo...

— Bo się prochu boi, panie profesorze.

Przekłęta wojna.

Żona, stojąc nad grobem pierwszego męża, który poległ na wojnie, odzywa się do drugiego męża:

— Gdyby nie bohater, który tu spoczywa, nie byłabym twoją żoną, Karolu!

Drugi mąż, westchnąwszy, odrzekł prawie ze łzami:

— Oh! jak straszne są następstwa wojny!

Trudna odpowiedź.

Właściciel sklepu usłyszawszy w nocy szmer podejrzany, wchodzi ze świecą do sklepu i zapytuje złodzieja, majstrującego coś koło kasy.

— A ty co tu robisz? — woła.

Złodziej milczy.

— No, czemu nie odpowiadasz?

— Bo tak głupio mnie jeszcze nikt nie pytał.



KATOLICY, PROTESTANCI I POGANIE W CAŁYM ŚWIECIE.



Ostatnie wykazy statystyczne sporządzone w roku bieżącym, przekonywują nas, że jeszcze więcej niż połowa świata jest pogańska. Według tych wykazów, protestanci stanowią tylko 9.4 procent ludności na kuli ziemskiej; rzymsko-katolicy 14.8 procent; kościoły grecki, armeński i abisyński 7 procent, a Żydzi 0.4 procent, co razem wynosi 31.6. Nie wliczeni tu są wszyscy ci, którzy mieszkają w krajach chrześcijańskich, ale nie wyznają żadnej wiary i nie chodzą do żadnego kościoła.

Z drugiej strony mahometanie stanowią 13.7 procent ludności kuli ziemskiej; buddyści i bramini 46.2, a wszyscy inni, poganie i bałwochwalcy, 8.6 procent.

Według obliczeń, na których opierają się te procenta, wszystkich ludzi na świecie jest 1,452,000,000, z tego 137,000,000 protestantów, 216,000,000 rzymsko-katolików, 95,000,000 należących do kościoła greckiego, armeńskiego i abisyńskiego; 672,000,000 buddystów i braminów, 200,000,000 mahometan, 7,000,000 żydów i 125,000,000 ludzi innych wyznań. Wszystkich chrześcijan jest 448,000,000 a ogólna liczba niechrześcijan 1,004,000,000.

Tak więc, po dziewiętnastu wiekach od urodzenia Chrystusa, jest jeszcze przeszło 1,004,000,000 osób na ziemi, które nie przyjęły Jego ewangelii.

Bardziej jednak uderzającym jest faktem, że pogaństwo więcej wzrasta niż chrześcijaństwo. Przez naturalny przyrost z urodzeń jest obecnie 250,000,000 pogan więcej niż

było na początku ubiegłego stulecia. A liczba ich wzrasta corocznie o 3,500,000. Wzrost ten jest bez porównania większy od postępów chrześcijaństwa w pogańskich krajach.

Przyrost pogan w samych Indjach w jednym roku jest trzy razy większy, niż liczba wszystkich protestantów — chrześcijan, nawróconych w ostatnim stuleciu. Ludność hinduska i mahometkańska w Indjach wzrasta co dziesięć lat o liczbę równą połowie ludności Stanów Zjednoczonych. Wszystkie Biblije, które zostały wydrukowane od czasu wynalezienia drukarstwa, nie wystarczyłyby, aby dać po jednej każdej osobie w Indjach, która jej jeszcze nie posiada, ani też zrównałyby w liczbie różnym bałwanom, które są czczone w tym kraju.

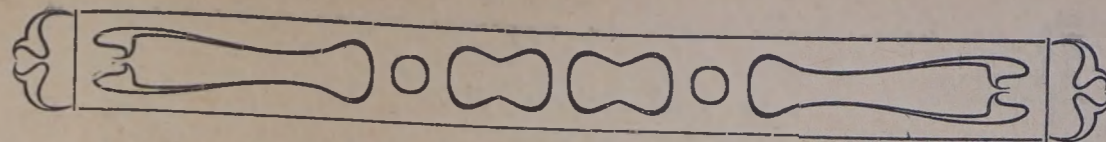
Co dotyczy Stanów Zjednoczonych, znajduje się tu więcej katolików, niż członków którejkolwiek innej religii. Za katolikami następują metodyści, a po tych baptyści. Liczba wszystkich członków różnych kościołów, jest 28,443,114, co stanowi blisko trzecią część całej ludności. Najwięcej katolików jest w Nowej Anglii i New Yorku, gdzie mieszka najwięcej irlandzkich imigrantów i ich potomstwa, tudzież francuskich Kanadyjczyków. W Louisiana jest ich także niemało; składają się z potomków Francuzów i hiszpańskich przybyszów. W Maryland, Dystrykcie Columbia, Texas, New Mexico i Arizonie katolicyzm jest także dosyć silnym.

Dwie trzecie ludności w Stanach Zjednoczonych nie należy do żadnej religijnej sekty.

MYŚLI I ZDANIA

Słowo upaja — jak narkotyk: tego, co słucha, czasem tego, co gada.

Prawdzie największej — świat najczęściej nie wierzy...



Przed oczy Twoje Panie!

Przed oczy Twoje Panie,
Krzywdy nasze składamy,
To żywcem pogrzebanie,
W czyścowych rąk otchłanie
Ran coraz nowych szramy.

Te gwałty i uciski,
Nad miarę i nad siły,
Ten ból rozpaczy blizki,
Z którym się od kołyski
Zmagamy do mogiły.

Od dziada i pradziada,
Z pokoleń w pokolenia
Kłęska dziedzictwem spada,
Zniszczenie i zagłada
W cmentarz nam Polskę zmienia.

A my w sercu i w czynie
Tej matce wierni zawsze,
I ufni, że nie zginie
— Jak ojce — tak i my ninie,
W boje lecim najkrwawsze.

Płomień i miecz dokoła,
Gniazda nasze wyniszczają,
Goreją miasta i sioła,
Zostaje ziemia goła,
I poczerniałe zgłiszczą.

Bo my, Boże wierzymy,
Że z tej krwawej topieli,
Którą z siebie toczymy,
Poprzez łuny i dymy,
Złota jutrznia wystrzeli!

Lucjan Rydel.

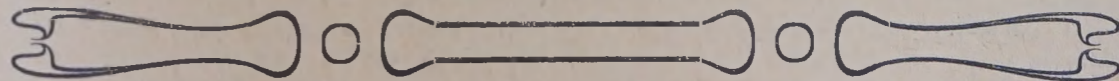
Drzew martwe sterczą maryl,
Wznosząc wśród pogorzeli
Zwęglone swe konary
Nad gruz i popiół szary...
— Gdzież ci, co dom tęj mieli?

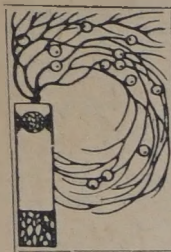
Tam w dali strzechy płoną,
Pożar słońce przesłania,
Bożych dymów oponą,
A w noc łuną czerwoną
Krwawi się do świtania.

Ziemia kulami zryta,
I rowy ją podarły,
Podeptały kopyta,
Kraj — głodem obumarły.
A ludzie? niby karły!!

Ludzie chodzą, jak cienie,
Z przygasłymi oczyma,
I są, jak te kamienie,
Których skargą — milczenie:
Płacz już się nie ima!

Przed oczy Twoje, Panie,
Ten niemy ból niech stanie,
I narodu błaganie,
Co krew za wolność toczy.





PARALIŻ DZIECIĘCY.

Wiemy już o tem, że skoro organizm ludzki — czy to u starszych czy u dzieci — jest osłabiony i wycieńczony z powodu bądź to choroby, bądź też niezdrowych warunków w domu, — choroby inne bardzo łatwo taki organizm opanowują, zagnieżdżają się w nim i niszczą go.

Jedną z chorób, które właśnie lubią taki osłabiony organizm nawiedzać i zniszczyć go, jest paraliż dziecięcy.

Dziecko żyjące w domu przepelnionym i brudnym, w domu, w którym niema świeżego powietrza i czystości, — dziecko które jest źle odżywiane i wątłe, dziecko które na przykład choruje na angielską chorobę, daleko łatwiej zachoruje na paraliż dziecięcy, aniżeli dziecko zdrowe i czyste.

Nadzwyczajnie ważnym jest odżywianie dziecka.

Błąd popełniany zazwyczaj przez kochające matki polega w tem, iż ażeby nakarmić dzieciaka, pakuje się w niego najnie-możliwsze pokarmy, ażeby je nasycić.

Rzadko pamiętamy o tem, że nie powinno się brać na uwagę ilość pokarmu, lecz raczej jakość tegoż.

Mała miseczką owsianej kaszy, ryżu lub mleka, z pewnością dziecku więcej pożytku przyniesie jak surowe jabłko, kwaszony ogórek lub pół tuzina bananów.

Paraliż dziecięcy pojawia się najczęściej w miesiącach letnich, a powodem jego są specjalne, niewidzialne dla oka drobno-ustroje czyli mikro-organizmy, które najchętniej zagnieżdżają się w tkankach nerwowych, w mleczu pacierzowym i w gruczołach limfacytynych.

Pierwszymi objawami choroby są niepokój, rozdrażnienie nerwowe i bardzo często sztywność karku. Gorączka jest zawsze obecną, czasem wymioty. Potem pokazuje się bezwład pewnych części ciała i paraliż kończyn: rąk albo nóg, — najczęściej jednej ręki lub jednej nogi. Przytem, jeżeli choroba trwa już dłuższy czas, widocznym się staje zanik mięśni u kończyn dotkniętych paraliżem. Noga ta staje się cieńszą — »schnie w oczach« — a zwykle także krótszą. Jeżeli dziecko wyzdrowieje to wprawdzie ma czucie w tych zaatakowanych paraliżem częściach, ale władzy ma bardzo mało. Na nodze takiej stanąć i oprzeć się nie może i często, chodząc, po-ciąga ją za sobą.

Paraliż dziecięcy atakuje najczęściej dzieci w wieku do pięciu lat, chociaż zdarza się on i u starszych, a nawet, wyjątkowo i u całym wiekowych.

Jeżeli przebieg choroby jest ostry, pacjent umiera w przeciągu kilku dni, jeżeli przewlekły, pacjent przychodzi albo zupełnie do zdrowia, albo z ręką lub nogą krótszą i cieńszą. Jeden atak paraliżu ochrania już na przyszłość od następnych ataków.

Na pytanie, co należy czynić, aby ochronić nasze dzieci od tej choroby, odpowiedź łatwa: Uciec od choroby nie możemy, ale łatwo nam osłabić przebieg choroby, a nawet zapobiedz jej, jeżeli będziemy zastosowywać w domu zwyczajne prawidła higieny, które polegają głównie na czystości.

Zarazki chorobotwórcze unoszą się w pyłe domowym, w niezamiecionej i brudnej izbie, kryją się na nieobtartym z kurzu stole i w fałdach brudnej bielizny i pościeli, czy-

ją naszycie na swoje ofiary w nieumytych rączkach i noszycach dziecka.

Muchy przenoszą zarazki z miejsca na miejsce i z osoby na osobę. Należy je tępić. Należy nie zabawiać w domu wody i miedzi. Należy użyć dzieci jak mają płukać usta i czyścić zęby. Tym, które same nie potrafią, trzeba je przy pomocy na dzień oczyścić.

Okazało się, że nos chorego na paraliż dziecięcy pacjenta jest siedliskiem ulubionem

zarazków paraliżowniczych. Wdzieliwszy nosa nie tylko samotnemu pacjentowi szkodzą, lecz na się usunęte i oczyszczone, ale przenoszą się na innych. Dlatego należy użyć dzieci jak części noski i używać do tego eski na piwu antyseptycznej, to przynajmniej zważając na lekką stonę wody.

Dzieci, które się skłaniają na tył głowy lub mają chociażby lekką tyłką potyliczną, nie należy posubiać do szkoleń.

WSKAZÓWKI DLA MATEK

Co robić, aby zapobiedz chorobom nerwowym u dzieci?

Choroby nerwowe są wśród dzieci niestęte, bardzo rozpowszechnione, i rodzice, a zwłaszcza matki, powinny na to baczną zwrócić uwagę.

Aby zapobiedz chorobom nerwowym u dzieci, matki powinny spełniać następujące przepisy:

1) Strzeżź niemowlę od wypadnięcia z kołyski lub kółeczka, od upuszczenia z rąk, gdyż od wstrząśnięcia mózgu skutkiem upadku dziecko może dostać drgawek, zostać giuchoniemem, sparaliżowanym i podlegać różnym chorobom nerwowym.

2) Przez cały czas karmienia nie pić żadnych rozpalających trunków, to jest ani wódki, ani wina, ani piwa, gdyż w tem wszystkim jest spirytus, a spirytus przechodzi w pokarm dziecka, i wywołuje u niemowląt bezsenność i różne objawy choroby nerwowej.

3) Starajcie się, aby dziecko dobrze spało. Sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego ciała. Przyczyniając niemowlę, aby zasypiało bez kołysania. Nie usypiać niemowlęta niczem usypiającem, a zwłaszcza narkotycem. Niemowlę powinno spać jak najwięcej. W drugim, trzecim i czwartym roku życia, dziecko winno wpaść z półtorej godziny w ciągu dnia, i 12 godzin w nocy. Od piątego do dziesiątego roku życia dziecko powinno spać od godziny 3-ej wieczorem do 7-ej zrana.

4) Nie bawić zaradko dziecka w chwile negatywne do niego, lub podczuwać mu cięte w nowce przeżmiany. Gdy przynajmniej nie zabawać mu wódm piwem. Najlepiej, gdy matka dziecka sama się bawi, i przy nim, kiedy chce. Widzą dziecka i bez tego przecuje i szwako się nerwy.

5) Pod żadnym pozorem dzieckom i młodzieży nie dawać wódki, wina ani piwa. Spirytus dla dzieci jest silną trucizną. Wleczką lekką kawa i miazga lekka herbate starsze dzieci mogą pić, ale nie razowy czysto. Najbardziej szkodliwym dla dzieci to wódm i mięko. Dzieckom do dwóch lat najlepiej męsa nie dawać.

6) Od pierwszego roku życia przyczyniając dziecku do trawienia prożyma leżenie w kołysce rąk na kółeczku, nie zaś pod kołyską.

7) Nie pozwalaj dziecku straszyc się, a przez najte krzykiem, przez omawiane straszyci i okropnych rzeczy, a szczególnie przez przebiegane się na jakies drzewo lub strachy. Przestraszzone dziecku nie ma dostają drgawek, które nerwy i owien przez cały życie, lub od tej pory staje się bardzo nerwowa, to jest niespokojne, bardzo na wspanialko wrażliwe. Dziecko od najmłodszych miesięcy przyczyniając należy do tego, żeby się nie bało przestraszyć samu, lub w ciemnym pokoju. Wino wiska w lesnie, a szczególnie w cyfku, gdzie się papsują niebezpiecznymi słodkami, i karmalcami, niewyżnie rzą umysł dziecka i są dla niego do lat 10 szkodliwe.

8) Nie pozwalać dzieciom znęcać się nad zwierzętami, gdyż to wytwarza w nich pociąg do złego i rozdrażnia je szkodliwie.

9) W postępowaniu z dziećmi zachować dobroć, cierpliwość i wyrozumiałość.

Nigdy dzieci nie bić i nie straszyć biciem bez potrzeby.

10) Jak tylko się spostrzeże u dzieci objawy nerwowe, to jest bezsenność, silny niepokój, drgawki i tym podobne, zwrócić się niezwłocznie do lekarza.

Przepisy dla ludzi, którzy mają do czynienia z chorym na gruźlicę.

1) Chory ma spać sam w jednym pokoju. Jeżeli to jednak jest niemożliwym, to musi łóżko chorego jak najdalej stać od innych łóżek.

2) Dzieci mają być z pokoju chorego wyłączone i mają wogóle z chorym jak najmniej obcować.

3) Pokój chorego należy zawsze sposobem wilgotnym i przy otwartych oknach wymiatać, proch wilgotnie obcierać a śmieci spalić.

4) Mieszkający z chorym w jednym domu mają sobie przed opuszczeniem pokoju chorego zawsze starannie ręce umyć, szczególnie po każdym sprzątnięciu i po innych czynnościach w pokoju chorego, jako też przed każdym jedzeniem. Pokarmów nie należy spożywać w pokoju chorego.

5) Naczynia do jedzenia i do picia używane przez chorego mają być znaczne i jedynie jemu służyć.

Naczynia te mają być po każdym użytku wygotowane, albo też od naczyń, służących dla rodziny, odosobnione.

6) Pościeli i bielizny, używanej przez chorego, szczególnie chustek do nosa, dalej ścierek z pokoju chorego, jakoteż przedmiotów dających się prać, nie należy przed praniem w suchym stanie chować, lecz trzeba zaraz po użytku zamoczyć je w szafliku, z dodatkiem sody lub szarego mydła (dwa dekagramy sody, albo szarego mydła na dziesięć litrów wody). Jeżeli bielizna chorego ma być prana z

bielizną rodziny, należy ją w pierw dobrze wygotować.

Jeżeli chory używa chustki do nosa do obcierania płwocin, to należy chustkę tę zamoczyć, nim płwociny w niej zaschną i rozpyła się. Przed praniem trzeba chustkę wygotować.

Lepiej jednak zamiast chustki używać waty, którą po użytku zaraz należy spalić.

7) Spluwaczki, względnie inne naczynia, przeznaczone na płwociny, należy napełnić wodą; by przeszkodzić zaschnięciu i celem łatwiejszego czyszczenia.

Naczynia te należy wylewać co najmniej raz na dzień do wychodka i wymywać gorącą wodą.

Ze ścierkami do obcierania tyc naczyń trzeba być tak samo ostrożnym jak z chustkami do nosa.

8) Jeżeli się chory zastosowuje do przepisów dla kaszlących, to można bez obawy z nim obcować i w jednym pokoju przebywać.

Pomimo to należy się już ze względów ostrożności zastosować do powyższych przepisów; wyjątki w tym względzie są jedynie dopuszczalne za zezwoleniem lekarza.

9) Jeżeli jednak chory nie zważa na schludność i płwociny zamiast do spluwaczki spluwa na ziemię albo do chustki od nosa, to obcowanie z takim chorym, szczególnie przebywanie w tym samym

pokoju przez dłuższy czas jest wprost niebezpiecznym.

10) Sukien i bielizny, jakoteż innych przedmiotów, które służyły choremu na

gruźlicę, nie należy używać. Używanie tych przedmiotów jest jedynie dozwolonym po dezynfekcji, która ma być przeprowadzona według wskazówek lekarza.

WPLYW SŁOŃCA NA ZDROWIE.

Światło słońca szczególniejszy wpływ wywiera na zdrowie i życie ludzkie. Bez światła nie mielibyśmy łąk i borów zielonych, radujących serca nasze. Jak wielkie skutki wywiera pierwszy promień słoneczny wiosennego poranku na chorych i słabych! Cała przyroda ożywia i orzeźwia się promieniami różowego słońca — tam, gdzie ciemno i ponuro, wszystko się skłania do snu. Wiadomem jest iż u Anglików często zachodzą samobójstwa; jest to w związku z powietrzem mglistym, przygnębiającem człowieka. Anglicy mawiają też: — »Dom bez światła słonecznego jest domem lichym«. Włoskie zaś przysłowie powiada, »że gdzie słońce nie zagości, tam lekarz napewno zawita«. Istotnie, mieszkania bezsłoneczne są ciemne, zimne, wilgotne i stęchłe; stąd pojawiają się w nich rozmaite choroby. Dom bez słońca znaczy tyle — co oblicze bez ócz, co głowa bez rozumu, co życie bez ideału. Z doświadczeń lekarzy wiemy, że ulice ciemne i ponure więcej chorych i umarłych dostarczają, podobnie jak więcej tam ubóstwa i nędzy.

Dawniej używano promieni słońca w rozmaitych kolorach do ożywiania, i leczenia duchowo cierpiących, a mianowicie gwałtownych i obłąkanych umieszczano w pokoju niebiesko oświetlonym — melancholików i idjotów w czerwono oświetlonym pokoju. Czyniono to w pierwszym rzędzie aby ich uspokoić i energię życia pobudzić. Próby te dawały bardzo dobre wyniki.

Statystyka Greków świadczy o bardzo długim ich życiu z powodu czystego bezchmurnego nieba Grecji, gdzie więcej

dni słonecznych, jak w innych krajach Europy. Przed kilkuset laty już zauważono, że słońce działa odmładzająco na osoby wiekowe, później uważano to za bajki, i nie uznawano innego wpływu słońca, jak ciepło. Dziś zaś dowiedziano się, że są trojaki promienie światła słonecznego: grzejące, oświetlające i chemicznie rozkładające. Na wiosnę występują szczególnie rozkładające, później pomnażające i grzejące, które w porze letniej na równi stoją z pierwszymi; około jesieni zaś zmniejszają się promienie oświetlające i rozkładające, a grzejące przybierają.

W końcu załączamy przykład, co światło swoim wpływem dokazać może. Przed wielu laty pan bardzo zamożny w podeszłym wieku doszedł do przekonania, że gdy siadywał tam, gdzie słońce stało więcej promieni, czuł się nadspodziewanie czerstwym i rzeźwym. Kazał przeto w ogrodzie swym zbudować okrągłą wieżę, której ściany z jednej strony i sufit były szklane. Całą wieżę zaś można było za pomocą specjalnego urządzenia obracać w rodzaju wiatraka, albo wieży astronomicznej. Zwracając ją zawsze po kilka godzin ku słońcu, bez ubrania siedział starzec ów w świetle słonecznym. Pomimo 90-ciu lat cieszył się siłą ducha, jako też czerstwością ciała; sam przypisywał swoje zdrowie dobroczynnemu wpływowi słonecznej wieży.

Musimy dodać, że dziś istnieją zakłady specjalne, które leczą chorych promieniami słońca z nadzwyczajnym skutkiem.



Niepodległość Polski.

Stanowisko Brazylii i działalność Polskiego Kom. Centralnego.

Wojna tocząca się pomiędzy państwami centralnymi to znaczy Niemcami i Austrią przy pomocy Bułgarii i Turcji z jednej, a koalicją przeciwniecką z drugiej strony, pociągnie za sobą nieobliczone wprost następstwa w politycznym, narodowym, ekonomicznym i ogólnie kulturalnym życiu całej ludzkości. Doniosłość tych następstw nieda się dzisiaj nie tylko dokładnie opisać, ale bodajby nawet jako tako ściśle określić. Świat przed wojną, a świat po wojnie, to będą niewątpliwie dwa różne i zgoła do siebie niepodobne światy, to dwie wielkie epoki w życiu rodzaju ludzkiego, który dzięki tym tytanicznym zapasom posunie się pod każdym względem bardzo znacznie naprzód po linii postępu i polepszenia warunków bytu.

Prawo i sprawiedliwość od wieków przez Niemcy deptane i poniewierane odzyskają należny im szacunek i poważanie stając się regulatorem stosunków międzynarodowych opartych na powszechnej organizacji polityczno-społecznej i kulturalnej nazwę Ligi Narodów noszącej.

Dzięki tej wojnie wiele odwiecznych krzywd zostanie wynagrodzonych i naprawionych.

Dzięki tej wojnie hasło: siła przed prawem, ten haniebny wytwór kultury niemieckiej, ustąpi przed zasadą posza-

nowania pełnych praw wszystkich narodów: mocnych czy słabych pod względem fizycznym.

Polska w pierwszym rządzie doczeka się całkowitego zadośćuczynienia za tyloletnie ciężkie krzywdy, bo Koalicja przeciwniecka walcząca w obronie cywilizacji uznała pełne prawa Narodu Polskiego do całkowitej niepodległości i zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski.

Polska pomimo najszczęśliwszych chęci nie tylko potężnej ale żadnej armii na własnej ziemi wytworzyć nie była w możliwości, ponieważ po upadku Rosji kraj cały zalała dzika horda niemiecka, która o jakimkolwiek organizowaniu się narodu polskiego i myśleć nie pozwalała. Setki tysięcy najlepszych żołnierzy polskich włączonych do armii państw centralnych były zmuszone do staczenia ze sobą najstraszniejszych walk bratobójczych w obronie swych własnych wrogów i katów.

Starej, zakrzepłej w zwietrzałych formułkach politycznych Europie otworzyły się wreszcie oczy, wstrząsnął sumieniem jej potężny głos z za morza, głos wielkiej demokracji północno-amerykańskiej wcielonej w postać swego Prezydenta Wilsona, który postanowiwszy rzucić potęgę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na szalę wypadków światowych

postawił równocześnie zasadę, na jakiej ma się odbyć polityczne i narodowe odrodzenie się Europy, która rzetelnym duchem demokratycznym owiana wejdzie w nowy a świetny okres swego życia.

W słynnym Orędziu Prezydent Wilson sformułował bardzo jasno zasadę opiewającą, że każdy naród ma prawo stanowienia o sobie i o swoim losie, że żaden naród bodajby najślabszy nie może być uciskany, że wszystkim bez wyjątku należy się wolność polityczna i narodowa.

Orędzie Wilsona, składające się z 14 punktów, rozwijających zasady demokratyczne w zastosowaniu do spraw politycznych, objęło jasno i wyraźnie sprawę polską w 13 punkcie, który brzmi jak następuje:

13) Musi być stworzone niezależne Państwo Polskie obejmujące terytorja zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską. Państwo to musi mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, jego zaś niepodległość polityczna i ekonomiczna, jak również nienaruszalność terytorjalna muszą być zagwarantowane układem międzynarodowym.

Orędzie Wilsona było nie pierwszym wprowadzie uroczystym zobowiązaniem, jakie Koalicja przeciwniecka wobec sprawy polskiej przyjęła, ale pierwszym, które je postawiło oficjalnie na gruncie interesu międzynarodowego wywołało ono jako konsekwencję Deklarację Wersalską, którą tu w dosłownym brzmieniu przytaczamy:

DEKLARACJA WERSALSKA.

»Utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej z dostępem do morza stanowi jeden z warunków pewnego i trwałego pokoju.

Sprzymierzeni przyjęli z wielkim zadowoleniem oświadczenie sekretarza stanu Lansinga, że Stany Zjednoczone przyłączają się do deklaracji wyrażając jednocześnie żywą sympatię dla słusznych aspi-

racji wolnościowych Czecho-Słowaków i południowych Słowian.*

Zajęcie takiego stanowiska wobec sprawy polskiej przez narody sprzymierzone pociągnęło za sobą niezwłocznie pewne doniosłe następstwa praktyczne a mianowicie uznanie potrzeby jakiejś tymczasowej reprezentacji polskiej za granicą, któraby mogła wprowadzić pewien ład w sprawy polskie i pilnować wedle możliwości praw narodu walczącego na froncie zachodnim na równi z innymi narodami przeciwko państwom centralnym. Bezpośrednim tego następstwem było uznanie Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu jako przedstawicielstwa politycznego całego Narodu polskiego, potrzebującego obecnie poza granicami zajętego przez wroga kraju jakiegokolwiek organizacji przez Koalicję uznanej. Polski Komitet Narodowy w Paryżu nawiązał już był blisko od roku bezpośrednio stosunki z rządami państw koalicyjnych a mianowicie z Francją, Anglią, Włochami i Stanami Zjednoczonymi, pominawszy Brazylię, której kolonja polska przez utworzenie Polskiego Komitetu Centralnego, wybranego na Wiecu w Kurytybie, dążyła samodzielnie do wytworzenia pewnego przedstawicielstwa interesów polskich na ziemi brazylijskiej. Przedstawicielstwo to potrzebowało sankcji urzędowej w tym też celu p. Kazimierz Warchałowski, prezes Polskiego Komitetu Centralnego w Brazylii, rozpoczął na własną rękę zabiegi w Rio de Janeiro, zabiegi uwieńczone jaknajpomyślniejszym skutkiem. Minister francuski w Rio, Paweł Claudel poparł swą powadą dyplomatyczną usiłowania, zmierzające do uzyskania uznania niepodległości Polski i jej praw do obrony swoich interesów na gruncie brazylijskim. Pertraktacje w tej sprawie zakończyły się wymianą not dyplomatycznych między Francją i Brazyliją.

Odpowiedź, jaką rząd brazylijski przesłał rządowi francuskiemu w tej sprawie, posiada znaczenie dokumentu politycznego pierwszorzędnej dla nas wagi,

i dla tego też przytaczamy ją tutaj w dosłownym przekładzie:

»*Panie Ministrze!* Mam honor potwierdzić odbiór noty Waszej Ekscelencji z dnia 10 sierpnia (1918), zawiadamiającej że Francja, Anglia i Włochy przez swych Prezesów Ministrów zebranych w Wersalu a przy poparciu Stanów Zjednoczonych oświadczyły, iż »utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i przywrócenia prawa w Europie«.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, któremu przesałem tę doniosłą deklarację, jak równie oświadczenie, że Francja łącznie z Państwami Sprzymierzonymi prosi Brazylię o przystąpienie do powyższej noty i do aktu zadośćuczynienia i sprawiedliwości, polecił mi dać Waszej Ekscelencji odpowiedź, że solidaryzujemy się w całości ze sprawą wyzwolenia Polski.

Podleganie Polski władzy państw obcych stanowi jedną z największych krzywd historycznych, i pomiędzy obowiązkami nałożonymi sumieniu publicznemu narodów, przewlekających w tej chwili własną krew za niepodległość ludów, żaden nie wznosi się ponad obowiązek przywrócenia Polakom praw i Ojczyzny.

Skoro nieprzeliczone pokolenia tej męczeńskiej narodowości nigdy nie pogodziły się z zagarnięciem swej ziemi stale czerpiąc w jednolitości uczuć, dążności spólnych idei oraz tradycji historycznych niespożytego ducha oporu; skoro nawet interesy polityki europejskiej nie przeszkodziły temu, aby państwa, które podpisały traktat wiedeński z roku 1815, nie uświęciły dokonanego zamachu; skoro nie może być nic wymowniejszego nad protest Anglii w r. 1863, który jeżeli nie miał na celu całkowitego odbudowania Polski, jak to obecnie ogłosił Prezydent Wilson, to przynajmniej utrzymanie mocy instytucji narodowych, dających niejako możność swobodnego odetchnięcia pokonanemu narodowi; słusznym jest, aby w tej wojnie, której się nie prowadzi w sprawach handlu oraz interesów materialnych, lecz po to, by powstał po niej świat lepszy, w wojnie, w której ludzkość walczy o wielkie ideały tak, jak nigdy jeszcze

człowiek nie walczył w żadnym okresie dziejowym, słusznym jest, aby warunkami przyszłego pokoju zostało objęte Wyzwolenie Polski, cierpiącej podwójnie: z powodu poniżającej niewoli i gwałconych praw.

Brazylija, oświadczył Pan Prezydent Rzeczypospolitej, dziękując Francji za uprzejmość i zaszczyt inicjatywy oraz za wezwanie do spójnej pracy w tym wielkim dziele zadośćuczynienia międzynarodowego, przystępuje do deklaracji państw i uważa stworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej za jeden z warunków pokoju.

Czyniąc tak nie spóldziały w konwencjonalnym utworzeniu nowego Państwa, na które pozwalała sobie polityka państw na skutek traktatów i wielkich wojen europejskich, jak to się stało na przykład z utworzeniem Królestwa Holenderskiego, niepodległości Serbji, Czarnogóry i Rumunji, lecz jedynie w przywróceniu do praw narodu uciśniętego, który nie godził się nigdy na zawieszenie samej władzy, przelewając krew swych synów na znak protestu.

Rząd Federalny uznaje narodowość polską; uznaje również na równi z innymi narodami sprzymierzonymi Polski Komitet Narodowy w Paryżu jako jego prawny organ, udzielając Polskiemu Komitetowi Centralnemu w Brazylii, wybranemu wolnymi głosami Polaków, potrzebną władzę do przemawiania w imieniu Narodu Polskiego jakoteż do udzielenia odpowiednich poświadczeń narodowościowych.

Korzystając ze sposobności przesyłam Waszej Ekscelencji zapewnienia mego głębokiego szacunku.

Nilo Peçanha«.

Jako bezpośrednie następstwo takiego stanowiska ze strony rządu brazylijskiego było uznanie polskiego przedstawicielstwa przy rządzie Rzeczypospolitej a z natury rzeczy zaszczyt ten musiał przypaść prezesowi Polskiego Komitetu Centralnego, p. Kazimierzowi Warchałowskiemu, którego wieloletnia praca na niwie spraw narodowych w Brazylii została w ten sposób urzędowo uznana i niejako publicznie zadokumentowana.

Podobnie, jak wszystkie urzędowe przedstawicielstwa, tak i polskie musiało otworzyć niezwłocznie swą siedzibę w Rio jako w stolicy kraju, w ten bowiem sposób jedynie można było wejść w bezpośrednie stosunki z rządem i jego organami. Otwarcie nowej siedziby Polskiego Komitetu Centralnego w Brazylii zostało połączone z uroczystym poświęceniem sztandaru polskiego, który po raz pierwszy wystąpił w charakterze urzędowym w stolicy wielkiej Rzeczypospolitej Brazylijskiej.

Poświęcenie polskiego Sztandaru Narodowego przybrało wysoce uroczysty charakter, że należy na tę radosną dla nas chwilę szczególniejszą zwrócić uwagę.

Uroczystość poświęcenia i wywieszenia sztandaru na tymczasowej siedzibie Polskiego Centralnego Komitetu w Rio de Janeiro odbyła się dnia 31 sierpnia 1918 r.

Na kwadrans przed 11 z rana wielka sala tymczasowej siedziby Komitetu przy zbiegu Avenidy Rio Branco, głównej ulicy Rio, i r. Assembleia zaczęła zapełniać się zaproszoną publicznością.

W narożniku przed drzwiami prowadzącymi na balkon na udekorowanym wspniale kwiatami podwyższeniu spoczywał olbrzymich rozmiarów sztandar polski; część jego spływała na ziemię otoczona wieńcem żywych kwiatów, pośrodku rzucony był przepyszny bukiet z purpurowych gwoździaków i białych róż, z tyłu za podwyższeniem, dwie konsole udekorowane były kwiatami, które w żywej kaskadzie spadały ku sztandarowi obejmując go z boków.

Punkt o jedenastej przybyli minister spraw zagranicznych Dr. Nilo Peçanha i podsekretarz Stanu Dr. Regis de Oliveira.

Ceremonja zaczęła się składaniem podpisów pod aktem łacińskim, który miał uwiecznić chwilę urzędowego wywieszenia sztandaru narodowego polskiego w stolicy Republiki, po akcie uznającym niepodległość Polski i Jej prawo do reprezentacji oficjalnej wobec rządu Brazylii.

Przybyli posłowie państw sprzymierzonych: francuski i belgijski z sekretarzami,

przedstawiciel ambasadora Stanów Zjednoczonych, który bawił w São Paulo, przedstawiciele poselstwa angielskiego i portugalskiego, Chargé d'affaires rosyjski, wszyscy attaché wojskowi i konsulowie wymienionych mocarstw, kierownicy Transpots Maritimes, Ravitaillement français, Chargeurs Reunis, handlu i propagandy francuskiej, kapelan wojskowy ks. Dabescat w misji specjalnej w Południowej Ameryce, wybitni pisarze jak Carlos Malheiros Dias, Coelho Netto, Silveira Netto, szereg dziennikarzy i polityków miejscowych, obecnych było również kilkunastu członków kolonii polskiej w Rio.

Poświęcenia sztandaru dokonał ks. Teodor Kólczycki, salojanin, który specjalnie przyjechał z kolegą swym również Polakiem ks. Wojciechem Kuczewskim z Nicteroy.

Najwybitniejszą niewątpliwie chwilą tej uroczystości było przemówienie p. Warchałowskiego, boć w ten sposób odezwał się po raz pierwszy na ziemi brazylijskiej pierwszy przedstawiciel interesów polskich w dumnych słowach uzasadniając prawo naszego Sztandaru do powiewania w zespole innych sztandarów państw niepodległych. To też przemówienie to powtarzamy tu w dosłownem jego brzmieniu:

Panie Ministrze, Szanowni Panowie!

Przez długie lata, jedynie w sercach wiernych synów Polski, w głębinach ducha umęczonego narodu, w jasnowidzeniu, świątliwszych umysłów przewodników naszego ludu, wbrew wszystkim barbarzyńskim wysiłkom jednych, przewrotności i nikczemności drugich katów Ojczyzny naszej istniał ten znak święty, który przez przeciąg długich wieków prowadził naród dumny i szlachetny po drodze jego przeznaczeń.

Nigdy, Panowie, nigdy, w ciągu wieków swego wolnego i niezawisłego istnienia naród nasz nie wyciągnął miecza w celu prowadzenia jednej bodaj wojny zaborczej, w celu napaści raz bodaj na słabszego od siebie.

Ten rycerz Europy, wedle pochlebnego lecz słusznego wyrażenia wielkiego geniusza francuskiego, ciągnął na pole bitwy jedynie w



Zdjęcie wykonane podczas urzędowego wywieszenia sztandaru polskiego w Rio, na podwyższeniu otoczony kwiatami sztandar polski, stoją od strony prawej ku lewej. Dr. Regis de Oliveira podsekretarz stanu, poseł belgijski, Kazimierz Warchałowski, Dr. Nilo Peçanha, minister spraw zagranicznych, Paweł Claudel poseł francuski.

obronie chrześcijaństwa, cywilizacji łacińskiej, przeciwko dzikim hordom tatarów, przeciw zalewającym Europę falom potęgi ottomańskiej.

Przeznaczenie narzuciło mu nadto walkę z inną jeszcze falą zaborczą, z innym groźnym zalewem, z pochodem dzikiego germanizmu.

Wstrzymane na polach Francji jakoteż na płaszczyznach włoskich hordy teutońskie w swym potężnym odwrocie uderzyły o mur, utworzony na tyłach ich kolumn przez lud o miękkim sercu i duszy łagodnej, lecz dzielnej i odważnej.

Dzieje nasze, Panowie, to roczniki wal-

ki z germanizmem, w walce tej utraciliśmy swoją niepodległość polityczną, lecz pozostaliśmy niewzruszeni na ziemi naszych przodków, stawiając z całą odwagą, i z całym zaparciem się wytrwały opór potwornej hydrze, grożącej całemu światu.

Okrótną była walka, nie oszczędzono nam żadnego poniżenia niewoli, wszakże potrafiliśmy zawsze utrzymać podniesione czoła, czyste sumienia, gorącą wiarę, nieustraszone serca, nigdy nie słabnącą nadzieję.

Panowie, zaprosiliśmy Was do uczestniczenia w uroczystości, która dla każdego narodu wolnego, świadomego swej dziejowej roli, swego honoru i swych zobowiązań po-

siada głębokie znaczenie — w uroczystości rozwinięcia naszego sztandaru.

Akt ten, który po uznaniu przez Brazylię narodowości polskiej, jakoteż prawa do przedstawicielstwa wobec Rządu Brazylijskiego pozwala nam okryć naszym sztandarem, tym symbolem niepodległości i władzy, skrawek tej szlachetnej ziemi brazylijskiej, jest nam podwójnie drogi i podwójnie nas wzruszający: oznacza bowiem wskrzeszenie naszej Ojczyzny.

Po długich latach niewoli Orzeł nasz wreszcie rozwija skrzydła w swobodnym locie ku lepszej przyszłości.

Tam oto, w przekopach świata cywilizowanego, w walce przeciwko germańskiemu despotyzmowi, na polach bohaterskiej Francji, przy boku pełnych chwały sztandarów wszystkich ludów sprzymierzonych, dźwignięty krępkami dłońmi wiernych synów Polski powiewa sztandar Białego Orła.

Ku płomieniom burzy światowej, w wir krwawej walki, na pole chwały, uleciał on dla odświeżenia swej barwy krwią naszych synów, by dodać nowe laury do wielkich czynów swej pełnej chwały przeszłości.

Ten Biały Orzeł na czerwieni naszego sztandaru, jest wyobrażeniem sumienia narodu, który zawsze dotrzymywał słowa, który nawet w najcięższych chwilach swojej przeszłości nie zdradził nigdy świętej sprawy ludzkości, zawsze ufny w sprawiedliwość i za- doścućzynienie, nie upadając na duchu nigdy, wtedy nawet, kiedy grób, w którym jego kaci grzebali go żywcem, zamykał się na oczach obojętnego świata.

Ten Orzeł jest świętą rękojmnią, że zostaniemy zawsze wierni wzniosłym ideałom ludzkości, zawsze gotowi do wylania naszej krwi w obronie sprawiedliwości, w obronie cywilizacji za naszą i waszą wolność!

W imieniu Polski, pozdrawiam Was ludy wolne, któreście się zrzeszyły, by w tytanicznym wysiłku uwolnić świat od niewoli, by naprawić zbrodnie popełnione na słabszych, i któreście tutaj przybyły dla oddania tego wzruszającego hołdu najświętszemu uczuciu, jakie może żywić naród.

Na tym skrawku gościnnej ziemi brazylijskiej, który ten wielkoduszny naród odstąpił nam po to, by służył dla nas symbolem wolnej ojczyzny, wnoszę swój puhar:

Na pomyślność i chwałę Polski.

Na pomyślność i chwałę Brazyliji.

Na pomyślność i chwałę wszystkich narodów sprzymierzonych.

Na zwycięstwo ich broni.

Przy ostatnich słowach p. Warchałowskiego, sztandar zaczęto powoli wciągać na drzewce, z chwilą podniesienia puharu rozwinął się on majestatycznie nad ulicą.

Rozległy się gorące oklaski, poczym Dr. Nilo Peçanha w kilku słowach powinszował naszemu prezesowi uwieńczenia jego pracy i życzył najprędszego ziszczenia naszych wspólnych postulatów, kolejno podchodzili wszyscy wybitniejsi goście, by złożyć swe powinszowania i życzenia. Jakiś czas jeszcze goszczono zaproszonych przy bufecie z szampanem i słodyczami, poczem zaproszeni zaczęli powoli opuszczać salę.

Zdobycz, jaką Polacy w Brazylii mieszkający odnieśli skutek uznania przez Brazylię nie tylko narodowości polskiej ale i prawa Polaków do posiadania swego przedstawicielstwa przy rządzie Federalnym w Rio, jest faktem tak doniosłym i stanowiącym niejako punkt zwrotny w życiu kolonii polskiej w tym kraju, że powinien był zjednoczyć wszystkich Polaków około tego w Rio uroczyste wywieszonego Sztandaru Narodowego składając do zaniechania swarów i walk partyjnych w wysokim stopniu gorszących i osłabiających nas w chwili, w której nam siły i zjednoczenia potrzeba. Rozumiejąc tę potrzebę i w poczuciu swego obowiązku jako przedstawiciela urzędowego kolonii polskiej w Brazylii ogłosił p. Warchałowski w swym organie («Polaku w Brazylii») w nr. 65. 1918 r. gorący artykuł wzywający do zgody i jedności. Nie przebrzmiały te słowa bez echa, bo cho-



Posel francuski p. Pawel Claudel (z lewej strony) i prezes P. K. C. p. K. Warchałowski (z prawej) na progu pałacu Cattete po audjencji u prezydenta któremu chodzili dziękować za uznanie niepodległości Polski przez Brazylię.

ciaż nie wszyscy jeszcze ręce do siebie wyciągnęli, nie wszyscy jeszcze skupili się pod jednym Polskim Sztandarem Narodowym, waśnie i spory znacznie osłabły i jest uzasadniona nadzieja, że ustana całkowicie, zwłaszcza w tej radosnej chwili blizkiego pokoju i urzeczywistnienia dążeń wszystkich prawych synów Ojczyzny. To też godzi się, aby wszyscy ten głos do zgody nawołujący do serca sobie wzięli i zdobyli się na poświęcenie dla dobra Ojczyzny małych ambicji i am-

bicyjek osobistych, bo tylko w ten sposób lepszy los swej Ojczyźnie zapewnić będziemy mogli. Tak brzmi odezwa:

Polacy!

Burza dziejowa, co bólem i konaniem zalała ziemię, jak potop ongiś, czyści tę ziemię ze wszelkiego brudu i zbrodni.

W ogniu walki, w huku zapadających się miast, w pożodze całych krajów, hartować poczęły się serca, oczyszczając sumienia.

Odradzające się poczucie sprawiedliwości z siłą biblijnego — coś uczynił, Kainie! —

świat cały zawezwało do zdania rachunku — co uczyniliście z Polską!

Poruszone sumienia zmusiły świat cały uznać grzech rozszarpania i pogrzebania Polski!

Grzech ten mści się okrutnie już dzisiaj na samych winowajcach czynu, ale i ci, którzy obojętnie zgodzili się na tę niesłychaną zbrodnię, potokami krwi, dorobkiem pracy wielu pokoleń płacą z nawiązką za błąd swój i samolubstwo.

Powstająca Polska, jak zmartwychwstający Chrystus, tchnieniem swej potęgi duchowej odwała kamienie swego grobowca.

Grom, który uderzył ongiś na znak Bózego czynu — poraził strażników i dziś grom dziejowy razi nowoczesnych strażników potwornej zbrodni.

Jeden leży już w prochu, niemocen zabezpieczyć swego własnego istnienia, w bolesnym skurczu najstraszniejszego wewnętrznego przesilenia jakie świat widział.

Dwaj drudzy muszą patrzeć jak pierścień żelazny, którym ich reszta ludzkości opasała, zacieśnia się coraz bardziej, by zdusić niechybnie.

Zdusić, dla uratowania reszty ludzkiego plemienia, dla zgniecenia fałszu, obłudy, niewiści, gwałtu, grabieży, krzywoprzysięstwa, dla ochrony sprawiedliwości przed zbrodnią, niewinności przed gwałtem, dla obrony wiary upadającej przed uzbrojoną pięścią, dla wyzwolenia myśli tarzającej się w prochu przed uzbrojonym w ostrogę butem, by raz koniec panowaniu siły nad prawem położyć.

Ale bez Polski — niema sprawiedliwości.

Ale bez Polski — niema prawa!

Ale bez Polski — niema pokoju!

I dlatego odradzający się świat musi zacząć od odbudowania Polski.

Biją się w piersi mocarze świata!

Święte Jej imię, które do niedawna garść lepszych Jej synów bronić musiała przed zapomnieniem i poniewierką, dziś jest na ustach wszystkich, wymawiane ze czcią i podziwem jak wobec Boskiego Zjawiska.

Przed majestatem powstającej Polski kłonią się dzisiaj dumne głowy niedawnych władców tej ziemi; w gruzy idzie potężna

budowla niemieckiego imperjalizmu i pruskiej hegemonji, których kamieniem węgielnym było ciało żywcem zagrzebanej Polski.

Orzeł nasz biały znów łopocze skrzydłami jak dawniej na polach Płowiec, Grunwaldu, Chocima, Wiednia i Racławic.

Znów biegną ku niemu oczy wszystkich wiernych synów Ojczyzny, by prowadził do chwały i zwycięstwa — przez mękę i krew, do wolnej i niepodległej Polski.

Obudzonemu poczuciu sprawiedliwości, poświęceniu i dzielności naszych synów zawdzięczamy, że państwa koalicyjne dziś już uznały za stosowne, nim ostatni żołdak pruski opuści ulice Warszawy, nim władna wola Narodu polskiego obierze swój rząd i wyznaczy swoje przedstawicielstwo, zapewnić rzeszom ludu polskiego na obczyźnie prawne zastępstwo i opiekę własną. Uznając Polskę za niepodległe mocarstwo w wojnie z państwami centralnymi, uznając narodowość polską, musiały uznać prawo jej do posiadania przedstawicielstwa chociażby tymczasowego na razie, ale któreby zapewniało polskiemu wychodźtwa takie prawa, jakie posiadają inne niepodległe narody.

W myśl tej zasady Komitet Narodowy w Paryżu uznany został za instytucję naczelną, która wobec Koalicji reprezentuje interesy Polski; w poszczególnych krajach koalicyjnych uznane zostały odpowiednie komitety z prawem zastępstwa interesów polskich. Brazylija, aktem z dnia 17 sierpnia (1918 r.), przyznała Polskiemu Komitetowi Centralnemu prawo przedstawiania interesów polskich wobec rządu Republiki.

Akt z dnia 17 sierpnia jest ważnym krokiem dla nas na drodze do ostatecznego wyzwolenia, wiążąc honor przyjaznego Narodu z naszymi dążeniami do całkowitego zjednoczenia i odbudowania Polski. Akt ten wieńczy dzieło poczęte przez Koalicję, raz jeszcze kategoriycznie stwierdzając jej zobowiązania przyjęte wobec narodu polskiego.

Sztandar Orła Białego, który wzniesiony krzepkimi dłońmi żołnierza polskiego na polach bohaterskiej Francji służy jako widomy znak naszej niepodległości, w tych dniach zostanie zatknięty na nowej siedzibie Centralnego Komitetu w stolicy Republiki.

Pod sztandar ten, pod znak Orła Białego wzywamy Was wszystkich Bracia!

Wszystkich, bez różnicy przekonań, bez różnicy stronnictw i organizacji.

W dniu wielkiego święta ducha polskiego, w dniu zwycięstwa wspólnej wszystkim idei nie powinno być wrogów między nami.

Wyciągamy pierwsi dłoń zgody i pojednania.

Pod szerokimi skrzydłami naszego Znak Narodowego jest miejsce dla wszystkich. Wejścia do przybytku nie bronią żadne zastrzeżenia.

Wystarczy — czyste polskie sumienie, wiara w ostateczne zwycięstwo naszej sprawy, serce wolne od nienawiści i żalu, miłość do ukochanej Ojczyzny, mocne postanowienie pracy dla jej wielkości i chwały, ramię gotowe do jej obrony.

Jednego tylko potrzeba — zapomnienia uraz!

W imię świętego słowa — Wolność!

W imię błogosławionej idei Ojczyzny!

W Twoim Imieniu, Polsko!

Otwieramy Wam bratnie serca nasze i progi tego symbolicznego skrawka niepodległej Ojczyzny, którym dzisiaj, pod świętym znakiem narodowego sztandaru staje się siedziba Polskiego Komitetu Centralnego.

Niech żyje Zjednoczona i Niepodległa Polska!

Kazimierz Warchałowski.

Śmiało i bez przesady można powiedzieć, że prasa brazylijska i opinia publiczna kraju zajmowała się szczerze przez cały przeciąg dni sprawą polską, że więc dnie te Dniami Polskimi nazwać można. Okazało się, że posiadamy wśród Brazylijan rzeczywistą sympatię, że Brazylijanie rozumieją nasze położenie i że stosunki między Brazylią a odradzającą się Polską będą wskutek tego od samego początku łatwe i dobre, co ma dla nas pierwszorzędne znaczenie.

Cały szereg pism codziennych, będących wyrazicielami opinii publicznej, jakoteż wydawnictw tygodniowych poczyt-

nych i stanowiących ulubioną lekturę szerokich mas, pomieściło nie tylko wzmianki i krótsze lub dłuższe ilustrowane opisy uroczystości rioskich, ale nadto poważne artykuły podpisane nazwiskami ludzi, z którymi liczy się szeroki ogół, którzy więc urabiają opinię publiczną i są jej kółkami.

Oto spis części zaledwie tych organów prasy brazylijskiej, które się uroczystością polską bardziej zainteresowały: »A Noite«, »A Epoca«, »Gazeta de Notícias«, »O Imparcial«, »Correio da Manhã«, »A Política«, »Fon - Fon«, »A Selecta«, »A Razão«, »Rio - Jornal«, »A Rua«, »Revista da Semana«, »A Careta«, »O Malho«, »O Paiz«, »O Estado de S. Paulo«, »A Federação«, »A Republica«, »Commercio do Paraná«, »Diario da Tarde« i wiele innych.

Śmiało powiedzieć można, że treść tych wszystkich opisów, wspomnień, notatek i artykułów wzięła sobie za hasło artykuł pomieszczony przez pismo »A Noite« p. t. »Słowa Ruy Barbozy do narodu polskiego«, kończący się takim oto ustępem: „Finis Poloniae“ (to znaczy: Koniec Polski) został wykreślony przez opatrnościowy bieg wypadków. Obecnie zaczyna się rysować na horyzoncie Resurrectio Poloniae (to znaczy: Zmartwychwstanie Polski).

Faktycznie taka jest rzeczywista treść wszystkich artykułów, chociaż nie używają one tych samych słów, lecz temat ten na rozmaite sposoby obrabiają. Czy to Coelho Netto w piśmie »A Política« (nr. 18 z d. 23 sierpnia) pisząc artykuł p. t. „Ave Polonia!“ (Witaj Polsko), czy Carlos Malheiro Dias w piśmie »O Paiz« (w numerze z dnia 26 sierpnia), czy wreszcie Hugo de Reis w piśmie »Commercio do Paraná« i w »Diario dos Campos« pisząc artykuł p. t. »Resurrectio Poloniae«, zaczynający się do słów: »My Brazylijanie kochamy Polskę« — wszyscy rzucając wzrok wstecz w przeszłość historyczną zaznaczają rolę, jaką Polska odegrała w dziejach ludzkości, podkreślają poniesione przez Polskę zasługi i podnoszą pewnik,

że Polska zasługuje na wdzięczność Europy i na odzyskanie swej niepodległości, której w najcięższych chwilach nigdy się nie wyrzekała. Jak legendarny ptak Feniks powstawał z popiołów własnego ciała w ogniu spalonego, tak polski Orzeł Biały powstaje obecnie z ognia wojennej pożogi, która całym światem wstrząsnęła. Świat cały daje dowód odrodzenia moralnego przez to, że przypomniawszy sobie o swych obowiązkach wobec Polski, która stanowiła swego czasu przedmurze chrześcijaństwa i uratowała cywilizację zachodnią od najazdu tureckiego.

Nie tylko brazylijska opinia publiczna przez usta swej prasy, nie tylko urzędowe sfery brazylijskie przez usta swych przedstawicieli uczestniczyli w Dniach Polskich w Brazylii, ale, powiedzmy to z dumą i zadowoleniem, nie brakowało przedstawicieli wszystkich narodów koalicyjnych i całego szeregu wybitnych osobistości w zespole nowych sojuszników Polski, która do tej pory niczyjego urzędowego uznania nie posiadała.

P. Kazimierz Warchałowski otrzymał od całego szeregu wybitnych osobistości i instytucji telegramy i listy kongratulatoryjne między innymi od: Pawła Claudela, posła francuskiego w Rio, od Edwina Morgana, ambasadora Stanów Zjednoczonych, od K. Mercatello, posła włoskiego i M. Peela posła angielskiego, Dr. Affonso Camargo prezydenta Parany, Dr. Borges de Medeiros, prezydenta Rio Grande do Sul, admirała Capertona komendanta eskadry amerykańskiej patrolującej wody południowo-amerykańskie, Dr. Clovis Bevilacqua profesora prawa międzynarodowego i prawnego doradcy ministerjum Spraw Zagranicznych i wielu innych.

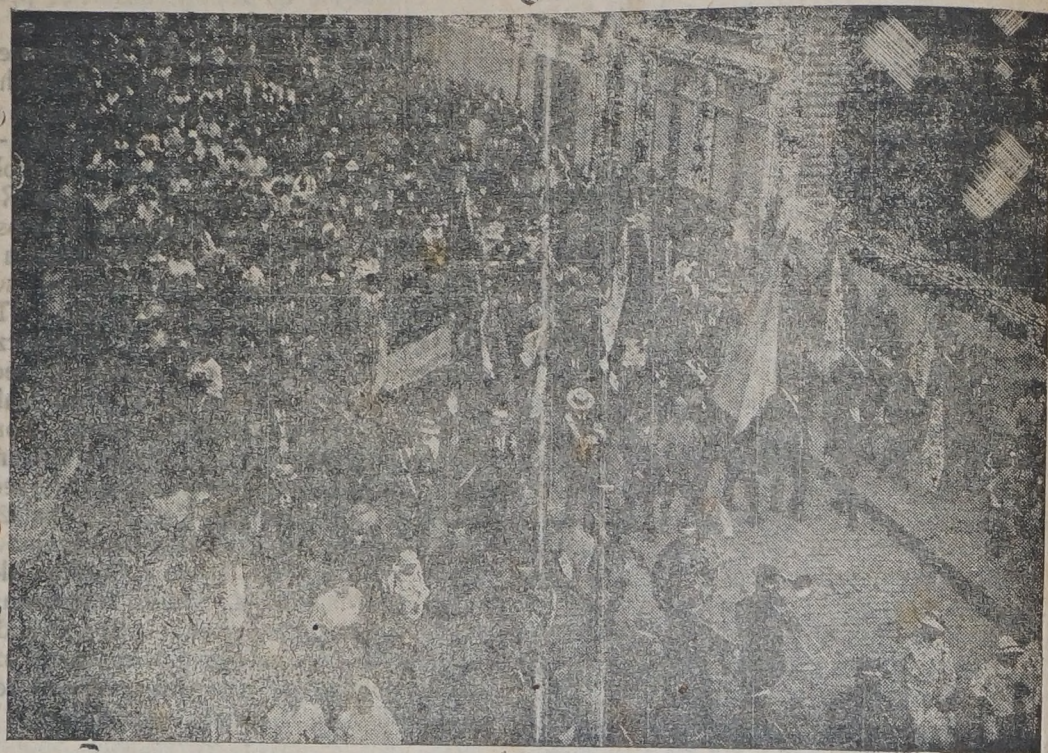
Jakkolwiek uroczystość polska w Rio de Janeiro miała wielką wagę polityczną ze względu na jej charakter urzędowy, to nie mniej urządzona z tej okazji manifestacja w Kurytybie, której przebieg był prawdziwie imponujący, wywarła także poważny wpływ na opinię publiczną jakoteż na stanowisko kolonii polskiej w Brazylii.

Stosownie do zapowiedzianego programu w domu patriotycznego Towarzystwa »Tadeusz Kościuszko-Łączność i Zgoda« zebraли się przedstawiciele Towarzystw polskich nie tylko z Kurytyby ale i z okolicy wraz ze swymi sztandarami: »Tadeusz Kościuszko-Łączność i Zgoda«, »Św. Stanisław«, »Sokół«, »Kółko Młodzieży Polskiej«, »Kółko Rolnicze«, Tow. »Św. Jana Kantego« i »Postęp« z Thomas Coelho, Tow. »Władysława Jagiełły« z Abranches. Przedstawiciele swych przysłały następujące Towarzystwa: T-wo »Szkoła Polska w Brazylii«, Zjednoczenie Polek, Tow. »Związek« z Ipirangi (przedstawiciele: Jakób Ziółkowski i Józef Kuklik), kolonia Ipiranga (przedstawiciele: Tomasz Chybior, Józef Nowak i Antoni Kłosiński), T-wo »Oświata« z Ponta Grossy (przedstawiciel p. Olkuszewski). Zaznaczyć należy, iż duchowieństwo polskie było reprezentowane przez ks. Bayera z Thomas Coelho jakoteż przez ks. Mięsopełkę, świeżo mianowanego proboszczem kolonii Ijuhy w Rio Grande do Sul, stawili się ze swym narodowym sztandarem pobratymcy nasi Czesi, których reprezentowali p. p. Urbánek, jako prezes i Kremela, jako sekretarz »Czeskiego Spółku w Kurytybie«, jak również kolonia francuska z pięknym sztandarem niesionym przez żołnierza francuskiego w towarzystwie dwóch weteranów z roku 1870, stanowiących straż honorową i cztery Towarzystwa włoskie.

Pochód, który otwierały dzieci szkolne, ruszył przy dźwiękach muzyki przez rua do Rosario na Praça Tiradentes, gdzie przemawiał p. Wojciech Szukiewicz, sekretarz Polskiego Komitetu Centralnego.

Po okrzykach na cześć Brazylii, jakie wszyscy obecni z zapalem wznosili, muzyka odegrała brazylijski hymn narodowy, a gdy dźwięki jego ustały zabrał głos redaktor pisma »Diario da Tarde« dr. Generoso Borges, dając wyraz radości, jakiej doznaje szlachetny naród brazylijski na myśl o tym, że skończy się nareszcie cierpienie narodu polskiego, który tradycje wolności w łonie swym wiernie przechowywał. Mówca zakończył okrzykiem na cześć Polski, po którym muzyka odegrała hymn polski jakoteż Marsyljanek.

Następnie pochód ruszył przez rua 15



Manifestacja polska w Kurytybie z powodu uznania niepodległości Polski przez Brazylię.

de Novembro i Praça Ozorio pod pałac Prezydenta Stanu, gdzie przemawiał wice-prezes Polskiego Komitetu Centralnego p. Tadeusz Danielewicz.

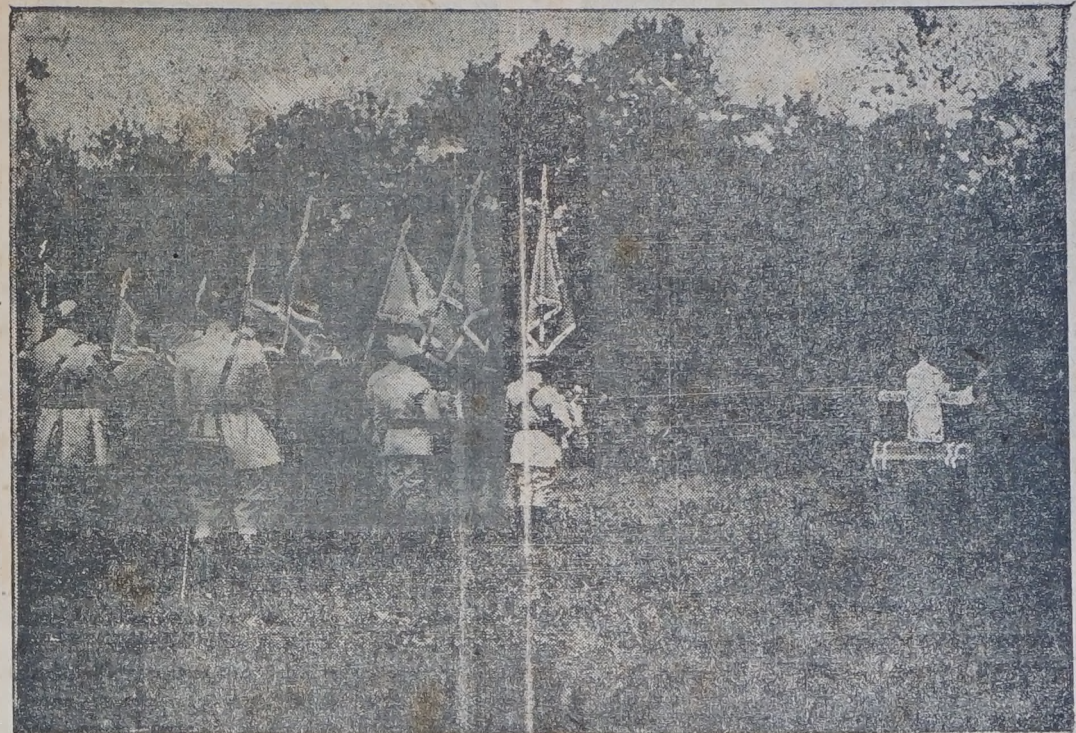
Po odeganiu przez muzykę narodowego hymnu brazylijskiego odpowiedział w krótkich słowach Dr. Camargo; podniósłszy fakt, że Polacy nigdy nie tracili miłości dla swej rozczłonkowanej i uciśnionej Ojczyzny, zaznaczył wielką doniosłość momentu dziejowego, który pozwoli im oglądać rychło już odrodzenie ujarzmionej Polski. Poświęcił też kilka słów szlachetnemu czynowi Francji i wszystkich narodów sprzymierzonych wnosząc okrzyk: Niech żyje Polska! Niech żyje Francja! Niech żyje Koalicja! Muzyka zagrała hymn polski i Marsyljanke, poczym pochód okrążając Praça Ozorio wrócił przez rua 15 de Novembro zatrzymując się przed konsulem francuskim, gdzie p. Karol Laforge

konsul francuski, wygłosił piękne przemówienie.

Muzyka odegrała znowu Marsyljanke i »Jeszcze Polska nie zginęła«, poczem pochód ruszył na Praça Municipal, gdzie pod pomnikiem Barona do Rio Branco przemówił sekretarz redakcji pisma rządowego »Republica«, przemawiając też imieniem kolonji czeskiej, której sztandar pojawił się na ulicach Kurytyby po raz pierwszy przy tej sposobności.

Po odegraniu hymnów narodowych: brazylijskiego, francuskiego, polskiego i włoskiego pochód się rozwiązał.

Ponieważ Polski Komitet Centralny musiał rozciągnąć swoją działalność na całą Brazylię przeto znalazł się w konieczności wejścia w stosunki z Komitetami lokalnymi, jakoteż powołania do życia szeregu Delegacji jako organów pomocniczych.



Poświęcenie sztandarów polskich, które zostały ofiarowane armii polskiej we Francji przez miasta francuskie: Paryż, Verdun, Belfort i Nancy.

Do tej pory istnieją trzy Komitety lokalne a mianowicie: w Rio de Janeiro, S. Paulo i Porto Alegre. (Rio: prezes, Jakób Kosiński. S. Paulo: prezes, Bolesław Nowicki. Porto Alegre: prezes, Józef Żórawski).

Prócz tego zostały utworzone następujące delegacje P. K. C. przy udziale następujących obywateli:

W Porto União: Dr. Kazimierz Homiński, Jan Szyndrowski, Franciszek Schmidt, Piotr Nowacki.

Guajuvira: Włodzimierz Kuhn, Józef Kuklik, Tomasz Chybior, Jan Błażkiewicz.

Św. Mateusz: Lucjan Stencel, Józef Bojanowski, Kazimierz Witkowski, Walenty Gosik.

Tres Barras: Józef Wadowski, Józef

Kubiak, Franciszek Majewski, Andrzej Ciosmak.

Castro: Dr. Mirosław Szeliga-Szeligowski. Rio Claro: Jan Krukowski.

Iraty: Teodor Cichewicz, Leonard Kędziński, Ludwik Rutecki i Teofil Wasilewski.

Rio Negro: Dominik Narloch.

Itayopolis: Józef Węgrzynowski, Marcin Narloch, Karol Buba i Andrzej Mastej.

São Feliciano: Ks. Gwala, M. Styś, Michał Sobierajski, Karol Muszyński, Władysław Uszacki.

Guarany: Franciszek Hanas, Józef Kolankiewicz, Szczepan Wiśniewski, Leon Obadowski.

Erechim: Konstanty Rabel.

Ijuhy: Adam Zgraya, Józef Dytz, Stanisław Sawicki, Ludwik Zborowski.



Generał Józef Haller
naczelný dowódca wojsk polskich.

Palmeira: Adam Dąbrowski, Ludwik Teledziński, Aleksander Karpiński, Bolesław Kosiński.

Cel tych wszystkich Delegacji polega na udzielaniu pomocy Polskiemu Komitetowi Centralnemu w dwojakim kierunku: w zbieraniu funduszków na cele Komitetu, jakoteż w pośredniczeniu przy zaciąganiu Polaków w Brazylii mieszkających w Regiestr Obywateli polskich prowadzony w biurze Komitetu w Kurytybie.

Pierwsze z tych zadań nie wymaga żadnego wyjaśnienia, ponieważ potrzeba środków pieniężnych jest dla każdego zupełnie zrozumiała.

Drugie zadanie zdawałoby się jest również zupełnie proste i jasne, bo każdy Polak potrzebę zaciągnięcia się w Regiestr obywateli polskich odczuwać powinien. Wpisywanie się to jest całkowicie bezpłatne i nie wymaga żadnych zgoda formalności a nadto nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań jakiegokolwiek bądź rodzaju poza moralnym zobowiąza-



Roman Dmowski
prezes Komitetu Narodowego w Paryżu.

niem uważania się odtąd zawsze i wszędzie za obywatela polskiego. Zaznaczyć tutaj wyraźnie należy, że takie zaciągnięcie się w Regiestr obywateli polskich obok znaczenia moralnego ma także znaczenie praktyczne, ponieważ Polski Komitet Centralny jako urzędowo uznane przedstawicielstwo narodu polskiego w Brazylii może opiekować się tylko Polakami, którzy się za obywateli polskich sami uznają. Polski Komitet Centralny ma również prawo wydawania poświadczeń narodowościowych, ale tylko tym Polakom, którzy się w Regiestr zaciągną a w ten sposób formalnie swą przynależność do narodowości polskiej zadowolują.

Chyba nikomu znaczenia takiej rejestracji dalej tłumaczyć nie trzeba; niechajże więc wszyscy obywatele polscy w Brazylii mieszkający korzystają z możliwości zyskania dowodu swej przynależności do narodowości polskiej i niech w ten sposób ułatwią przyszłemu konsulatu polskiemu i przyszłej ambasadzie polskiej trudne zadanie policzenia wszystkich obywateli polskich w Brazylii mieszkających.

SZCZĘŚLIWY.

(BAJKA)

Za siódmą górą, za dziewiątą rzeką żył król. Miał syna jedynaka. Królewicz ciągle chorował. Wzywano lekarzy z całego świata; kobiety znosiły zioła, odmawiały pacierze; lekarze próbowali środków rozmaitych, nic nie pomagało.

Pewnego razu przyszedł na zamek królewski staruszek, prosząc o wsparcie. Kazano mu modlić się za chorego królewicza. Starzec obiecał go wyleczyć; należało tylko ubrać chorego w koszulę, zdjętą z człowieka zupełnie szczęśliwego.

Rozesłał król-ojciec posłów na wszystkie strony świata. Chodzili od miasta do miasta, od wioski do wioski, od chaty do chaty, szukali, wypytawali. Ludzi szczęśliwych nie było. Temu dokuczwała bieda, tamtego gnębiła choroba kogoś z rodziny. Ten musiał pracować zbyt ciężko, tamtego kalectwo pozbawiło możliwości pracowania.

Oj, ciężko, ciężko ludziom na świecie! Smutni wracali posłowie do króla. Lecz jeden z nich nie stracił jeszcze nadziei. Poszedł nad brzeg rzeki i napotkał leżącego w zaroślach nędzarza. Nędzarz zajądał ogórek z razowym chlebem.

— Coś nietęgi obiad macie — rzekł dworzanin.

— Co mi po lepszym. Do takiego się przyzwyczaiłem; taki mi smakuje.

— Gdzie mieszkacie?

— Wszędzie; biedaka każdy przytuli, a jak się nie da między ludźmi, prześpię się pod stogiem, pod dzwonicą, byle gdzie.

— A nie zimno wam?

— Jak zimą namarzną, to w lecie się wygrzeję.

— I nie smutno wam na świecie samotnemu?

Alboż ja samotny? Bóg czuwa nademną, ptaki śpiewają mi nad głową, gwiazdki mrugają na mnie.

Zastanowił się dworzanin.

— To wy chyba zupełnie szczęśliwi jesteście! — zawołał.

— I jak jeszcze!

— Dawajcież mi copędzej waszą koszulę dla królewskiego syna! Król zapłaci wam za to ogromnymi bogactwami. Panem będziecie. Dworzanie kłaniać wam się będą. Nie zabraknie wam pięknych rumaków w stajni, futrzanych płaszczów, czapek sobolowych.

— Alboż ja mam koszulę? — odparł żebrak.

Okazało się, że był istotnie tak biednym, że koszuli nie posiadał.

Szczęście nie na bogactwie zawisło.

R. S.

NAJWIĘCEJ OSŁÓW.

Dwa osły na pastwisku, szczypiąc chudą (trawę,

Wiodły ze sobą bardzo uczoną rozprawę:

O gwiazdach, słońcu,

Astronomji,

O świata końcu,

I o chemji,

O pięknych sztukach,

Wielkich naukach.

Obaj ze siebie kontetni,
Bo jednako kompetentni...

A to ich tylko bolało,
Ze osłów na świecie mało...

Na to wół rzecze:

Czego bolejecie?

Waszego rodu najwięcej na świecie,
Tylko wam krzywdę zrobiła natura,
Ze nie jednaka pokrywa was skóra.



PRAKTYCZNE RADY.



Czyszczenie karafek szklanych.

Wrzucić na karafki kilka kawałków bibuły i garstkę potłuczonych skorup od jaj. Nalać wody ćwierć karafki i potrząsać mocno. Gdy się bibuła zacznie rozpuszczać, to jest zbijać w gruzły, zmieniać wodę aż do zupełnego oczyszczenia karafki.

Wywabianie plam tłustych.

Tłuste plamy na materiałach lnianych i bawełnianych powinny być najpierw zwilżone terpentyną, naftą lub tłuszczem ze słoniny i prane następnie w wodzie mydłem naftowym. Plamy tłuste na materiałach jedwabnych i wełnianych można wywabić przez użycie benzyny, alkoholu, gazołiny, eteru i chloroformu. Wszystkie te chemikalia są łatwopalne i co zatem idzie najlepiej jest czyścić nimi poplamione materiały nie wewnątrz domu lecz na powietrzu. Plamy od herbaty dają się wywabić przez użycie gliceryny. Plamy od mleka, śmietanki lub kawy wywabia się przez posypanie splamionego miejsca boraksem i namoczeniem następnie w zimnej wodzie.

Wywabianie rdzawych i atramentowych plam z białych materiałów.

Żeby wywabić rdzawe atramentowe plamy z białych materji, trzeba zwilżyć splamioną część materji w wodzie z boraksem lub w amoniaku i rozpostrzeć nad miednicą z gotującą się wodą. Użyj dziesięcioprocentowy rozstwór kwasu solnego i polej kilka kropli tego rozczyynu na plamę, póki ta nie stanie się jaśniejszą. Zanurz potem natychmiast ma-

terjał w wodzie. Jeżeli plama nie zginie, powtórz jeszcze raz podaną poprzednio operację. Po wywabieniu plam z materiału, wypłukaj go następnie w amoniaku, aby w ten sposób usunąć zupełnie działalność rozczyynu kwasu solnego. Zamiast rozczyynu kwasu solnego używać można również dziesięcioprocentowy rozczyzn kwasu szczawiowego.

Ochrona ram złożonych od upstrżenia przez muchy.

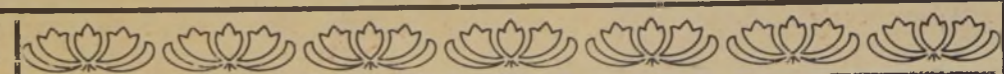
Dla zabezpieczenia w ciągu dwóch tygodni wycierać rami flanelą zwilżoną olejem laurowym. Upstrżenia zmywać gąbką nasyoną spirytusem.

Cebula i czosnek nie pozostawia w ustach przykrego odoru, gdy się po nich przegryzie kawałek jabłka lub kilka żdziebeł suchej herbaty.

Dym w pokoju da się szybko usunąć wstawwszy do pokoju szafliczek drewniany ze świeżą wodą.

Chleb napoczęty lub pokrajany w kawałki a nie użyty, obwinąć w serwetę, a nie obeschmie tak szybko.

Imbryk blaszany od wody, porosły kamieniem napełnić obierkami z surowych kartofli, nalać wodą i gotować kilka godzin, a zupełnie się oczyści.



WIECKI SKŁAD TOWARÓW SPOŻYWCZYCH M. SZYNDA i S^{KA}

Fabryka Kawy pod nazwą „CAFÉ BRAZIL”

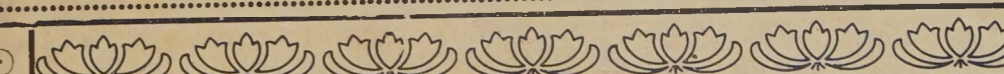
KURUTYBA - Plac Tiradentes, 19 - PARANA

Zawsze posiada na składzie:

MAKĘ, RYŻ, SÓL, CUKIER, WINA,
LIKIER, KONSERWY i t. d.

Kupuje i sprzedaje wszelkie produkty krajowe.

Filja na kolonji Thomas Coelho





Urzędowe wywieszenie i poświęcenie sztandaru polskiego dnia 31 Sierpnia 1918 roku w Rio de Janeiro. W górze na lewo widok na Avenida Rio Branco; na prawo widok tymczasowej siedziby Komitetu, na balkonie sztandar polski. Po środku — inauguracja sztabu — przemawia p. Kazimierz Warchałowski prezes P. K. C. Na lewo w dole grupa zaproszonych gości, pośrodku stoją od lewej strony ku prawej sekretarz ambasady amerykańskiej, poseł francuski, minister spraw zagranicznych dr. Nilo Peçanha, p. Warchałowski, poseł belgijski, podsekretarz ministerjum spraw zagranicznych dr. Regis de Oliveira. Na prawo druga grupa gości.